

SZCZEP SIĘ!

PRZE KROJ

NIE DAJ SIĘ OGŁUPIĆ ^{>20} PRZECIWNIKOM SZCZEPIEŃ

Ponad 90 procent szczepionek
wciąż wymaga użycia strzykawki

PRZEGRANA
WOJNA
O ILUSTRACJĘ.
NAJŠTUB
ROZMAWIA
Z ADAMEM
MICHNIKIEM
W 20-LECIE
„GAZETY
WYBORCZEJ”

>36

LEGALNA
KULTURA
ZA DARMO
SUBIEKTYWNY
PRZEWODNIK
DO SIECI

>66

DLACZEGO
WIATU
POTRZEBNA
JEST BRON
ATOMOWA

>30



SZUKAJ
WYDANIA
Z PRZEWODNIKIEM
„POLSKA PIĘKNIEJ”.
TYLKO **5,50 zł**



PRZEKROJ.PL

Panasonic
ideas for life



NIEDOŚCIGNIONA OSTROŚĆ 600 HZ

Nowe telewizory Panasonic NeoPDP z technologią 600 Hz Sub-Field Drive to niezwykle czysty obraz o wysokim poziomie jasności i kontrastu. Doświadcz sportowych emocji i filmów akcji w całkowicie nowy sposób. Jeszcze nigdy obraz nie był tak ostry i płynny w ruchu. Zobacz to wyjątkowe połączenie.

WSZYSTKO MA ZNACZENIE.



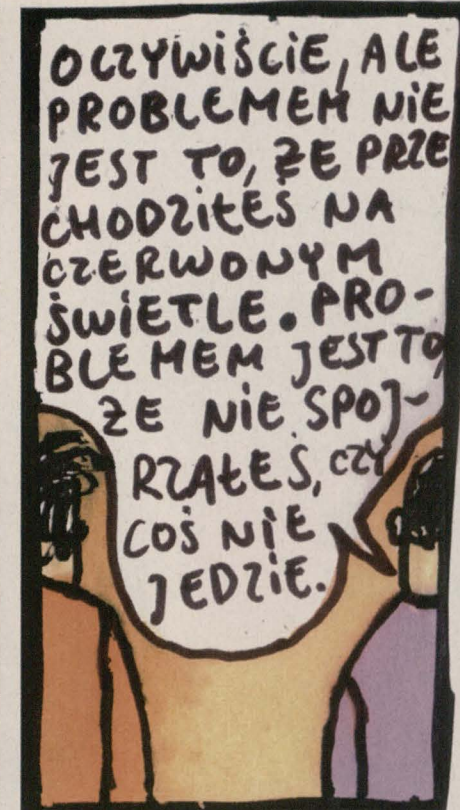
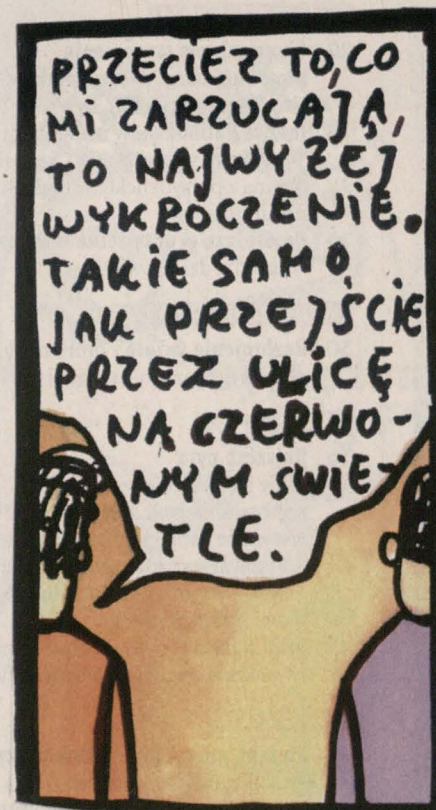
VIERA

www.panasonic.pl

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ: MAREK RACZKOWSKI; FOT.: LAI SENG SIM/AP; RADEK PASTERSKI/FOTORZEPA



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o Januszu Palikocie.

A nieprawda, właśnie że piszemy. Skoro człowiek tak uparcie dąży do autokompromitacji, czemu mu nie pomóc?

...o Janie Rokicie, którego

dośćignęły słowa sprzed lat (Konrada Kornatowskiego nazwał kiedyś „mordercą z PRL-u” i „nikczemnym prokuratorem”), i wyrokiem sądu apelacyjnego będzie musiał przeprosić byłego szefa policji. Bo jeszcze się trochę wahamy nad wdrożeniem pomysłu rewolucjonizującego rynek prasy i prawa, czyli wydawaniem

pisma, w którym politycy – za niewygodną opłatą – mogliby w pierwszej części obrażać, a w drugiej od razu serdecznie przeproszać siebie nawzajem. Zapewniłoby to równość dostępu do odbiorców i znacznie odciążałoby sądy. Niniejszym zastrzegamy sobie prawa autorskie.

...o Michale Kamińskim

odwołanym z zaścianków Kancelarii Prezydenta i skierowanym na odcinek paneuropejski (znaczy się, PiS chce go wysłać do europarlamentu). Bo skoro nie zmienia to nic w jego życiu („Będę dalej żołnierzem

prezydenta” – zadeklarował jasno), to wyobraźcie sobie, jak mało znaczy to dla nas.

...o osłabieniu intelektualnego zaplecza

(i frontu), jakiego mogą doznać rozmaite podmioty polityczne w wyniku kierowania swych najbardziej znanych twarzy i mózgów na listy eurowyborów. Bo problem z pewnością nie dotknie otoczenia prezydenta – nic tu przecież nie zmieni odwołanie profesora Ryszarda Legutki ani tym bardziej pozostawienie Aleksandra Szczygły.

...o prezydencie Francji,

który nie wykorzystał okazji, by „siedzieć cicho”, i podczas lunchu z par-

lamentarzystami paplał, co myśli o szefach europejskich rządów (premiera Hiszpanii ocenił jako „nie bardzo inteligentnego”). Bo pisaliśmy to już wielokrotnie – jeśli chodzi o poziom autorefleksji polityków i ich wzajemnej lojalności, już dawno jesteśmy Europejczykami.

...o Chucku Norrisie, który

gotów jest zostać prezydentem Teksasu, jeśli ten odłączy się od Stanów Zjednoczonych jako niepodległe państwo, o czym zaczął bąkać sam gubernator stanu. Bo kawałów o Norrisie było więcej niż jego własnych kopnięć z półobrotu, a to akurat Chuck mówi poważnie. Niestety.

Praworządnie powiedziane 1

Zaczynam uważać, że Chińczyków trzeba kontrolować. Jeśli nie będzie się nas kontrolować, zaczniemy robić to, na co mamy ochotę



* Jackie Chan, chińsko-hollywoodzki aktor, na konferencji prasowej z udziałem premiera Wen Jiabao

Praworządnie powiedziane 2

Jakkolwiek byśmy nie oceniali Ludwika Dorna, to trzeba powiedzieć, że jest przyzwoitym facetem i sąd mu to przyznał



* Arkadiusz Mularczyk, poseł PiS, na wyrok sądu, zgodnie z którym Jarosław Kaczyński ma przeprosić Ludwika Dorna za sugerowanie, że ten nie płaci alimentów

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

O tematach drażliwych: dlaczego o pewnych sprawach trudno mówić? Bo łatwo pomówić.

ZOBACZ PRZEKROJ



LUDZIE

„Gazeta” dalej jest hegemonem debaty na tematy ważne, natomiast nigdy nie była żadnym hegemonem debaty na temat, czy Jarosław Kaczyński jest gejem – mówi Najsztubowi Adam Michnik

PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskałowicza

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 10 | **Powiększenie:**
Tropiele zwierzęcego przemytu
14 | **Kraj**
16 | **Świat**
18 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 20 | **Obowiązkowe szczepienia**
lekceważy coraz więcej Polaków.
Grozi nam epidemia?
24 | **Janusz Palikot** znów ma kłopoty.
Tym razem wygląda na to, że zasłona
dymna z prezydenckich „małpek” też go
nie uratuje
26 | **Najdroższe grunty rolne w Polsce**
– ogródki działkowe

WYDARZENIA ŚWIAT

- 30 | **Rozbrojenie świata** z broni nuklearnej
może być groźniejsze niż jej posiadanie

LUDZIE

- 36 | **Najsztub pyta**
Mnie się w sumie wydaje
najrozsądniejsze: zobowiązać IPN, żeby
wszystkie papiery pokazać w Internecie.
A to towarzystwo rozgonić na cztery
wiatry – o tym, co zrobić z lustracją,
mówi Adam Michnik
42 | **Julia Roberts** powraca, choć sama
twierdzi, że nigdy nie odeszła z filmu

CYWILIZACJA

- 44 | **Siniaki, guzy i inne lekkie urazy**
– nauka dla potłuczonych
48 | **W każdej części ciała** można zobaczyć
trzy i pół miliarda lat naszej historii
– dowodzi paleontolog Neil Shubin

KORZYSTAJ

- 50 | **...z wiosny** i bezpiecznie
jedź samochodem

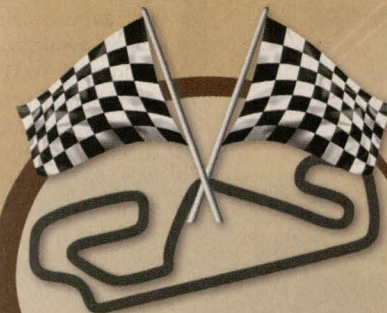
KULTURA

- 56 | **Zjawisko:** Kabaret
– ulubieniec telewizji
60 | **Film:** „Tatarak”
62 | **Muzyka:** Depeche Mode
„Sounds Of The Universe”
64 | **Książki:** Vladimir Nabokov
„Ada albo Żar”
65 | **Teatr:** „Między nami dobrze jest” Doroty
Masłowskiej
66 | **Kultura za darmo w sieci**

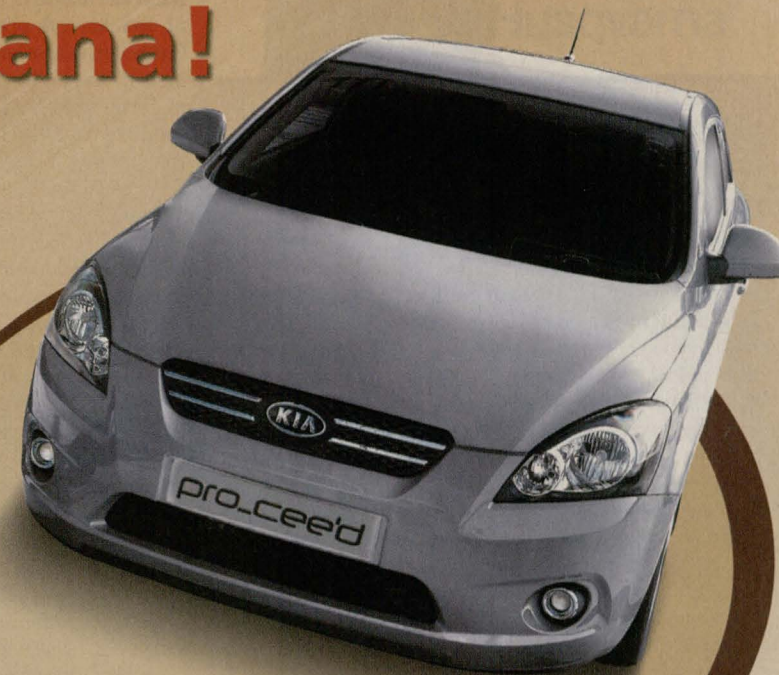
ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu nie piszemy**
8 | **Listy**
59 | **Czwarta strona kultury** – felieton Bartka
Chacińskiego
72 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką
i felietonami
75 | **Stopklatka**
3, 6, 8, 72, 74 | **Raczkowski**

Dzisiaj wymiana, jutro wygrana!



8x wyjazd na
wyścig F1



8x Kia
pro_ceed



64x nawigacja
GPS

Twoja droga do wygranej w promocji:

- kup minimum 4 litry dowolnego oleju LOTOS z formułą Thermal Control (w terminie od 30.03.2009 do 29.05.2009)
- wyślij SMS z hasłem LOTOS i numerem swojego paragonu na numer 71121 (opłata 1,22 zł z VAT)
- każde dodatkowe zakupy to większa szansa na wygraną
- każde zgłoszenie bierze udział we wszystkich losowaniach!

Regulamin promocji znajdziesz
na www.lotosoil.pl

www.lotosoil.pl

LOTOS



Małpki, czyli kaczuszki

Paweł Moskaiewicz

POSEŁ JANUSZ PALIKOT MA PROBLEMY* I MUSI SIĘ TEŁMACZYĆ z finansowania swej kampanii wyborczej. Rzeczywiście więc faktury na zakup alkoholu na potrzeby prezydenckiej kancelarii spadły mu jak dar z nieba. Jednak jeśli nawet poseł wykorzystuje niespodziewany prezent do „przykrycia” własnych kłopotów, fakt pozostaje faktem: w ostatnich miesiącach Kancelaria Prezydenta RP zakupiła kilkadziesiąt niewielkich butelek rozmaitego alkoholu – wódki, koniaku i whisky. I cokolwiek ma na sumieniu poseł Palikot, podatnicy mają prawo wiedzieć, czy prezydencki zakup da się racjonalnie wyjaśnić, czy też zrzucili się po prostu na pałacową libację. A sprawa wygląda co najmniej dziwnie, tym bardziej w świetle pojawiających się od pewnego czasu supozycji dotyczących nadmiernego zainteresowania głowy państwa alkoholem.

Zanim jeszcze prezydencka kancelaria ogłosiła wersję oficjalną (buteleczki służą prezydentowi i jego gościom na pokładzie samolotu), udało się wyjaśnić, do czego setki buteleczek z pewnością nie służą. Otóż nie podaje się ich gościom w Pałacu, nie są także rozdawane jako upominki. Jeśli więc rzeczywiście wszystko spożywane jest w powietrzu, to nasz rodziwy Air Force One musi być naprawdę wesołym autobusem... Coraz mniej dziwi więc upodobanie prezydenta i jego świty do podniebnych podróży.

Żarty żartami, ale sprawa jest poważna. Kancelaria Prezydenta to zapewne niejedyny urząd państwowy kupujący alkohol. I być może takie zakupy da się uzasadnić: protokołem, gościnnością, obyczajem. Ale z całą pewnością obywatelom należy się informacja – od prezydenta, premiera i ministrów, a nawet od burmistrza czy wójta – ile wydają na alkohol i kto go potem w naszym imieniu spożywa. Pano wie, wznosząc słynny toast: „Zdrowie wasze w gardła nasze”, pamiętajcie o zdrowiu psychicznym obywatela.

• Piszemy o nich szerzej na s. 28
□ stawia wam kolejkę.



WYWIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

• więcej obrazków na www.przekroj.pl

REPUBLIKANIE MOGĄ SOBIE KRYTYKOWAĆ Baracka Obamę za to, że podczas szczytu obu Ameryk przybił piątkę z Hugo Chávezem i dał sobie zrobić zdjęcie z Danielem Ortęgą. Mogą – a nawet powinni, bo co to za opozycja, która spija rywalowi z dzióbka (nawet Jarosław Kaczyński to zrozumiał i ogłosił koniec polityki miłości wobec PO, choć konia z rżędem i buteleczkę koniaku* do popicia temu, kto potrafi rzetelnie wykazać, że ona kiedykolwiek istniała). Racja – przyjazne gesty ze strony wyżej wymienionych prezydentów Wenezueli i Nikaragui nie zmieniły faktu, że pierwszy z nich nie zgodził się na tekst deklaracji kończącej szczyt, a drugi nie omieszkiał w swoim przemówieniu skrytykować kapitalizmu w ogóle i Stanów Zjednoczonych w szczególności. Czyli cudu nie było.

Całe szczęście, że nie było. To przecież nie proces beatyfikacyjny, tylko po-

Obama dłużej w Kubie

Rafał Kostrzyński



do rozpoczęcia rozmów o złagodzeniu reżimu, a nawet „o wszystkim”. Deklaracje deklaracjami, ale w ciągu ośmiu lat prezydentury George’a W. Busha nie było nawet tego.

Dobrze, że Obama nie przesadził ze swoim pacyfizmem i nie zapowiedział całkowitego zniesienia embarga nałożonego na Kubę 47 lat temu. Na to jest jeszcze stanowczo za wcześnie. Zmiany wprowadzone przez władze po odejściu Fidela Castro na emeryturę były tylko kosmetyczne. Nadal nie ma mowy o wypuszczeniu na wolność więźniów politycznych czy o rozpisaniu demokratycznych wyborów. Poluzowanie sankcji byłoby w tej sytuacji tylko przedłużeniem agonii zbankrutowanej kliki. A tak rośnie prawdopodobieństwo, że następny Szczyt Ameryk (za kilka lat, bo odbywają się one nieregularnie) odbędzie się już z udziałem prezydenta Kuby. Wybranego demokratycznie.

• Taką jak te, o których pisze obok mój redakcyjny kolega □



Sprawdź we własnym ogrodzie

RATY
0%

AUTOMOWER 210 C

Rodzina zautomatyzowanych kosiarek AUTOMOWER przystosowana do obsługi trawników o powierzchni do 500 m². Elektryczne bezobsługowe kosiarki, zapewnią ci piękny trawnik bez wysiłku.

Sugerowana cena
detaliczna brutto:

4 799 zł

Informację o adresach punktów handlowo-usługowych HUSQVARNA oraz miejscach gdzie można wypróbować nasze maszyny znajdziesz pod numerem 022 330 96 00, na stronie www.husqvarna.pl lub w lokalizatorze internetowym ZUMI.pl

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego www.husqvarna.pl

Dla kredytu w wysokości 4 799 zł kwota miesięcznej raty wynosi 479,90 zł, przy kredycie spłacanym w 10 równych miesięcznych ratach.

PRZĘKROJ Zakozył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Elle

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZĘKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk **ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński, Paweł Moskaiewicz, Tomasz Plata **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędziorowska, Marcin Pieszczyk **DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Anna Myśliuk **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak, Ola Salwa; stałe współpracownicy: Lukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubrycht, Bartek Winczewski, Marcin Andino Velez **KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Igor Ryciak, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Winczewski; stałe współpracownicy: Piotr Najstubb **ZAGRANICA:** zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostrzyński (szef), Maciej Jarkowicz, Joanna Woźniczko-Czeczott, Lukasz Wójcik **CYWILIZACJA:** nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikolusko, Piotr Stanisławski; stałe współpracownicy: Irena Cieśliska, Piotr Kossobudzki **ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Maciej Marcin Pieszczyk **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Władysław Buchner, Piotr Gidewski, Małgorzata Kłoszewska, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **FOTOEDYCJA:** foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Anna Bajorek, Bogdan Krzela, Olga Piłsiak, Marek Szczepański; stałe współpracownicy: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniol, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alina Jawor **ARCHIWUM:** Dominika Bok, tel. 584 25 61 **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meat

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała **WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZĘKROJ”:** Ewa Redel-Bydlowska **DYREKTOR FINANSOWY:** Paweł Satkowski **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Alicja Modzelewska **ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:** Izabela Bochenek **DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:** Elżbieta Strzałka-Zachowska i Bogdan Zachowski, Marek Knap **PUBLIC RELATIONS:** Ewa Siniarska **DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Agnieszka Baniak **Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:** Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz **PROMOCJA „PRZĘKROJ”:** promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74; Anna Romotowska-Klem **BIURO REKLAMY „PRZĘKROJ”:** reklama@przekroj.pl, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Małgorzata Skorupa, tel. 584 22 95; Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05; Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92 **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Baraj **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI:** Paweł Szypigiel **DRUK:** QuadWinowski **BIURO OBSŁUGI KLIENTA ORAZ PRENUMERATA** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl **PRZĘKROJ** PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU **PRZĘKROJ** SA – RUCH SA prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823

KULTURA.PRZEKROJ.PL



DOSZŁO DO GŁOSU nowe pokolenie muzyków, któremu bardziej niż na wymiataniu zależy na poszukiwaniu nowych możliwości brzmieniowych, przekraczaniu granic – mówi w wywiadzie dla „Przekroju” Greg Anderson z legendarnej metalowej grupy (Sunn O))) – **więcej na muzyka.przekroj.pl.**

DLACZEGO PATI Yang była takim objawieniem kiedyś i dlaczego jej nowa płyta wydaje się na tym tle rozczerowaniem – **czytaj na muzyka.przekroj.pl.**

„MLEKO” TO TURECKI film o dojrzewaniu, w którym dzieje się wiele, choć na pozór nie dzieje się nic – **recenzja tylko na film.przekroj.pl.**



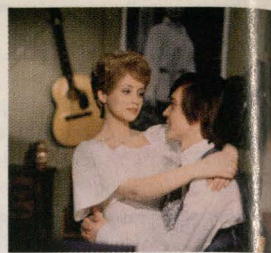
Jeszcze więcej „ładnych rzeczy”

To łóżko powyżej zaprojektowano specjalnie z myślą o spa. Więcej ciekawych pomysłów polskich designerów nagrodzonych przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego można znaleźć na stronie galerie.przekroj.pl.

Czescy kosmici lądują w Raciborzu

– My, Czesi, cieszymy się, że mamy swojego osobistego kosmity, nawet jeśli jego poglądy nie są z naszej planety – zapewnia „Przekrój” Milan Tokosz, praski socjolog i znawca nowych ruchów

religijnych. Polakom nie jest do śmiechu. Dlaczego czeszy Przyjaciele Kosmosu postawili na nogi naszych fachowców od sekt? I co ma do tego królowa Arabella? **Szczegóły tylko na kraj.przekroj.pl.**



10 nietypowych (ale prawdziwych) przestępstw

Pijany kierowca chciał przekupić policję sumą 13,50 zł. 29-latką skopała opła i policjantów. Dwóch młodych mężczyzn chciało ukraść automat z przerywaczami. Te i jeszcze bardziej nietypowe zbrodnie w naszym rankingu bieżących wydarzeń z kroniki (nieco) kryminalnej. **Tylko na stronie kraj.przekroj.pl.**

KOMENTARZE INTERNAUTÓW

Marylo, królowo Polski!

Prawdziwa królowa

„Wiadomo, że w tej branży nie ma starości. A co jest? – Dobry look, laska to musi być laska na scenie, musi być trochę seksu, musi być zabawa, energia, to nie jest miejsce dla emerytów, ludzi, którym się nie chce”. Pięknie Pani to ujęła. Starość ludzie fundują sobie sami na własne życzenie. – **igrazka 2009.04.18 10:32**

Czas na emeryturę

Chyba czas na zakończenie kariery. Jeśli osoba z takim stażem i popularnością ma pretensje do tak zwanej kapituły Fryderyków o „niezauważanie”, to chyba czas kończyć. Lub odwiedzić psychoanalitka. Ileż tu nadęcia. – **L.S. 2009.04.19 15:30**

Rozmowy z Marylą Rodowicz „Moja branża to dno” **szukaj na ludzie.przekroj.pl.**



Zbiór kryminalnych historii rysunkowych Marka Raczkowskiego tylko na raczkowski.przekroj.pl



Zobacz relację z Kawiarni Naukowej

Na pewno już o niej słyszałeś, ale może nigdy nie miałeś po drodze. Teraz dzięki współpracy z Lookr.tv będziesz mógł obejrzeć relację wideo ze spotkania z policyjnym profilerem. Dostępna jest pod adresem kawiarnia.przekroj.pl.

„Przekroju” szukaj też w serwisach Facebook (jako Tygodnik Przekrój) i MySpace (pod adresem myspace.com/przekroj). Aby dostawać co tydzień newsletter informujący o zmianach na stronie, wystarczy wysłać wiadomość o temacie „Zamawiam” na adres newsletter@przekroj.pl.

DO I OD REDAKCJI

Wyjaśniamy skróty

W artykule „Paraliż wyborczy” w poprzednim numerze „Przekroju” pojawiła się niepełna nazwa PdP dla Koalicyjnego Komitetu Wyborczego utworzonego przez SdPi, PD i Zielonych 2004. W rzeczywistości brzmi ona Porozumienie dla Przyszłości – CentroLewica. Poza tym pani Ewa Kiernicka jest w Lublinie kandydatką nie CentroLewicy, lecz Partii Kobiet (PK). Przepraszamy! **Redakcja**

Dwutygodnik „Przyjaciółka” czeka na listy i zdjęcia opisujące historię Państwa spotkań z Janem Pawłem II, przeżyć związanych z jego pierwszą pielgrzymką do ojczyzny w 1979 roku.

Proszę pisać na adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, redakcja „Przyjaciółki”, koniecznie z dopiskiem „Ojciec Święty”, lub e-mailowo: Teresa.Zun@przyjaciolka.pl.

Chcesz schudnąć?
Przestrzeganie diety przynosi
niezadowalające rezultaty?

Właściwym rozwiązaniem
może być **alli**.

Na każde 2 kg zrzucane w wyniku diety **alli** może
pomóc schudnąć kolejny kilogram.

Lek, który wynagradza wysiłek
włożony w odchudzanie...

Skuteczność potwierdzona klinicznie
– w połączeniu z niskokaloryczną dietą
o obniżonej zawartości tłuszczu **alli**
wspomaga odchudzanie. Preparat działa
wyłącznie w układzie pokarmowym,
blokując wchłanianie 25% spożytych
tłuszczów.

...zapewnia
codzienne wsparcie.

alli: lek dostępny w aptece...

alli jest lekiem odchudzającym,
dopuszczonym przez Europejską
Agencję ds. Leków do sprzedaży
w aptekach bez recepty.

Zachęcamy do rozmowy z farmaceutą
na temat preparatu **alli**.
Pomoże on określić, czy **alli** jest
odpowiednim rozwiązaniem.



Skuteczność
potwierdzona klinicznie.

Średnie zmniejszenie
masy ciała o 4,4 kg.*

Program wsparcia
www.alli.pl

Ta strona zapewni pomoc potrzebną, aby nie stracić motywacji. Można tu znaleźć konkretne rozwiązania ułatwiające realizację celu odchudzania. Osoby przyjmujące kapsułki mogą także otrzymywać spersonalizowane porady, które pomogą w przejściu na **zdrowszy tryb życia** i nabyciu dobrych nawyków żywieniowych, co umożliwi trwałe utrzymywanie masy ciała na odpowiednim poziomie.



*Wyniki dwóch badań klinicznych wykazały, że preparat pomaga uzyskać średnie zmniejszenie masy ciała o 4,4 kg w ciągu 6 miesięcy.

alli (orlistat) 60 mg, kapsułki twarde. Wskazania: **alli** stosuje się jako środek zmniejszający masę ciała u osób dorosłych z nadwagą (wskaźnik masy ciała BMI ≥ 28 kg/m²), powinien on być przyjmowany jednocześnie z umiarkowaną niskokaloryczną dietą o obniżonej zawartości tłuszczu. Przeciwwskazania: Znana nadwrażliwość na orlistat lub jakąkolwiek substancję pomocniczą; równoczesne stosowanie cyklosporyny, warfaryny lub innych doustnych leków przeciwzakrzepowych; przewlekły zespół złego wchłaniania; cholestaza; ciąża; karmienie piersią. Podmiot odpowiedzialny: Glaxo Group Limited, Wielka Brytania. Dalsze informacje na życzenie w GSK CH, tel. 0-22 576 96 00. www.alli.pl

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.

Powiększenie

Zwierzęce biuro śledcze

LABORATORIA POLICYJNE
MAJĄ W GRUNCIE RZECZY
ŁATWĄ ROBOTĘ – ZAJMUJĄ
SIĘ TYLKO LUDŹMI.
ALE **JAK ZIDENTYFIKOWAĆ
OFIARĘ, KTÓRA MOŻE
NALEŻEĆ DO JEDNEGO
Z KILKUDZIESIĘCIU
GATUNKÓW?** A JEJ SZCZĄTKI
MAJĄ FORMĘ LEKU
NA POTENCJĘ ALBO
OZDOBNEJ FIGURKI?

Laboranci, zwłoki,
szukanie motywów
i sprawców. Zwyczajna
policyjna robota. Tylko
że w amerykańskim
laboratorium w Ashland,
w Oregonie, badanymi
ofiarami są... zwierzęta.
Tu akurat pracownicy
zakładu patologii
badają znalezione
w lesie martwe wilki.
Jak zginęły? Kiedy?
Wynik badania może
być kluczowy dla
prowadzonego śledztwa



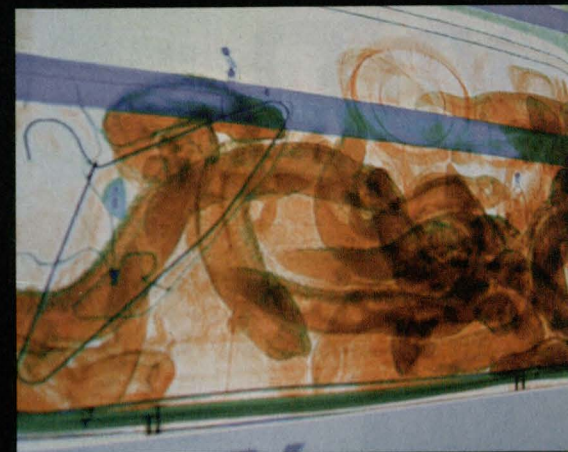
Zeby skazać kłusowników, handlarzy chronionymi gatunkami lub przemytników dzikich zwierząt, sąd potrzebuje dowodów. Problem w tym, że jeszcze do niedawna niezbitym dowodem było wyłącznie złapanie ich na gorącym uczynku. Znalezienie martwego słonia bez kłów bądź przechwycenie magicznych tabletek mogących zawierać kości tygrysa niewiele dawało. Cemu? Bo nie było jak namierzyć sprawcy. Policja lub strażnicy przyrody mogli oczywiście prosić o pomoc naukowców albo muzealników. – Tylko że oni potrafili przyjąć próbkę, a potem zniknąć na miesiąc w Amazonii – narzekali funkcjonariusze. – Poza tym ornitolodzy czy fizjologodzy zwierząt nie chcieli zeznawać przed sądem, a ich pracownice nie miały ustalonych procedur. Z kolei w laboratoriach policyjnych pierwszeństwo zawsze miały sprawy, w których ofiarami byli ludzie. Tak się nie dało pracować. Dlatego 20 lat temu w Stanach powstało pierwsze Narodowe Laboratorium Kryminalistyczne do spraw Ryb i Dzikich Zwierząt.

Laboratorium w Ashland, w Oregonie, od początku zajmuje się tak dziwnymi przypadkami, że szczeka opada. Zidentyfikowanie mięsa losia poprzez badanie jego DNA to tutaj rutyna, podobnie jak rozpoznawanie orlich piór na podstawie mikroskopowych szczegółów budowy. A kość słoniowa? Gdy w 1989 roku zakazano handlu tym surowcem, z dnia na dzień w obrocie pojawiło się mnóstwo wyrobów z... kości mamutów, które były zupełnie legalne. Jak odróżnić jedne od drugich, i to będąc celnikiem na granicy? Z tym zadaniem uporał się doktor Ed Espinoza z Ashland. Odkrył, że linie widoczne na przekroju kła schodzą się u słonia i mamuta pod nieco innym kątem. A potem opracował prostą metodę pomiaru z użyciem kserokopiarki i kątomierza. Celnicy dostali bezcenne (choć proste) narzędzie, a Espinoza pierwszą w historii laboratorium międzynarodową nagrodę. 10 lat później ekspertom zadano pytanie: jak odróżnić delikatny szal z wełny kaszmirskiej kozy od szala z wełny tybetańskiej antylopy cziru? Pierwszy jest legalny i kosztuje od kilkudziesięciu dolarów w górę. Drugi jest ro-

biony z sierści ściśle chronionego zwierzęcia i na czarnym rynku może kosztować nawet kilkanaście tysięcy. W obu przypadkach wełna na szal powstaje z krótkich, miękkich i ciepłych włosów, tak zwanego podszerstka. Niestety, różnice w tym typie sierści są między obu gatunkami tak subtelne, że żaden sąd nie uznałby ich za dowód przestępstwa. Na szczęście w laboratorium w Ashland pracuje Bonnie Yates, ekspert od identyfikacji sierści słonów. Zauważyła, że w szalach zdarzają się też zanieczyszczenia – pojedyncze długie włosy okrywowe zwierząt. I że te pochodzące od cziru mają bardzo dziwną strukturę, widoczną pod mikroskopem. Na tej podstawie oba typy szali można odróżnić ponad wszelką wątpliwość. Yates była później wiele razy świadkiem w sprawach o handel i przemysł wyrobów z wełny cziru. Podczas procesu w Hongkongu dowodem były wyroby o wartości ponad miliona dolarów!

Czasami sprawy, którymi zajmuje się laboratorium, są tak skomplikowane, że wymagają współpracy specjalistów z różnych dziedzin. Kilka przykładów podaje Laurel Neme-

W tym przypadku sprawa jest jasna – tego przemytnika złapano na gorącym uczynku. Ładny ptaszek!



Australijskie służby celne prześwietliły walizkę, w której szmuglowano węże. Teraz biolodzy i kryminolodzy będą musieli dojść do tego, gdzie złowiono przechwycone zwierzęta



Eksperci sprawdzają pochodzenie trofeów łowców niedźwiedzi. Bonnie Yates (z lewej) specjalizuje się zwłaszcza w badaniu sierści

SZAL Z ANTYLOPY CZIRU KOSZTUJE NAWET 15 TYSIĘCY DOLARÓW. **ŻÓŁĆ CHRONIONEGO NIEDŹWIEDZIA HIMALAJSKIEGO** – 20 RAZY TYLE, ILE HEROINA



Analiza kości słoniowej to jedna ze specjalności laboratorium w Ashland. To tam wymyślono, jak rozróżnić kły słonia i mamuta za pomocą kserokopiarki

skiej swojej najnowszej książce „Animal Investigators” („Zwierzęcy śledczy”). Kto zastrzelił i pozbawił głów kilkadziesiąt nosorogów znalezionych na brzegach Alaski? Czy byli to kłusownicy chcący zdobyć kości o wartości kości słoniowej, czy rdzenni mieszkańcy Alaski i Syberii, którym wolno zabijać morysy na swój użytek? Zagadkę rozwiązywał zespół kryminologów, patologów, speców od planktonu, antropologów oraz balistyków. Podobnym wyzwaniem jest walka ze szmuglowaniem suszonej żółci niedźwiedzi albo sproszkowanego rogu nosorożca – składników tradycyjnych leków. W takich przypadkach w pracach pomagają się eksperci z dziedziny analizy chemicznej, genetyki i morfologii (swoją drogą, niemal wszystkie przechwycone specyfiki z rogu nosorożca nawet nie leżały obok tego zwierzęcia).

Pracownicy laboratorium w Oregonie stosują zarówno klasyczne metody kryminologiczne (analizę nagrań i filmów, pocisków wydobytych z ciała, toksyn, które zatrują zwierzęta), jak i mniej typowe. Hodują na przykład żuki objadające padlinę do gołej kości, co ułatwia badanie. Laboratorium powstało jako pierwsze na świecie, więc jego pracownicy musieli przecierać szlak, wymyślać metody badawcze i standardy. Gdy ubiegali się o certyfikat dla laboratoriów policyjnych,

udowadniali, że w ich przypadku śladem z miejsca zbrodni może nie być włos czy odłamek szkła, ale... pół nosorożca. – Inspektorzy oceniający nasz lab byli nieco zaskoczeni, ale w świecie kryminalistyki ludzie muszą być gotowi na wszystko – przyznaje na stronie internetowej Ken Goddard, dyrektor placówki. On sam musiał ostatnio nauczyć się nurkować, by pokazać naukowcom, jak zbierać dowody uszkodzeń raf koralowych w Meksyku.

Piotr Kossobudzki



Wyroby z setek chronionych gatunków, które trzeba odróżnić od tych sprzedawanych legalnie. Nieważne, czy mają formę torebki, ludowego medykamentu, czy biżuterii

KRAJ

Przyszła kryska

Funkcjonariusz
Grzegorz S. oskarżony

ŁÓDZKA PROKURATURA oskarżyła o niedopełnienie obowiązków Grzegorza S. z katowickiej ABW, który kierował tragiczną akcją w domu Barbary Blidy. Tymczasem jeszcze przed akcją u Blidów „Przekrój” opisywał kontrowersyjne działania katowickiej ABW, wcześniej UOP. Naszą uwagę przykuł właśnie Grzegorz S. i jego brutalność – dziecku biznesmena przystawiał pistolet do głowy, wyciągał z łóżka i przesłuchiwał ciężko chorą kobietę („Przekrój” 27/2006, 21/2007). Ale także nie znalazł rewolweru w szlafroku aresztowanego przez niego adwokata. – *ana*

Zostań pępkiem

Najwyższa frekwencja
będzie w Pępku Europy

TYTUŁ PĘPKA EUROPY NADA Koalicja 7 Czerwca gminie z największą w Polsce frekwencją podczas wyborów do europarlamentu. Teraz można zdobyć wirtualny tytuł – na stronie 7czerwca.org.pl deklaruje się chęć głosowania, co nabija punkty gminie, codziennie wybierany jest aktualny Pępku Europy. Ta sama koalicja fundacji, instytucji i firm nawoływała (jako Koalicja 21 Października) do głosowania w wyborach parlamentarnych 2007 roku. Ich działania podbiły wtedy prognozowaną frekwencję o 10 procent – do 54. – *apa*

Spot do sądu

PO pozwała PiS za
ogłoszenie telewizyjne
– to pierwszy taki proces

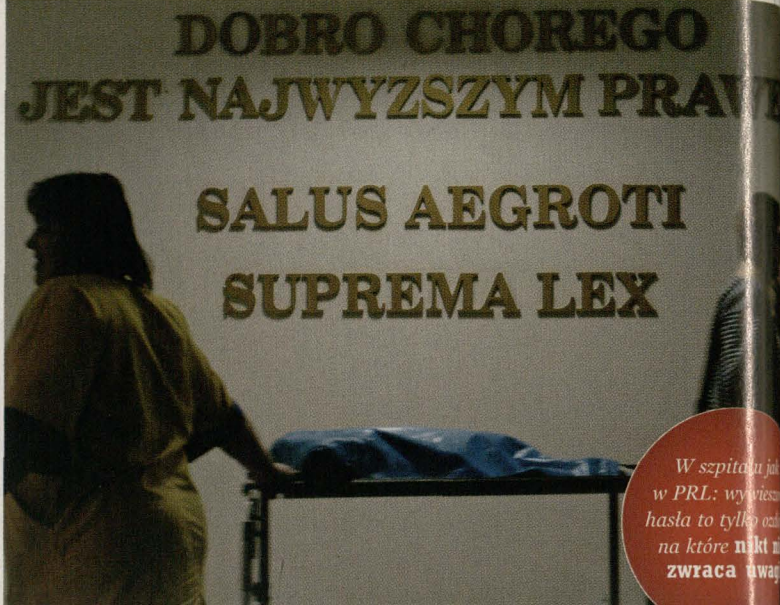
W TRWAJĄCEJ 30 SEKUND reklamówce Platforma została oskarżona o załatwianie rządowych kontraktów kolegom i wypłacanie gigantycznych nagród znajomym urzędnikom. Całość jest ilustrowana zdjęciami byłego senatora PO Tomasza Misiaka, ministra skarbu Aleksandra Grada oraz prezydenta Warszawy Hanry Gronkiewicza-Waltza, a kończy się hasłem „By żyło się lepiej. Kolegom”. Zdaniem PO spot narusza dobra osobiste partii. – *iggy*



Szkoła morskich wilczków

W Stupsku ruszy pierwsze
w kraju liceum morskie

OPRÓCZ ZWYKŁYCH PRZEDmiotów licealiści będą się uczyć podstaw nawigacji, żeglarsstwa oraz struktury i zasad działania marynarki wojennej. W morskiej szkole przewidziano też intensywne kursy języków obcych, a raz w roku uczniowie wypłyną w tygodniowy rejs po Bałtyku. Liceum będzie działać pod patronatem Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej i Jacht Klubu „Ustka”. Absolwent nie zdobędzie oficjalnych uprawnień zawodowych, ale będzie przygotowany do egzaminów na trzy istniejące w Polsce wyższe uczelnie morskie. – *iggy*

W szpitalu jak
w PRL: wywieszono
hasła to tylko oświadczenie
na które nikt nie
zwraca uwagi

Lekarzu, zidentyfikuj się!

Nie bieda polskiej służby zdrowia, ale jej stosunek
do pacjenta lokuje nas w ogonie europejskich krajów

ZDROWIE ANNA SZULC

RAPORT NA TEMAT PRZESTRZEGANIA praw pacjenta w krajach Europy jest dla polskiej służby zdrowia bezlitosny – w opublikowanym w Brukseli rankingu znaleźliśmy się na dalekim 25. miejscu (na 31 państw, gorzej od polskiego pacjenta mają Chorwaci, Litwini, Bułgarzy, Rumuni, Macedończycy oraz... Portugalczycy).

Przypadek, nie osoba

W Krapkowicach wezwany do szkoły do duszącego się dziecka lekarz pogotowia nie przedstawił się, nie miał też plakietki z nazwiskiem. Dziecka do szpitala nie zabrał, bo uznał, że symuluje. Kilka godzin później chłopiec trafił na oddział z podejrzeniem stanu zawałowego, a jego rodzicom z trudem udało się ustalić personalia lekarza, by móc się na niego poskarżyć.

Wśród skarg wnoszonych do rzeczników praw pacjentów przy oddziałach wojewódzkich Narodowego Funduszu Zdrowia dużą część zajmują właśnie listy od osób, które nie były w stanie zidentyfikować specjalisty, przez którego zostali źle potraktowani. – Nie mamy obowiązku noszenia identyfikatorów – przyznaje Tomasz Korkosz, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej. – I nie widzę w tym nic strasznego.

Nie strasznego polscy lekarze nie widzą również w tym, że na polskich porodówkach kobiety po poronieniach leżą w tych samych salach co pacjent-

ki w ostatnich dniach prawidłowej ciąży, a karmiącym matkom chorych dzieci każe się (wbrew europejskim standardom) płacić za towarzyszenie małuchowi w szpitalu jak za hotel. Ponadto rodziny pacjentów umierających nie mogą towarzyszyć im w ostatnich chwilach, bo odwiedzin w szpitalach kończą się o godzinie 21.

– Dla polskiego lekarza chory nie jest osobą, jest przypadkiem – uważa doktor Agata Wytykowska, psycholog ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. – Lekarzom brakuje odpowiedniej edukacji humanistycznej jeszcze na etapie studiów medycznych. Zdaniem Wytykowskiej wyjściem byłoby wprowadzenie do systemu szkoleń regularnych warsztatów psychologicznych dla medyków. Tylko czy rzeczywistość potrzeba szkoleń, by lekarz odważył się – na przykład – przestać być anonimowy?

Ciągłe w ogonie

To nie pierwszy raport niezależnych, uniijnych ekspertów, który ujawnia najsłabsze strony polskiej służby zdrowia. Już pod koniec ubiegłego roku w tak zwanym rankingu konsumenckim znaleźliśmy się na szarym końcu Europy, między innymi z powodu długiego oczekiwania na wizytę u specjalisty oraz na operację. Źle było także z dostępem do leków oraz nowoczesnych terapii nowotworowych.

Samorząd

OCZKO ZABRAŁO MU FOTEL

PRZEGRANY W WYBORACH NA prezydenta Zduńskiej Woli mówi o głosowaniu: „sfalszowane”. W drugiej turze wyborów na prezydenta Zduńskiej Woli Piotr Niedźwiecki dostał 5843 głosy, a Andrzej Brodzki 5822 głosy. Różnica – oczko, czyli za ledwie 21 głosów. Brodzki, który startował z własnego komitetu (tak jak Niedźwiecki, który miesiąc temu został wyrzucony z PO), zapowiada, że wybory jeszcze się nie skończyły. Będzie się odwoływał i szcze-

gólnie liczy na zbada- nie przez komisję wyborczą głosów uznanych za nieważne. Jest przekonany, że tak naprawdę zostały oddane na niego.

Dodaje, że w komisji w domu pomocy społecznej wchodzono za kotarę z głosującymi, co z pewnością poprawiło wynik Niedźwieckiego, bo dostał tam 13 głosów. Ponadto na protokół z ostatniej komisji czeka- no podejrzanie długo, jakby

ktos w tym czasie dorobił głosy oddane na Niedźwieckiego, aby przegonił jakoby prowadzącego dotąd Brodzkiego.

Andrzej Brodzki | trzeci raz z rzędu bez powodzenia startuje w wyborach na prezydenta miasta. – *you*



Prawo

WIĘCEJ PRECYZJI W PRZYMUSIE

ZGODNIE Z PRAWEM Z 1982 ROKU NA PRZYMUSOWE leczenie kierowane są osoby, które przez alkoholizm powodują „rozkład życia rodzinnego, demoralizują małoletnich, uchylają się od pracy albo systematycznie zakłócają spokój lub porządek”. Na tej podstawie tylko w 2008 roku sądy wydały niemal 65 tysięcy orzeczeń o przymusowym leczeniu. Resort sprawiedliwości chce zmniejszyć tę liczbę. Zgodnie z szykowaną nowelizacją ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na przymusowe leczenie będą kierowane osoby, które popełniły po alkoholu przestępstwo, oraz osoby z uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym lub fizycznym. Co roku na przymus leczenia idzie sto milionów złotych. Nowelizacja pomoże zmniejszyć koszty i umożliwi pomoc tym, dla których brakuje miejsca. – *aj*

W 2008 roku na polecenie sądu



Rekomendacja

FESTIWAL SZTUKI NIE TYLKO REKLAMOWEJ

Zachęcamy do odwiedzenia Krakowa – przed nami miesiąc
szczególnych wystaw i imprez

W KRAKOWIE OD CZWARTKU 23 kwietnia trwa Festiwal Plakatu Reklamowego „Barbakan 2009”. To czwarta edycja imprezy. Organizatorzy promują w ten sposób reklamę zewnętrzną – plakaty, billboardy, banery i szyldy – jako jedną z dziedzin sztuki.

Tematem tegorocznej edycji jest ochrona środowiska. Na konkurs „Ważna jest każda kropka”, którego przedmiotem był projekt plakatu promujący oszczędność wody, przesłano 500 prac. Najciekawsze wiszą na murach Barbakanu, a zwycięzca będzie mógł wziąć udział w kampanii społecznej.



Warto wybrać się na prezentację plakatów teatralnych autorstwa Mieczysława Górowskiego (ekspozycja w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej). Profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych jest autorem sugestywnych, symbolicznych, niestroniących od politycznych aluzji prac. W Pałacu Sztuki z kolei można oglądać twó-

zość studentów sztuki z Gdańska, Katowic i Krakowa.

Stałym punktem każdego festiwalu jest przegląd plakatów reklamujących muzea i wystawy. W tym roku – prac promujących ekspozycje sakralne. Zbiory prac z muzeów archidiecezjalnych i sanktuariów można oglądać w Muzeum Kardynała Karola Wojtyły.

My szczególnie polecamy wystawę „Marek Raczkowski w »Przekroju«, która odbywa się w restauracji Wierzynek – wiszą tam najlepsze prace naszego rysownika. Również sam „Przekrój” honorowo uczestniczy w festiwalu: wybrane okładki z całej historii pisma ozdobiły Planty. – *aj*

Szczegółowy przewodnik po wydarzeniach festiwalu na Przekroj.pl

ROZMOWA

Ciało,
które daje radęOfiary przestępstw będą
mogły liczyć
na skoordynowaną pomoc
wielu instytucji

W Ministerstwie Sprawiedliwości od tygodnia działa Rada do spraw Pokrzywdzonych Przestępstwem. Czym się różni od dotychczasowych instytucji pomocowych?

– Zależy nam na współpracy interdyscyplinarnej, dlatego wśród 15 członków rady są przedstawiciele nauki, wymiaru sprawiedliwości, służby więziennej, organizacji pozarządowych. Każdy od lat zajmuje się ofiarami przestępstw. Zastanawiamy się, jak skoordynować działania, by pomoc pokrzywdzonym była kompleksowa.

Będziecie się zajmować konkretnymi przypadkami?

– Nie. Chcemy zmian systemowych, które spowodują inne podejście do problemów ofiar przestępstw, zbudują szybką ścieżkę dyscyplinowania sprawców przemocy w rodzinie, rozszerzą instytucję opiekuna dziecka-ofiary, która na razie działa w trzech miastach:

Kim jest taki opiekun?

– To wolontariusze przeszkoleni przez fundację Dzieci Niecyrze w zakresie pomocy psychologicznej i prawnej. Towarzyszą dziecku od ujawnienia przestępstwa, tłumaczą, dlaczego dziecko idzie do sądu, udzielają wsparcia emocjonalnego i psychologicznego. Ale też na przykład pomagają matce napisać pozew o alimenty.

W praktyce czym się teraz zajmujecie?

– Obecnie zastanawiamy się, jak udrożnić system pomocy finansowej dla najbardziej potrzebujących ofiar. W przyszłym miesiącu zajmniemy się opracowaniem zasad funkcjonowania telefonicznej linii wsparcia dla ofiar przemocy domowej, gdy sprawca mimo wyroku skazującego nie zmienia postępowania.

Nie macie realnej władzy sprawczej?

– Nie mamy. Jesteśmy ciałem doradczym przy ministrze sprawiedliwości. Opiniujemy też akty prawne, proponujemy kierunki zmian, uwzględniając dorobek międzynarodowy. not. mil



Anna Maria Wesołowska, sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi, członek Rady do spraw Pokrzywdzonych Przestępstwem

W DUŻYM SKRÓCIE

Mołdawianie w UE

Rumunia zapowiedziała, że 650 tysięcy Mołdawian pochodzenia rumuńskiego otrzyma w trybie ekspresowym rumuńskie (czyli unijne) obywatelstwo. Komuniści, którzy właśnie ponownie wygrali wybory w Mołdawii, oskarżają Rumunię o inspirowanie antyrządowych rozruchów. Bukareszt zaprzecza, ale zapowiada, że nie dopuści, aby między Rumunią i Mołdawią była żelazna kurtyna.

Fujimori siedzi

Były prezydent Peru Alberto Fujimori został skazany na 25 lat więzienia za łamanie praw człowieka w czasie swoich rządów. To pierwszy w Ameryce Łacińskiej przypadek, gdy były przywódca ląduje w więzieniu za państwowy terrorizm. Sąd uznał między innymi, że szwadrony śmierci, które w latach 90. dokonały co najmniej dwóch masakr ludności, działały za zgodą Fujimorigo.

Koszmar komentatora

Były gracz Serie A Maurizio De Feo zrealizował swoje marzenie i stworzył drużynę, w której wszyscy piłkarze nazywają się De Feo. Tak samo zresztą jak prezydent klubu, lekarz i trener. Stadion klubu stoi przy ulicy Raffaele De Feo w miasteczku Serino, którego burmistrzem jest Gaetano De Feo.

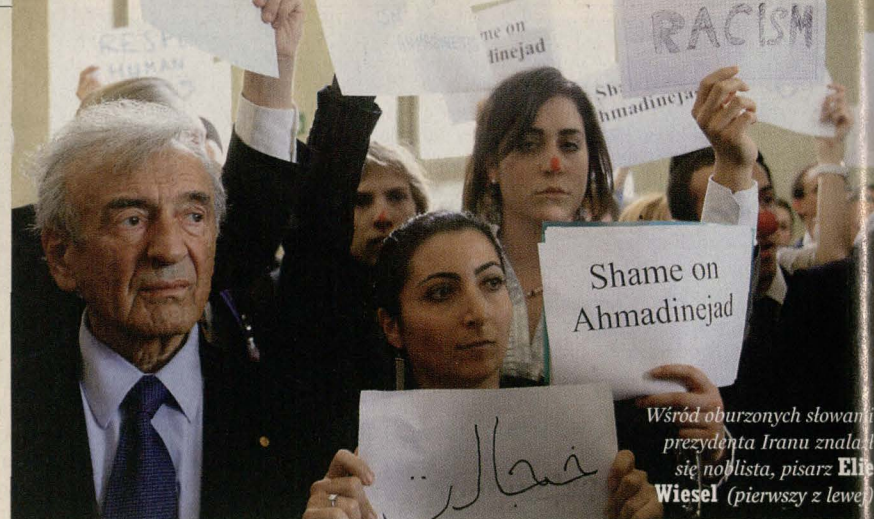
Pogrzebowe hity

Klasyk Franka Sinatry „My Way” jest najpopularniejszą piosenką pogrzebową w Anglii. Nieco niżej na liście wyładowały takie hity, jak „Highway to Hell” AC/DC i „Another One Bites The Dust” grupy Queen. Badanie przeprowadzone na 30 tysiącach pogrzebów dowiodło, że na Wyspach pop wypiera tradycyjne hymny żałobne.

PRZEDMIOT TYGODNIA:

Książka dla Obamy

TYTUŁ: „OTWARTE ŻYŁY AMERYKI ŁACIŃSKIEJ: Pięć wieków grabieży kontynentu” autorstwa Urugwajczyka Eduarda Galeana. Na szczycie obu Ameryk prezydent Wenezueli Hugo Chávez w ramach ocieplania stosunków z USA wręczył jeden jej egzemplarz Barackowi Obamie. W ciągu doby na liście bestsellerów Amazon.com książka wspięła się z pozycji 54 295. na drugą.



ONZ

WYGWIZDALI AHMADINEDŻADA I WYSZLI

IZRAEL PROWADZI RASISTOWSKĄ politykę w okupowanej Palestynie – powiedział prezydent Iranu Mahmud Ahmadinedżad i zobaczył, jak kilkudziesięciu zachodnich dyplomatów demonstracyjnie opuszcza salę. Do zdarzenia doszło podczas konferencji ONZ w sprawie rasizmu, która rozpoczęła się w poniedziałek w Genewie. Reprezentanci państw muzułmańskich bili brawo Irańczykowi. Wcześniej słowa

prezydenta Iranu próbowało zagłuszyć trzech demonstrantów w tęczowych perukach (w Iranie homoseksualizm karany jest śmiercią).

Takiego właśnie zachowania Ahmadinedżada obawiali się organizatorzy konferencji i rządy zachodnich państw (między innymi Polski, Niemiec, Izraela i USA), które zbojkotowały konferencję.

Konferencja w Genewie miała zakończyć się podpi-

Wśród oburzonych słownictwa prezydenta Iranu znalazł się noblista, pisarz Elie Wiesel (pierwszy z lewej)

saniem globalnej deklaracji potępiającej rasizm. Osiem lat temu na spotkaniu w Durbanie podobna deklaracja została odrzucona z powodu sporów wokół izraelskiej polityki wobec Palestyńczyków. Richard Gowan, ekspert Europejskiej Rady Polityki Zagranicznej, uważa w rozmowie z „Przekrojem”, że to spotkanie czeka podobny los. – To, co się stało w Genewie, pokazuje, że przepaść między Zachodem i islamem w postrzeganiu rasizmu się pogłębiła. Konferencję można już uznać za zakończoną. – Luc

ANALFABETYZM I POLITYKA

Głosowanie na obrazki

Rozpoczęły się wybory parlamentarne w Indiach. Każdy głosujący dostanie kartkę z kwiatkiem i rowerkiem



Ikony ładne, ale już zajęte. Lotos wzięli sobie ludowcy, a rowerek – partia Samajwadi

W NAJWIĘKSZEJ DEMOKRACJI na świecie panuje równie wielki analfabetyzm. Aby ominąć ten problem, indyjska centralna komisja wyborcza już pięć lat temu opublikowała oficjalną i zamkniętą listę

symboli partii politycznych. I to właśnie te symbole widnieją dziś na kartach wyborczych. W przypadku starych partii, takich jak Kongres Ludowy (otwarta dłoń) czy Partia Ludowa (kwiat lotosu),

komisja jedynie zatwierdziła znane już logo. Nowe partie mogą skorzystać tylko z oficjalnie zatwierdzonych obrazków. Do wzięcia są jeszcze na przykład okulary, bransoletki czy telefon. – Luc

Gra o życie

Wielki mecz charytatywny
na rzecz transplantologii

Media vs Drużyna Gwiazd

Trenerzy: Andrzej Strejlau i Piotr Strejlau

Zawodnicy:

Tomasz Lis, Maciej Orłoś, Piotr Kraso, Maciej Kurzajewski,
Dariusz Dziekanowski, Dziennikarze Radia Eska,
reprezentacja Edipresse Polska i inni

Trener: Olaf Lubaszenko

Zawodnicy:

Mariusz Czerkawski, Rafał Maserak, Marcin Mroczek, Przemysław Saleta
Maciej Stuhr, Zbigniew Zamachowski, Stefan Friedmann, Paweł Deląg,
i inni

26.04.2009 r.

godz. 13 00 (wstęp od godz. 11 30), Stadion Polonii Warszawa, ul. Konwiktorska 6

Bilety w cenie: normalny 20 zł, ulgowy 10 zł, dzieci do lat 8 - wstęp bezpłatny

Dostępne: www.ticketpro.pl, sieć Empik oraz w Kasach KS Polonia w dniu meczu

Honorowy Patronat Prezydenta m.st. Warszawy

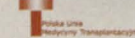
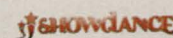
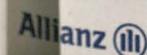
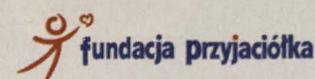
Czy dojdzie do kolejnych trzęsień ziemi?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY



**Co mówią
liczby**
2813 procent

– o tyle wzrósł główny indeks Giełdy Papierów Wartościowych (WIG) w ciągu 18 lat jej istnienia. Podczas debiutanckiej sesji handlowano akcjami: Tonsilu, Próchnika, Krosna, Kabli i Exbudu. Dziś na GPW są 373 spółki.

7 procent

– o tyle wzrosło zaufanie do banków w porównaniu z październikiem 2008 roku, czyli pierwszym pełnym miesiącem kryzysu. W badaniach Pentora pytano o to, czy boimy się trzymać pieniądze w bankach. Już 64 procent Polaków się nie boi.

– mil

Handel

ABY MASŁO MASŁEM BYŁO

URZĄD OCHRONY KONKURENCJI I KONSUMENTA wydał wojnę nieuczciwym mleczarniom, które do masła dodają tłuszcze roślinne. W produkcie oznaczonym jako masło tłuszczów roślinnych nie powinno być wcale. Spółdzielnia Mleczarska w Białej Podlaskiej ma zapłacić 221 tysięcy złotych kary, a Zakład Mleczarski w Łukowie – 124 tysiące. O tym, że w masle tych producentów jest olej, UOKiK dowiedział się od Inspekcji Handlowej, która na własną rękę zbadała jego jakość. Obie mleczarnie twierdzą, że olej do masła dostał się przez pomyłkę (w zakładach wytwarzane są także miksy masła i margaryny) albo dostawcy śmietany okazali się nieuczciwi i to oni są winni. Tłumaczenia jednak nie przekonują. Zgodnie z przepisami to wytwórca ponosi pełną odpowiedzialność za jakość produktu końcowego.

– iggy

POŚREDNICTWO PRACY JUDYTA SIERAKOWSKA

Chińczyk na zamówienie

W Katowicach zawisły billboardy z hasłem:
„Wynajem pracowników z Chin”

FIRMA EUROCHINY.PL PRZEKONUJE NA SWOJEJ stronie, że „chińscy pracownicy są zdyscyplinowani, bez nałogów i wydajniejsi od polskich nawet o 40 procent”. Zapewnia też, że Chińczycy, głównie murarze, cieśle czy brukarze, będą zarabiać 4–5 tysięcy złotych. Do tej pory do Polski przyjeżdżali głównie kucharze i restauratorzy.

Czy Chińczycy będą sprowadzani do Polski legalnie? Andrzej Kaszubski, menedżer ds. marketingu Eurochiny.pl, przekonuje, że tak. Potrzebny jest jednak do tego dokument z powiatowego urzędu pracy potwierdzający, że mimo prób firma nie znalazła polskiego pracownika na dane stanowisko. Wymagają tego unijne przepi-



Ludzie patrz i dzwonią. A Chińczycy wciągają w Chinach

sy. Pośrednik pracy nie będzie mógł takiego dokumentu uzyskać, bo przecież nie będzie danych osób zatrudniających najemnego pracownika firma będzie musiała część formalności w urzędzie pracy zataić sama i jeszcze z góry zapłacić za pośrednictwo. Ile? Nie wiadomo. A może to Chińczycy będą pracować w Polsce za głodowe stawki, bo to oni zapłacą tę prowizję dla pośrednika?

Andrzej Kaszubski mówi wprost, że Chińczycy są tak chętni do przyjazdu do Polski, że nawet wysoki koszt wizy pokrywają sami. Choć Eurochiny.pl działają już ponad pół roku, na razie nie ściągnięto do Polski ani jednego Chińczyka. Komu więc zabrakło gotowości – polskim pracodawcom czy chińskim gospodarstwu?

Podatki

NA PIT TYLKO TYDZIEŃ

NAJBARDZIEJ WSPIERANI

Te organizacje dostały w zeszłym roku najwięcej z odliczeń jednego procentu podatku

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”	32,1* mln zł
Dzieło Pomocy św. Ojca Pio	16,7* mln zł
Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko”	11,1 mln zł
Stowarzyszenie „SOS Wioski Dziecięce w Polsce”	7,2 mln zł
Fundacja „Warszawskie Hospicjum dla Dzieci”	5,2 mln zł

* Pierwsze dwa miejsca zajmują organizacje, które nie prowadziły w zeszłym roku intensywnych kampanii medialnych

Numer KRS organizacji, który trzeba wpisać w rubryce PIT, znajdziesz na stronie www.opp.ms.gov.pl

UBRANKA UCISKOWE, LEKI NA CHOROBY NEREK, PROTEZY ortopedyczne i akcesoria rehabilitacyjne dla osieroconych i wychowujących się poza rodziną dzieci – taki sprzęt w zeszłym roku z pieniędzy uzyskanych z odliczeń jednego procentu podatku zakupiła działająca w naszym wydawnictwie Fundacja „Przyjaciółka”. W sumie uzbierała ponad 155 tysięcy złotych. W tym roku Polacy mogą wesprzeć blisko sześć tysięcy organizacji pożytku publicznego. Co ciekawe, w rubryce PIT „inne informacje”, można wpisać, na co i na kogo mają zostać przekazane pieniądze. Organizacje mogą się kierować tym wpisem, ale nie muszą. Niektóre, jak Stowarzyszenie „Przyjazna Szkoła”, wprost informują podatników – 75 procent kwot idzie na wsparcie szkół wskazanych przez podatników, a 25 procent na cele statutowe.

– apa, iggy

Od zeszłego roku to urząd skarbowy, a nie podatnik, dokonuje przelewu na organizację, którą wpisujemy w formularzu PIT. Stąd nagły szesnastokrotny skok darowizn



świadcze oferty nowosnę

Sprawdź, jak niskie są ceny telefonów i laptopów w Orange.

> Średnia wartość długu polskiego alimentarza wobec swojego dziecka wynosi 30,5 tysiąca złotych – wynika z danych Europejskiego Rejestru Informacji Finansowej. To jeden z największych rejestrów w Polsce gromadzących dane o dłużnikach. Korzystają z niego na przykład banki.

Szczegóły na www.orange.pl oraz w salonach sprzedaży.

orange™



Centralnym punktem obchodzonego właśnie Europejskiego Tygodnia Szczepień jest duża konferencja pod hasłem „Szczepić – dlaczego warto?”. Ale w takich dyskusjach nie biorą udziału zwykli ludzie. Monika Ciszewska z Bydgoszczy swojej 2,5-letniej córki Kingi nie zaszczepi na odrę,

choćby nie wiem co. Nie boi się nawet ciągania po sądach, czym ostatnio (bezzasadnie zresztą) straszyl ją sanepid. Dwóch nastoletnich synów pani Moniki szczepionych było zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Zdrowia. Gdy przyszła kolej na najmłodszą Kingę, matka postanowiła dowiedzieć się dokładnie, o co z tymi szczepionkami chodzi i czy koleżanki słusznie straszą ją powikłaniami. Odpowiedzi na swoje wątpliwości szukała w Internecie. Na tej podstawie podjęła decyzję o nieszczepieniu.

Koszmar zachodnich epidemiologów i pediatrów ziszcza się od niedawna także w Polsce – z miesiąca na miesiąc rośnie w siłę ruch antyszczepionkowy. – Nie jest jeszcze tak zorganizowany jak w Europie Zachodniej. Nie ma demonstracji na ulicach czy gremialnego domagania się zniesienia obowiązku szczepień. Ale liczba nieszczepionych dzieci co roku wzrasta o tysiąc – mówi doktor Paweł Grzesiowski, pediatra wakcynolog z Narodowego Instytutu Leków i Polskiego Towarzystwa Wakcynologii.

Nie szczepimy, bo tak chcemy

Przeciwnicy szczepionek prężnie działają w Internecie. Na kilkunastu forach non stop trwa dyskusja. Pełno tu mrozących krew w żyłach historii, znacznie mniej specjalistycznej wiedzy odwołującej się do badań spełniających naukowe standardy. Pani Monika przed szczepieniem córki kilka razy dziennie śledziła najważniejsze wątki sporów. Każdy nowy użytkownik na wstępie przeważnie dowiadyuje się z nich, że szczepionki powodują autyzm, bo zawierają toksyczny związek rtęci w ilościach niemalże przemysłowych. Na poparcie tego twierdzenia dostaje kilkanaście linków, które mają potrzymać tę tezę, oraz fragmenty pseudonaukowej książki „Szczepienia – niebezpieczne, ukrywane fakty”. Jeśli pogrzebie głębiej, dowie się pewnie, że w grudniu zorganizowano wreszcie poważną konferencję w renomowanym Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, która „przełamała złą modę na kwestionowanie skuteczności szczepień. RODZICE, NIEUFNI WOBEC OFICJALNEJ MEDYCyny, CORAZ CZĘŚCIEJ REZYGNUJĄ Z TEJ FORMY OCHRONY DZIECI

– Nie ma żadnych badań naukowych, które potwierdzałyby związek autyzmu ze szczepionkami, jest natomiast bardzo dużo zbijających tę tezę. Przeprowadzano je na dużych grupach dzieci. A zawartość rtęci w szczepionkach (jeszcze tylko w kilku preparatach, bo z pozostałych zrezygnowano na rzecz nowszych, mniej zanieczyszczonych) jest wielokrotnie mniejsza niż w zwykłej rybie morskiej i nie bardziej szkodliwa nawet dla dziecka niż wiele produktów

spożywczych – przekonuje doktor Paweł Stefanoff z Państwowego Zakładu Higieny, współorganizator obchodów Europejskiego Dnia Szczepień w Polsce. Epidemiolodzy podkreślają, że związek między autyzmem a szczepionką jest pozorny – po prostu choroba ujawnia się mniej więcej w tym czasie, kiedy w kalendarzu szczepień zaplanowane są szczepienia przeciwko odrze, śwince i różyczce.

Sporo wątków na forach w rodzaju (część forów umieszczona jest na stronach zwolenników homeopatii i wegan) jest poświęconych powikłaniom. – One oczywiście się pojawiają, ale przecież nawet zwykłe pobranie krwi z palca może skończyć się powikłaniem. Czytając posty antyszczepionkowców, można dojść do mylnego wniosku, że większość szczepień kończy się kalectwem lub przynajmniej ciężką chorobą i alergią – denerwuje się doktor Grzesiowski. – Tymczasem wielu rodziców ulega masowej histerii, nie zważając na to, że szczepienia należą do najbezpieczniejszych zabiegów w medycynie. Działania niepożądane to mniej niż 10 procent przypadków i najczęściej są to niegroźne objawy, takie jak przemijająca gorączka lub obrzęk i ból w miejscu wstrzyknięcia – dodaje pediatra.

Zwyzywać najłatwiej

Wodą na młyn ruchów antyszczepionkowych jest brak rzetelnej informacji. Do tej pory promocją szczepionek zajmowały się głównie produkujące je firmy farmaceutyczne, którym łatwo można zarzucić kierowanie się własnym interesem. Dopiero niedawno powstał pierwszy niezależny portal Szczepienia.info, na którym każda informacja podpisana jest przez konkretnego eksperta. Portal finansowany jest w całości przez Państwowy Zakład Higieny. Brak również rzetelnej dyskusji, w której argumenty mogłyby wymienić i przeciwnicy, i zwolennicy szczepień, a pacjenci zdani jedynie na szum informacyjny w Internecie, gdy chcą go skonfrontować z lekarzem, są – jak Monika Ciszewska – zbywani lub nawet wyzywani od idiotów.

– Nie można ośmieszać ludzi, którzy przekonują, że coś jest szkodliwe. Szczególnie w sytuacji, gdy tak jak teraz obserwujemy wzrost zainteresowania medycyną alternatywną czy paramedycyną – mówi etyk, profesor Jacek Hołówka.

Zwłaszcza gdy przeciwnicy szczepionek coraz częściej podpierają się medycznymi autorytetami. Za guru polskiego ruchu antyszczepionkowego uznawany jest emerytowany chirurg z Akademii Medycznej w Gdańsku doktor Jerzy Jaśkowski. Choć nie jest specjalistą, od 30 lat nie ma wątpliwości, że „szczepionki to prawdopodobnie największa pomyłka medycyny XX wieku”. O ich wadach mógłby rozmawiać godzinami: – To nieprawda, że zapobiegają znacznej liczbie zachorowań i zgonów. Spadek śmiertelności w ostatnim stuleciu to zasługa coraz wyższego poziomu higieny, a nie medycyny – przekonuje doktor Jaśkowski. W rozmowie często powołuje się na statystyki, na przykład dotyczące wzrostu zachorowań na błonicę we wschodniej Polsce na początku lat 90. (w czasie epidemii na Ukrainie) mimo obowiązkowych szczepień. Doktor Jaśkowski twierdzi też, →

Jeśli chodzi o obowiązkowe szczepienia, jesteśmy w światowej czołówce. Ale coraz więcej ludzi tak boi się powikłań, że w ogóle ze szczepień rezygnuje

ROŚNIE SZCZEP NIESZCZEPIONYCH

DO POLSKI DOTARŁA MODA NA KWESTIONOWANIE SKUTECZNOŚCI SZCZEPIEŃ. RODZICE, NIEUFNI WOBEC OFICJALNEJ MEDYCyny, CORAZ CZĘŚCIEJ REZYGNUJĄ Z TEJ FORMY OCHRONY DZIECI



→ że całkowity brak zachorowań na ospę prawdziwą to nie zasługa szczepień, ale samoistne wyginięcie choroby analogiczne do zniknięcia tak zwanych angielskich potów, które w XVIII wieku zdziesiątkowały mieszkańców Gdańska, a dziś nie wiemy nawet, co to właściwie było. Epidemiologów, którzy systematycznie zbijają publicznie tezy Jaskowskiego, takie argumenty mocno irytują. – To manipulowanie statystykami, bo przecież na nawet najbardziej niedorzeczną tezę znajdują się odpowiednie liczby – podkreśla doktor Stefanoff. – Dopóki jednak hipotezy nie zostaną poparte rzetelnymi badaniami naukowymi, nie mamy prawa straszyć nimi pacjentów.

Obowiązkowe czy nie?

Dla wielu osób lektura forów i pseudonaukowych artykułów kończy się decyzją o nieszczepieniu dziecka. I wtedy zaczynają się schody, bo w Polsce funkcjonuje prawo o obowiązkowych szczepieniach ochronnych. Na ten cel ministerstwo wydaje co roku 60–70 milionów złotych, a najnowsze projekty zakładają dodatkowe dofinansowanie z NFZ, klasyfikując wydatki na szczepienia jako część profilaktyki.

– Szczepienia to jedna z najlepszych pozostałości po PRL-u. Mamy wyszczepialność na poziomie 98 procent, podczas gdy Niemcy, Szwajcaria, Austria i Francja walczą właśnie z epidemią odry – mówi Jan Bondar z sanepidu. UE nie ma wypracowanego jednego systemu ani nawet modelu oceny efektywności nowych szczepionek. – Właśnie rozpisano na niego konkurs. Bo analiza danych medycznych, epidemiologicznych, bezpieczeństwa i skuteczności jest bardzo skomplikowana. Jak określić granicę zachorowalności, przy której wprowadza się szczepienia: jeden czy sto przypadków na sto tysięcy? Ile musi być zgonów czy przypadków kalectwa, by uznać, że szczepionka na daną chorobę jest potrzebna każdemu dziecku? Na te pytania wciąż szukamy odpowiedzi – mówi doktor Grzesiowski.

Uchwalona w grudniu 2008 roku nowa ustawa o zapobieganiu zakażeniom i chorobom zakaźnym jasno mówi o obowiązku szczepienia dzieci na choroby umieszczane co roku w kalendarzu szczepień ochronnych. Jednocześnie

nowe prawo nie nakłada kar na rodziców nieprzestrzegających go – to sprzeczne z konstytucją, która mówi o wolności wyboru sposobu leczenia. Grzywnie podlegają natomiast lekarze niewykonyjący szczepień zgodnie z procedurami lub nieinformujący pacjentów o ich obowiązku i zaleceniach ministerstwa. To dlatego na forach jest tak wiele porad, jak radzić sobie z pracownikami sanepidu, którzy regularnie dzwonią i ślą listy, lub jak nie zgadzać się przed porodem na obowiązkowe szczepienia przeciwko żółtaczce.

PROFESOR HOŁÓWKA:
JEŚLI RODZICE BEZPODSTAWNIE
NIE SZCZEPIĄ
SWOICH DZIECI,
NIECH PŁACĄ
KARY

Pani Monika też miała taki problem. – Gdy oświadczyłam w wojewódzkim punkcie szczepień, że nie zgadzam się na szczepienie Kingi, pani doktor zaczęła na nas krzyczeć. Ale się nie ugięłam. Podobnie jak wtedy, gdy straszono mnie sądem – opowiada pani Monika. Po tamtej wizycie skorzystała z porad forumowiczów i zaczęła szukać lekarza, który wypisze odroczenie, dzięki któremu na pewien czas sanepid daje rodzicowi spokój. – Żaden z pediatrów w rodzinie nie chciał się zgodzić. Na szczęście ktoś mi odpowiedział doktor z Trójmiasta, który sam jest przeciwnikiem szczepień i pomaga takim rodzinom jak nasza – mówi pani Monika, która i tak do ortodoksyjnych nie należy, bo córkę na część chorób, na przykład krztusiec i polio, jednak zaszczepiła.

Ale spora część rodziców nie szczepi dzieci na żadne choroby, nawet te najcięższe. Oficjalnie jednak się nie wypowiedzą, bo nie chcą być nękani przez pediatrów czy epidemiologów. Wolą przynosić kolejne zaświadczenia o przebiegnięciu dziecka, alergiach czy fikcyjne odroczenia od lekarzy wspierających ruch antyszczepionkowy. Tacy rodzice często podkreślają, że mimo braku szczepień ich dzieci są zdrowe. – Oczywiście! Jest to związane z tak zwaną odporno-

ścią zbiorowiskową, która powoduje, że w środowisku osób zaszczepionych nie chorują także niezaszczepieni – zwraca uwagę doktor Stefanoff. – To wygodnictwo. 50 lat temu, gdy głośno było o chorobach takich jak ospa prawdziwa czy polio, które znamy dziś tylko z podręczników, nikt nie ważył się kwestionować zasadności szczepionek, nawet jeśli były one o wiele bardziej zanieczyszczone i niebezpieczne niż teraz.

Kto poniesie konsekwencje

Czy z moralnego punktu widzenia mamy prawo nie szczepić dzieci? Gdzie jest granica, za którą to państwo wie lepiej, jak opiekować się dziećmi? Represjom wobec pacjentów przeciwny jest między innymi doktor Grzesiowski. – Nikt do szczepień zmuszać nie będzie. Nie można karać pacjentów czy rodziców za ich poglądy. Ale co zrobi dziecko, które w wyniku decyzji rodziców nie zostało zaszczepione, a zachoruje na wirusowe zapalenie wątroby typu B i w wieku 20 lat będzie miało marskość wątroby? Czy nie oskarży rodziców o działanie na jego szkodę? – pyta doktor Grzesiowski.

Profesor Hołówka jest zdania, że choć nie można ograniczać praw rodzicielskich z powodu nieszczepienia (na wzór niektórych stanów w USA, gdzie na czas pobytu dziecka w szpitalu odbiera się prawa rodzicielskie świadkom Jehowy, którzy nie uznają transfuzji krwi), państwo ma obowiązek walczyć z lekkomyślnymi rodzicami. – To nie totalitaryzm, ale paternalistyczna rola państwa, które nie czeka, aż się rozprzestrzeni epidemia, tylko jej przeciwdziała. Jeśli rodzice nie przyprowadzają dziecka na szczepienia, nie mając medycznych przeciwwskazań, traktujmy ich tak, jakby nie wysłali go do szkoły. Niech nie ściga ich sanepid, sąd czy policja i niech płacą kary. Bo przecież narażają na chorobę nie tylko swoje dzieci, ale i innych – nie ma wątpliwości profesor Hołówka.

A może powinno się zacząć od tak zwanego przymusu miękkiego? W USA, gdzie nie ma obowiązkowych szczepień, istnieje presja społeczna wywierana na rodziców. Trudno na przykład oddać dziecko do przedszkola, gdy nie ma ono zrobionych przynajmniej podstawowych szczepień, zaś ubezpieczalnia nie zwraca kosztów leczenia chorób, na które nie było się zaszczepionym. Jeśli w Polsce ustawa będzie dalej liberalizowana i zniknie wszelki przymus, pojawiają się epidemie, o które będziemy wtedy obwiniać państwo. Bo antyszczepionkowcy z pewnością wymyślą jakąś zgrabną teorię oczyszczającą ich sumienia.

Szczepienia dorosłych

Ministerstwo Zdrowia, choć nie finansuje szczepień dla dorosłych, bardzo je zaleca. W niektórych przypadkach (WZW typu B, różyczka) zrobić test na obecność przeciwciał w organizmie, który wskaże ci, czy powtórzenie szczepienia zrobionego w dzieciństwie jest konieczne.

SZCZEPIENIE PRZECIW	SZCZEGÓLNIIE ZALECANE OSOBOM
WZW typu B	wszystkim dorosłym, zwłaszcza w wieku starszym; przewlekłe chorym; przed zabiegami operacyjnymi
odrze, śwince, różyczce	młodym kobietom, zwłaszcza pracującym w środowiskach dziecięcych (szkoły, przedszkola, szpitale)
grypie	w stanach obniżonej odporności; przewlekłe chorym (astma, niewydolność układu krążenia, oddychania, nerek); osobom powyżej 55. roku życia; narażonym na kontakt z dużą liczbą ludzi, zwłaszcza w pracy
kleszczowemu zapaleniu mózgu	mieszkającym lub pracującym w okolicach leśnych; rolnikom; pracownikom straży pożarnej i granicznej
blonicy, tężcowi	osobom w podeszłym wieku, które ze względu na wykonywane zajęcia są narażone na zakażenie

ŹRÓDŁO: KALENDARZ SZCZEPIEŃ OCHRONNYCH 2009



W czwartek 23 kwietnia po godzinie 16.45 o tym, czy szczepienia powinny być obowiązkowe, słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Grzegorz Chłasta

OBALAMY MIT O WPŁYWIE RODZICÓW NA DZIECI

JAKI BUDYNEK, MOŻE WYWOŁYWAĆ DESZCZ?

JEŚLI NIE LUBISZ ZIELENI, NIE PODDAWAJ SIĘ OPERACJI

TWOJA WAGA ZALEŻY OD WAGI PRZYJACIOŁ

JEDZCIE BANANY!
NIEDŁUGO MOGĄ BYĆ
TYLKO WSPOMNIENIEM



www.focus.pl

Focus, wiesz więcej!

Nosił Palikot razy kilka...

Aferę z finansowaniem kampanii wyborczej Janusza Palikota badają prokuratura, CBA i Julia Pitera. Sprawa cuchnie na odległość, a sam poseł niczym polski kibic zapewnia, że nic się nie stało. I dalej organizuje swoje happeningi. Kariera ekscentrycznego polityka znów wisi na włosku

POLITYKA IGOR RYCIĄK

Sobotnia informacja o butelkach z alkoholem kupowanych w dużych ilościach przez Kancelarię Prezydenta była dla Janusza Palikota jak los wygrany na loterii. Poseł PO natychmiast – w swoim stylu – zorganizował konferencję prasową. Na lubelskiej starówce pojawił się z koszem takich buteleczek. – Małe buteleczki mieszczą się w kieszeni marynarki, można je opróżnić w czasie krótkiej wizyty w toalecie, niepostrzeżenie wlać wódkę do szklaneczki z colą, tyknąć w samochodzie. Ludzie, którzy nie mogą przeżyć bez paru łufek dziennie, lubią ten format – przekonywał. Potem Palikot po raz kolejny oskarżył prezydenta o alkoholizm, a na koniec sam opróżnił jedną buteleczkę*. Tłumaczenia prezydenckiej kancelarii, że butelki są wykorzystywane w czasie lotów samolotem, poseł PO zignorował.



Prokuratura wyjaśnia także, czy na „butelkowej” konferencji Palikot nie znieważył prezydenta

Janusz Palikot na pewno wyróżnia się z politycznego tłumu. Dla jednych jest współczesnym Stańczykiem w prześmiewczy sposób komentującym rzeczywistość. Dla innych zwykłym chamem, który w grubiański sposób obraża politycznych oponentów. W kilka miesięcy stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych polityków w kraju. I to nie tylko za sprawą ekscentrycznych happeningów, ale też sejmowej komisji likwidującej absurd prawne, którą kierował. Jego polityczna kariera rozwijała się w zaskakującym szybkim tempie i trudno ocenić, gdzie by się mogła zatrzymać. Mogła, gdyby nie afera, w którą zaplątany jest Palikot i która na odległość śmierdzi tanim szwindlem.

Zawsze lubił zaskakiwać. Zaskoczeniem była też jego deklaracja z lata 2005 roku, że wstępuje do Platformy Obywatelskiej i będzie startował w najbliższych wyborach. Janusz Palikot, znany w Lublinie biznesmen, właściciel miejscowego Polmosu, potrzebował kampanii, która wyróżniłaby go spośród innych kandydatów. I taką też zorganizował. Najpierw, jeszcze przed oficjalnym rozpoczę-

ciem wyścigu wyborczego, cała Lubelszczyzna została obklejona plakatami z jego zdjęciem i hasłem „Wstąpiłem do PO”. Później doszło do tego ponad sto billboardów, niezliczone foldery i ulotki z hasłem „Więcej dla Lubelszczyzny”. Pod takim też hasłem odbywały się cykliczne spotkania z politykami PO organizowane przez Palikota w lubelskim Trybunale Koronnym. Efekty okazały się doskonałe. W okręgu lubelskim Janusz Palikot zdobył ponad 26 tysięcy głosów. Minimalnie lepsza okazała się tylko Elżbieta Kruk z Prawa i Sprawiedliwości.

Dla Palikota, jednego z najbogatszych Polaków, wydatki związane z kampanią wyborczą nie stanowiły najmniejszego problemu. Problemem mogły być jedynie przepisy o finansowaniu polityków. Te stanowią, że kampania wyborcza może być finansowana albo z kasy partii (czyli faktycznie z państwowych dotacji), albo z wpłat od sympatyków. Szczęśliwie Janusz Palikot miał wyjątkowo szczodrych sympatyków. To właśnie szczę-

ście, które jakoś nie zdarza się innym politykom, jest teraz przedmiotem działań prokuratury krajowej, kontroli CBA i celem ataków polityków obecnej opozycji. Może być też kresem kariery politycznej Janusza Palikota.

W kampanii wyborczej 2005 roku konto Janusza Palikota wsparło 51 osób. W sumie wpłacili 856 tysięcy złotych. Przeciętnie jedna osoba wpłaciła więc 16,7 tysiąca złotych, czyli blisko sześć ówczesnych średnich krajowych pensji. Nikt z donatorów Palikota nie przekroczył 21 tysięcy złotych, czyli górnego limitu wpłaty na kandydata do Sejmu, jaki wówczas obowiązywał. Przynajmniej pod tym względem żadnych nieprawidłowości nie ma.

Ale we wrześniu 2007 roku do lubelskiej komendy policji zgłasza się Krzysztof Kozieł, 28-letni lubelski przedsiębiorca i działacz PO. Zeznaje, że latem 2005 spotkał się z Krzysztofem Łątką, innym lubelskim działaczem Platformy. Łątka miał wręczyć Koziełowi 12 tysięcy złotych w gotówce. Kozieł opowiada śledczym, że wpłacił pieniądze w banku na swoje konto, a potem przelał na komitet wyborczy Janusza Palikota. Dlaczego przedsiębiorca zdecydował się złożyć takie zeznania, dlaczego sam zgłosił się na policję? Tego nie wiadomo, on sam odmawia kontaktów z dziennikarzami. Natomiast Łątka, kiedyś zawodowy asystent Palikota, a dziś dyrektor departamentu w lubelskim magistracie, wszystkiemu konsekwentnie zaprzecza.

Po zeznaniach Kozieła prokuratura rozpoczyna śledztwo. Na przesłuchania dostają wezwania kolejne osoby, która wsparły Palikota w kampanii wyborczej. Wśród nich studenci lubelskich uczelni oraz emeryci. Część twierdzi, że pieniądze pochodziły z ich oszczędności, inni, że dostali je od rodziny.

Jeden ze świadków mówi, że zapomniał, skąd wziął 15 tysięcy złotych, jeszcze inny korzysta z prawa odmowy udzielania odpowiedzi, które naraziłyby go na odpowiedzialność karną. Prokuratura sprawdza zeznania podatkowe i przepływy na kontach przesłuchiowanych. I stwierdza, że kwoty wpłacone „na Palikota” znacznie przekraczają ich możliwości finansowe.

Cztery osoby, podobnie jak Kozieł, nie ukrywają, że pieniądze dostały w gotówce od Łątki. Podają przy tym drobne szczegóły: pieniądze były opasane bankową banderolą i zapakowane w brązową kopertę. W środku była jeszcze karteczka z numerem konta, na które miały ostatecznie trafić. Świadkowie, którzy przyznali, że wsparli Palikota nie swoimi pieniędzmi, mieli w sumie wziąć od Łątki 84 tysiące złotych. Tymczasem – jak usta-

la prokuratura – jego łączne dochody za lata 2004–2005 wyniosły 50 tysięcy złotych.

Podejrzenia, że tak naprawdę były to pieniądze Janusza Palikota, wydają się więc prawdopodobne. On sam w czasie kilkakrotnych przesłuchań zaprzecza i mówi, że nie ma o niczym pojęcia. W marcu tego roku prokuratura umarza śledztwo, twierdząc, że wykrycie, skąd tak naprawdę wzięły się te pieniądze, nie jest możliwe, a sprawa już się przedawniła.

Ale to nie kończy sprawy. W poniedziałek własne postępowanie wyjaśniające zapowiedziała Julia Pitera, rządowa pełnomocnik do spraw walki z korupcją. Już po umorzeniu śledztwa przez prokuraturę wyszło na jaw, że troje młodych ludzi, którzy w 2005 roku wsparli finansowo Palikota, dostało wysokie stanowiska w lubelskim urzędzie miejskim.

Co więcej, w ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska” opublikowała potajemnie nagrane wypowiedzi Dariusza Piątka, wiceprzewodniczącego lubelskiej PO, w których potwierdził on przekręty przy finansowaniu kampanii Palikota i opisał mechanizmy werbowania studentów „słupów”. Po tym sprawą ponownie zajęła się prokuratura – tym razem krajowa. Słowom Dariusza Piątka Palikot także zaprzecza (obaj od kilku miesięcy są w ostrym konflikcie). Poseł zapowiada, że poda go do sądu o milion złotych odszkodowania. Zapewnia, że na ustalenie prokuratury także czeka z całkowitym spokojem.

Nawet jeśli rozstrzygnięcie prokuratury będzie dla niego korzystne, Palikotowi trudno będzie zmyć gorzki, żółdkowy niesmak.

REKLAMA

OGŁOSZENIA MODUŁOWE
Agnieszka Marcisz
022-58-42-172



Mimo Wszystko
Fundacja Anny Dymnej

**Twój 1%
ma siłę milionów**

KRS 0000174486
infolinia 0 801 003 173
www.mimowszystko.org



Fot. P. Piotrowski



Twój 1% przełamie bariery

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji
KRS 0000 102 130

**Wyobraź sobie,
że nie możesz
wyjść z domu...**

Pobierz bezpłatny program PIT:
www.przelambariery.pl

1% dla MATIO!

MATIO
FUNDACJA POMOCY
RODZINOM I CHORYM
NA MUKOWISCYDOZĘ

1%

MATIO Fundacja Pomocy
Rodzinom i Chorym
na Mukowiscydozę

nr KRS: 0000097900
www.mukowiscydoza.pl



Stowarzyszenie
**Przyjaciół
Integracji**

INFOLINIA INTEGRACJI
0801 801 015
* koszt połączenia wynosi 0,40 zł brutto

UWOLNIĆ GRZĄDKI!

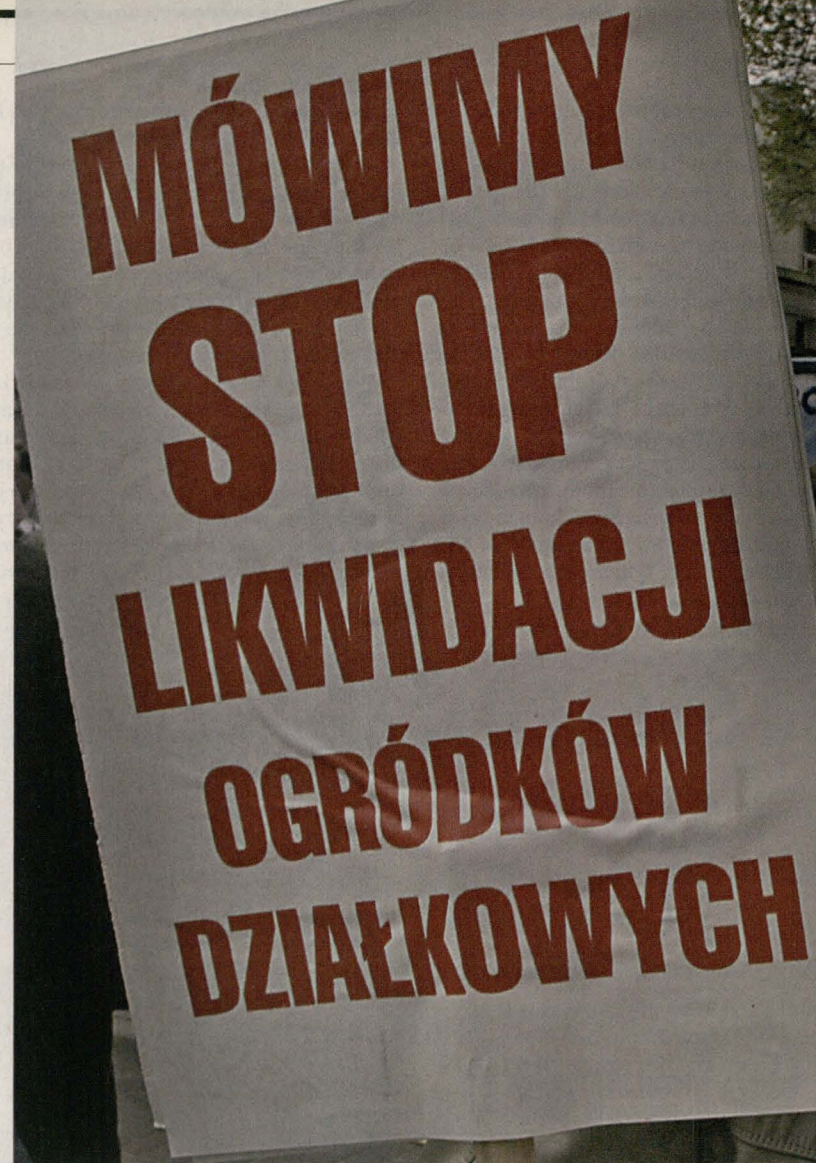
PiS rzucił kielbasę wyborczą – uwłaszczyć działkowców. Awantura o ogródki działkowe, wielkie, śmierdzące jajo, zaczyna się po raz kolejny. Jeśli znajdzie się ktoś, kto zrobi z ogródkami porządek, przyrzekamy: napiszemy o nim **FENOMEN***

OGRODNICTWO KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Pierwsze w Polsce ogródki działkowe powstały w XIX wieku. Miały pomagać robotnikom, którzy cały dzień stali przy taśmnie w fabryce, by nabrali sił do dalszej pracy. – Dziś taki pomysł w ogóle nie miałby szans. To anachroniczna forma wypoczynku – mówi urbanista Ludwik Biegański, który podczas niedawnej sobotniej wizyty w ogrodzie liczących sto działek zauważył trzy osoby. – Dziś nawet mniej zamożni ludzie wolą kupić działkę rekreacyjną poza miastem.

Ja też – jako syn działkowca – muszę przyznać: nie byłem na działce od kilku lat. Ojciec prosi mnie tylko czasem, bym skosił trawnik. Bo jak przyjdzie prezes ogródków i wytknie, że działka zarosnięta, to nasze nazwiska wyładują na tablicy ogłoszeń. Zresztą prezes już raz nam zagroził, że działka będzie odebrana, bo opuszczona. Wtedy błyskawicznie ruszyłem „na ogródki” z kosiarką.

Na działkę nie chodzę (znajomych też nie zapraszam), bo siedzieć na niej jakoś nieswojo. Grilla strach urządzać, bo – jak stanowi ogródkowy regulamin – cisza musi być i porządek. Toalety brak, bo przepisy zabraniają budowania szamba. WC



jest tylko jedno i znajduje się pół kilometra od naszej działki, przy ogródkowej świetlicy. Klucz do toalety trzeba jednak załatwić sobie wcześniej u prezesa ogródków (ma go tylko prezes, bo musi wiedzieć, kto ewentualnie nabrudzi). Rodzice też wpadają na działkę rzadko, bo zdrowie już nie to, a w ogródku rośnie tylko trawa i jakieś kwiaty, żeby nie męczyć się z uprawą. Działki (a właściwie walące się altanki) nikomu jednak nie odsprzedamy.

Czekamy bowiem na błąd polityków. Przecież nie tak dawno uwłaszczono lokatorów mieszkań spółdzielczych. W grudniu Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że uwłaszczenie było niezgodne z konstytucją. I co z tego? Najszybsi się uwłaszczyli. Ja też będę szybki.

Zgniłe jajo ma już 28 lat

W ciągu ostatnich 20 lat politycy złożyli kilkanaście projektów ustaw zakładających albo oddanie działek działkowcom na własność, albo – zupełnie przeciwnie – całkowitą likwidację ogródków. Do dziś żaden

z nich nie wszedł w życie, bo takie projekty zawsze blokował Polski Związek Działkowców.

Ostatnio nadzieja znów odżyła. PiS złożył właśnie w Sejmie projekt przewidujący uwłaszczenie działkowców, przy czym ogródek będzie można wykupić nawet za jeden procent jego wartości. To już szósty „działkowy” projekt tej partii. Ale z pomysłu znów chyba nie będzie, bo nikt oprócz PiS nie chce problemu w ogóle dotykać.

Historia śmierdzącego jaja – nazywającego się dziś Rodzinne Ogrody Działkowe – rozpoczęła się w maju 1981 roku, gdy Sejm mocą ustawy o pracowniczych ogródkach działkowych przekazał Polskiemu Związkowi Działkowców w nieodpłatne użytkowanie (tak to wówczas nazwano) 31 tysięcy hektarów gruntów w całej Polsce. Wcześniej należały one do zakładów pracy. Dziś PZD dysponuje 44 tysiącami hektarów, a 90 procent tych terenów leży w miastach, gdzie cena ziemi dochodzi już do sześciu tysięcy złotych za metr kwadratowy. W samej Warszawie działki zajmują powierzchnię po-

nad 1,1 tysiąca hektarów. To obszar niemal taki jak całe warszawskie dzielnice Śródmieście. Co więcej, Polski Związek Działkowców może niemal dowolnie rozporządzać większością tych gruntów. Choć formalnie wszystkie należą do gmin, prawie 63 procent z nich PZD przekształcił ze zwykłego użytkowania w użytkowanie wieczyste (jak to zrobił – patrz ramka). To forma prawna, która pozwala związkowi sprzedawać ziemię komukolwiek, jednakże z zastrzeżeniem, że prawo pierwokupu ma gmina (może ją odkupić za jeden procent wartości gruntu określonej przez rzeczoznawców). PZD mocno podkreśla, że w takiej sytuacji za ten 1 procent musiałby pokryć koszty kupna terenu zamienniego i odtworzenia likwidowanego ogrodu.

Ale dlaczego gminy nie kupują za bezcen cennej ziemi w centrach miast? Zdaniem działkowców gmina nie może ich zmusić do sprzedaży. W grudniu zeszłego roku Trybunał Konstytucyjny, rozpatrując skargę Rady Miasta Wrocławia, uznał jednak, że obowiązek nakładający na samorządy zawarcie umowy z PZD na nieodpłatne użytkowanie terenów pod działki jest niezgodny z konstytucją. Czy to oznacza, że gminy mogą już rozwiązywać umowy z PZD? Nie, bo orzeczenie Trybunału nie działa wstecz. Poza tym gminy mogą wywłaszczyć działkowców tylko na cel publiczny, a park takim celem nie jest. I wówczas również muszą zapłacić działkowcom rekompensaty za ich warzywa, rośliny i altanki. Gminy do wypowiedzenia umów i wywłaszczania

★ Propozycja jest całkiem serio. **Do stracenia jest pokaźny elektorat miliona działkowców**, czyli z rodzinami blisko cztery miliony. Do wygrania: szacunek pozostałej części wyborców. Który polityk zaryzykuje?

Większość działkowców to emeryci i renciści, którzy ochoczo protestują przeciw likwidacji ogródków podczas **pierwszomajowych manifestacji**. Na działkach bywają rzadko, ale na przekształcenie ich na przykład na parki się nie zgadzają

działkowców się nie palą, bo obawiają się, że będzie się to wiązać z kosztownymi procesami i wypłatą odszkodowań. Co więc robić?

Działkowiec to nie nazista

Być może tereny, na których leżą ogródki, trzeba byłoby gminom przekazać mocą ustawy i jednoznacznie w niej zapisać, że tworzy się na tych obszarach tereny zieleni publicznej. Skoro ustawą je PZD przekazano, to przecież ustawą można je odebrać. – Naszym zdaniem byłoby to niezgodne z konstytucyjną zasadą praw nabytych. Fakt, iż na podstawie ustawy PZD nabył prawo do nieruchomości, nie oznacza, że Sejm może mu je teraz swobodnie odbierać – twierdzi Tomasz Terlecki.

Może więc (jak chce PiS) zlikwidować PZD? – Jesteśmy zwykłą pozarządową organizacją społeczną, a nie żadną nazistowską czy komunistyczną, więc zdelegalizować związku nie można – mówi Eugeniusz Kondracki, od 28 lat prezes tej organizacji.

To, że działacze związkowi stają okoniem, nie dziwi. Ze składek działkowców mają co roku kilkadziesiąt milionów złotych, z których wypłacają sobie dobre pensje. Jak dobre? – Dostaję 8,5 tysiąca złotych brutto – ujawnia Eugeniusz Kondracki. Czy także z pracy w gazecie „Działkowiec”, która należy do związku, a on jest jej szefem? – Ja pana nie pytam, ile pan zarabia. Funkcję redaktora naczelnego pełnię społecznie – odparowuje.

Do PZD jest mnóstwo pytań. Skoro PZD może odsprzedać działkowy teren prywatnej firmie, to jak unika gminnego prawa pierwokupu? Jak zdobywa życiowości urzędników? – Nigdy nie sprzedaliśmy nikomu ziemi, to gminy kupują tereny, gdy ogrody są likwidowane – zaprzeczają przedstawiciele władz PZD.

Musimy im wierzyć na słowo. Pół roku temu Sejm zmodyfikował ustawę o ochronie przyrody, zmieniając jednocześnie artykuł 38 ustawy o ogródkach działkowych. To przepis, który stanowił, że nadzór nad Polskim Związkiem Działkowców sprawuje Ministerstwo Środowiska. Przepisy zmieniono, by nadzór docelowo przekazać Ministerstwu Infrastruktury, ale dziś PZD kontroluje jedynie starostwo powiatu.

Także Najwyższa Izba Kontroli – jak twierdzi – nie ma mocy, by skontrolować PZD, i na razie tylko rozważa, czy może podjąć kontrolę rozpoznawczą w gminach w zakresie „nadzoru” nad terenami przekazanymi działkowcom. Ale jeśli nawet do takiej kontroli dojdzie, dowiemy się z niej pewnie, że wiele altanek przekracza normy wymiarowe, co oznacza, że postawiono je niezgodnie z prawem. Odpowiedzialnością za wybudowanie altanek, których powierzchnia nie może przekraczać 35 metrów →





→ kwadratowych, zostanie obciążony PZD, którego finansów nikt poza urzędem skarbowym nie może skontrolować.

Trochę tlenu dajmy każdemu

Architekci krajobrazu na zagospodarowanie ogródków mają mnóstwo pomysłów. Oprócz terenów rekreacyjno-sportowych, takich jak parki, korty, boiska, ścieżki dla rowerzystów, miejsc dla „miejskich plażowiczów” czy punkty obserwacji przyrody dla szkół, można by część tych obszarów przeznaczyć na przykład na nieogrodzone żadnymi płotami pojedyncze grządki (po kilka dla działkowca). Wtedy swoje warzywa mogliby uprawiać również ci, którym dziś brakuje czasu, by zajmować się uprawą na kilkuset metrach kwadratowych.

– Niewielkie pojedyncze grządki widziałam w Seattle w Stanach Zjednoczonych. Zajmowały powierzchnię zaledwie 600 metrów kwadratowych, ogródki nie były oddzielone od siebie żadnymi płotami, a brama była cały czas otwarta – opowiada Beata Gawryszewska z Katedry Sztuki Krajobrazu na Wydziale Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu SGGW.

Takimi grządkami zainteresowałyby się też organizacje ekologiczne, które już dziś (na razie na prowincji) tworzą tak zwane wioski permakultury. To koncepcja, która zakłada, że produ-

kowanie żywności na własne potrzeby może przyczynić się do ograniczania wydatków na energię oraz zwiększenia wartości odżywczych jedzenia.

Zresztą ostatnio grządki przy parkach masowo pojawiają się w Wielkiej Brytanii, gdzie ze względu na kryzys liczba osób oczekujących na działkę wynosi już sto tysięcy, a sprzedaż nasion warzywnych po raz pierwszy w historii przerosła sprzedaż nasion kwiatowych.

Ludzie, kupując działkę, chcą zabezpieczyć się przed wzrostem cen żywności. Działki na otwartej przestrzeni pojawiły się też w założeniach projektu „Parku Pojednania Narodów” w Oświęcimiu, który powstanie tuż obok dawnego obozu Auschwitz.

Przy otwartych ogródkach łatwiej byłoby też włączyć do pracy na ich rzecz chorych i bezrobotnych. – Terapia poprzez ogrodnictwo, inaczej hortiterapia, polega nie tylko na budowaniu ogrodów przystosowanych dla niepełnosprawnych. Chorzy czy bezrobotni, uczestnicząc w uprawie i pielęgnacji roślin, zdobywają doświadczenia w ogrodnictwie i stają się w ten sposób pełnoprawnymi, współodpowiedzialnymi członkami wspólnoty. Hortiterapia pozytywnie wpływa też na proces rehabilitacji na przykład osób psychicznie chorych – wyjaśnia Beata Gawryszewska.

W przyszłości na dotychczasowych terenach ogródków można by dopuścić stawianie budynków ekologicznych. W Chinach architekci już pracują

Nadeszła wiosna, ale w ogródkach cisza. Kwiecień to czas corocznych zebrań, na których planowane są wydatki, i podsumowania, co w ogródkach trzeba zrobić. Na takie spotkania przychodzi ledwo garstka działkowców

nad stworzeniem agrodomu, kompleksu łączącego budownictwo mieszkaniowe z gospodarstwem rolniczym. Grządki umieszczono tam na dachu budynku, a sam budynek wyposażono w system korytarzy i kanałów kontrolujący przepływ wody, powietrza i temperatury. Dla najbardziej wytrwałych społeczników i hobbystów, którzy pragnęliby coś uprawiać na kilkusetmetrowych działkach, należałoby organizować działki w postaci podobnej do obecnej (ale jednak z kanalizacją) poza miastami. Można by doprowadzić do tych terenów linie dojazdowe (na przykład na wzór gimbusów).

Platforma próchno zostawi

Prezes Eugeniusz Kondracki przyznaje, że słyszał o angielskim boomie na działki. Czy zgodziłby się utworzyć w miejscu ogrodu ogólnodostępny park? – W Polsce wiele ogrodów było otwartych, ale działkowcy musieli zrezygnować ze względu na powtarzające się kradzieże – odpowiada prezes. Co zatem robić? Sytuację na działkach mogłaby zmienić młodzieżowa rewolucja. Trzeba byłoby wygrać wszystkie etapy wyborów do władz związku, więc to mało realne. Poza tym ci, którzy wygryją, uznają, że w związku pracuje się (nie wiadomo czemu) dobrze.

Jeśli z działkami nie można nic zrobić, rzeczywiście uwłaszczajmy działkowców. No bo dlaczego nie? Że niesprawiedliwie? A teraz jest sprawiedliwie? Że powstanie chaos urbanistyczny? Jak będzie duża kasa do wzięcia, rodziny działkowców na pewno się dogadają. A ja po tę kasę chętnie ruszę pierwszy!

Waldy Dzikowski odpowiedzialny w PO za „ogrodkowe” stanowisko partii rządzącej: – Wypracowanego przez lata na działkach status quo nie będziemy zmieniać. Środowiska działkowców nie trzeba dzielić.

Próchniejące altanki zostają.

Jak politycy nawarzyli piwa, czyli...

TO SIĘ NAZYWA UWŁASZCZENIE

– W 1995 ROKU SEJM nowelizacją ustawy o pracowniczych ogrodach działkowych zmusił gminy do przekazania terenów działek Polskiemu Związkowi Działkowców (a nie poszczególnym działkowcom) w użytkowanie wieczyste. Po tej ustawie rozpoczął się proces przejmowania przez PZD terenów w całej Polsce. Niektóre gminy się opierały i na podpisanie umów z PZD się nie

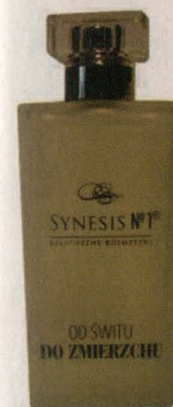
zgodziły. W 1997 roku Sejm odrzucił głosami SLD wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który stwierdzał, że przekazanie ogródków wyłącznie Związkowi jest niesłuszną ingerencją w prawa gmin. W 2002 roku Trybunał uznał (wtedy już jego orzeczenia były ostateczne), że przekazywanie terenów Związkowi jest niezgodne z konstytucją. Proces przekształcania gruntów został zatrzymany.

RADIO VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 23 kwietnia o godz. 20.00

WIELKI KONKURS URODZINOWY

Luksusowe męskie perfumy

PRK.1



SYNESIS No.1[®]
SZLACHETNE KOSMETYKI



Ekspozytywne damskie perfumy

PRK.2

Prószyński i S-ka

Agata Harrison
Aby do pełni



Wyjątkowy zestaw trzech książek

PRK.3

KOSMETYKI Z MORZA MARTWEGO
MINERAL CARE
SPA

Wiosenna kuracja z minerałami.
Odkryj potęgę minerałów z Morza Martwego w kosmetykach Mineral Care Spa oraz ich dobroczynny wpływ na stan Twojej skóry



Zestaw kosmetyków Mineral Care Spa

PRK.4

Odpowiedz na pytanie i wygraj! Wyślij SMS o treści podanej przy wybranej nagrodzie pod numer 72606 (jeśli grasz o Mineral Care Spa, wyślij PRK.4). Po chwili otrzymasz od nas pytanie – odpowiedz na nie w jak najkrótszym czasie, a wybrana nagroda będzie Twoja! Koszt SMS-a: 2 zł (2,44 z VAT). Na zgłoszenia czekamy w dniach 16–29 kwietnia 2009 roku.

Pamiętaj! Możesz grać o wszystkie nagrody!



Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie Edipresse. Uczestnicy wyrażają zgodę na otrzymywanie informacji o innych akcjach drogą SMS-ową.

DO OSTATNIEGO ATOMU

BRONŃ NUKLEARNA LUKASZ WÓJCIK

CZY PRZEDSTAWIONA PRZEZ BARACKA OBAMĘ WIZJA ŚWIATA WOLNEGO OD BRONI JĄDROWEJ JEST W OGÓLE MOŻLIWA DO ZREALIZOWANIA? CZY IRAN I KOREA PÓŁNOCNA, KTÓRE PRACUJĄ NAD TECHNOLOGIĄ NUKLEARNĄ, SĄ PO CIEMNEJ STRONIE MOCY? CZY ARSENAŁY RAKIET CZYNIA WIECEJ SZKODY NIŻ POŻYTKU? CZY TARCZA ANTYRAKIETOWA PRZYCZYNI SIĘ DO ZMNIEJSZENIA ZAGROŻENIA ATAKIEM? **OTO OSIEM MITÓW, KTÓRE NAROSŁY WOKÓŁ ZBROJEŃ I ROZBROJEŃ ATOMOWYCH. ROZPOCZYNAJEMY ODLICZANIE**

8. ŚWIAT BEZ BRONI JĄDROWEJ JEST MOŻLIWY. MNIEJ WIĘCEJ TAK JAK ŚWIAT BEZ DRUKU. Muzułmanie bronili się przed nim do XIX wieku. W końcu polegli. Nawet jeśli jakimś cudem (dzięki globalnemu porozumieniu) udało się zniszczyć wszystkie głowice jądrowe na świecie, to jak sprawić, żeby taki stan się utrzymał? Musielibyśmy pozbyć się trzech elementów niezbędnych do budowy broni jądrowej. Stosunkowo najprościej wygląda sprawa surowca, czyli materiałów rozszczepialnych. Wszak chodzi o radioaktywne tony, a nie o kilogramy; nie da się tego upchnąć po kieszeniach. Problem w tym, że niektórzy nuklearki aspiranci mają własne zapasy. Drugi niezbędny element to technologia. Tu problem jest większy, bo musielibyśmy pozbyć się sporej już dziś rzeszy naukowców, spalić książki i zamknąć Internet. Ale to i tak pestka przy ostatnim warunku świata bez głowic. Jak pokazują przykłady wielu zachodnich państw, można mieć surowce i technologie, ale nie mieć chęci. W sytuacji pełnego globalnego rozbrowienia pokusa zbudowania jednej głowicy byłaby nieodparta – jej właściciel automatycznie stałby się jedynym mocarstwem nuklearnym na świecie.

7. ALE LICZBA GŁOWIC MALEJE, A WRAZ Z NIĄ MALEJE TAKŻE ZAGROŻENIE ATAKIEM. JESZCZE NIE MALEJE. Zgoda, że dzięki Rosji i USA po zakończeniu zimnej wojny liczba aktywnych głowic jądrowych na świecie spadła z 60 tysięcy do niewiele ponad 10 tysięcy. Zgoda, że najnowsze porozumienie między tymi krajami przewiduje redukcję liczby głowic do około dwóch tysięcy u każdej ze stron. Ale czy z punktu widzenia mieszkańca kraju zagrożonego atakiem jądrowym ma znaczenie to, czy agresor ma 20 tysięcy głowic, czy 2 tysiące? Różnicę zrobiłoby dopiero całkowite rozbrowienie. Jednak im bliżej tego celu, tym trudniej. To tak zwany problem ostatniego kroku – wyobraźmy sobie, że wszystkie kraje nuklearne po realizacji kolejnych porozu-

mień rozbrowieniowych zostawiły sobie po jednej głowicy. I umawiają się, że o północy jednocześnie demontują te ostatnie. Jak zagwarantować, że nikt się nie wyłamie? Jak ukarać państwo, które w ostatniej chwili zmieniłoby zdanie?

6. PRZYNAJMNIEJ UDAŁO SIĘ POWSTRZYMAĆ ROZPRZESTRZENIANIE BRONI JĄDROWEJ. WRĘCZ PRZECIWNIE. Gdy w 1970 roku wchodził w życie układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT), na świecie było pięć nuklearnych mocarstw (w kolejności pierwszych testów): USA, ZSRR, Wielka Brytania, Francja i Chiny. Dziś jest

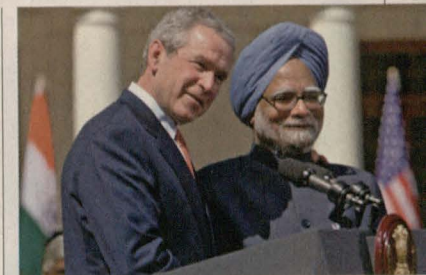
Izraelska „fabryka tekstyliów” Dimona



Rosyjski prezydent i pocisk balistyczny Topol



ich dziewięć: dołączyły Indie, Pakistan, Korea Północna i Izrael (choć ten ostatni zarzeka się, że na zdjęciach z miejscowości Dimona jest fabryka tekstyliów, a nie głowic). Liczy się jednak jakoś, a nie ilość. To, że Brytyjczycy i Francuzi mają w sumie 400 przestarzałych głowic na okrętach podwodnych, które czasami się zderzają, nie daje spać najwyższemu mieszkańcom wysp na kanale La Manche. Ale już fakt, że jednym z niewielu działających w Korei Północnej urządzeń jest bomba jądrowa, stawia na nogi całą Siódmą Flotę USA. Prawdziwy stres przyjdzie, gdy w zacinie tam dobrze działać jeszcze jedno urządzenie – rakietę do przenoszenia głowicy (ostatnia w niekontrolowany sposób spadła do morza). Z działaniem NPT jest jak z pracą saperską – co z tego, że rozbrowił 19 min, skoro może wylecieć na 20.



Byli prezydent USA George W. Bush i premier Indii Manmohan Singh. Przyjaźń nuklearna

5. WASZYNGTON PRZESTRZEGA NPT I WYWIĄZUJE SIĘ Z JEGO ZAPISÓW. NIEKONIECZNIE. Mniej znanym postanowieniem układu NPT jest zobowiązanie oficjalnych krajów jądrowych do stopniowego rozbrowienia. Ilościowo Amerykanie są bez zarzutu – od 1991 roku pięciokrotnie zmniejszyli liczbę głowic. Natomiast jakościowo zbroją się na potęgę – chodzi o zaawansowane głowice taktyczne. W ostatnich latach ich produkcja tak przyspieszyła, że nie mają czasu demontować starych głowic przeznaczonych do likwidacji. Jednak prawdziwym sprzeniewierzeniem się idei NPT była przyklepana w ubiegłym roku umowa o amerykańsko-indyjskiej współpracy nuklearnej. Chodzi o złamanie idei, a nie przepisu prawnego, bo Indie nie są stroną NPT. Amerykanie przekazują Hindusom nowe (cywilne) technologie nuklearne i materiały rozszczepialne, a w zamian Indie wydzieliła swoje cywilne reaktory i zezwoliła na ich kontrolę. Aż trudno uwierzyć, że Amerykanie nie pamiętają, jak w połowie lat 70. hinduski cywilny sektor nuklearny wspierany ochoczo przez Zachód okazał się tajnym wojskowym sektorem – hinduska bomba jądrowa to też „zasługa” USA. Ale Waszyngton nawet nie próbuje ukrywać, że w dziedzinie nuklearnej jego sojusznicy (Indie, Izrael) pozostają na wyjątkowych prawach.



Prezydent Iranu **Mahmud Ahmadinejad**. Po co mu ten atom?

4. IRAN CHCE BOMBY, ŻEBY ZAATAKOWAĆ IZRAEL. TO KLASYCZNY PRZEJAW MORALNOŚCI KALEGO, KTÓRA WPROWADZA PODWÓJNE STANDARDY. Rada Bezpieczeństwa ONZ domaga się od Iranu całkowitego porzucenia programu nuklearnego. Jednocześnie przymyka oczy na izraelski arsenał jądrowy, mimo że to Iran jest stroną NPT i przynajmniej częściowo zezwala na międzynarodowe kontrole. Natomiast Izrael nigdy tego układu nie podpisał. Z punktu widzenia Teheranu izraelskie głowice stanowią ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Z punktu widzenia Rady Bezpieczeństwa w Dimonie wciąż jest fabryka tekstyliów. Problem z Irańczykami polega na tym, że oni oficjalnie nie chcą bomby. Niezbyt to wiarygodne, bo Teheran przez 18 lat (aż do 2003 roku) ukrywał swój wojskowy program nuklearny. Teraz jednak zapewnia, że reakcja jądrowa jest mu potrzebna wyłącznie do produkcji prądu. Trzeba jednak dodać, że Iran to jedyny kraj na świecie, który wzbogaca uran, a jeszcze nie zdążył wybudować elektrowni jądrowej, która mogłaby z tego uranu skorzystać. Jednak z drugiej strony już raz pewien sąsiad Iranu został posądzony o posiadanie broni jądrowej. Amerykanie wciąż jej tam szukają.

3. ELEKTROWNIA JĄDROWA. TO JESZCZE NIE BOMBA. NIE, ALE MOŻE NIĄ BYĆ. Z powodu droższych surowców energetycznych i globalnego ocieplenia coraz więcej państw sięga po energię nuklearną. Nie ma problemu, dopóki państwo nie bierze się do produkcji paliwa do swoich elektrowni, czyli do wzbogacania uranu lub plutonu. Ale jeśli już jest w stanie to zrobić, to przy nieco większym nakładzie środków i czasu może wzbogacić uran bądź pluton do „poziomu bombowego”. Tego obawia się Zachód w Iranie, choć kraj ten prawdopodobnie jeszcze nie jest w stanie wyprodukować „bombowego” paliwa, a swój program nuklearny tłumaczy koniecznością zapewnienia prądu obywatelom (żeby cała ropa i gaz poszły na eksport). Dlaczego w takim razie nie wierzymy Irańczykom, a mamy zaufanie na przykład do Niemców czy Japończyków, którzy mogliby w trzy miesiące wyprodukować bardzo zaawansowane głowice? Jak już zostało wspomniane, najbardziej liczą się chęci. Niemcy nie mają motywu, a gdyby nawet, to są pod parasolem nuklearnym USA. Iran ma wyraźny motyw – ponad sto izraelskich głowic kilkaset kilometrów od swojej granicy. Może zamiast sankcji wystarczyłaby likwidacja motywu?

wej, która mogłaby z tego uranu skorzystać. Jednak z drugiej strony już raz pewien sąsiad Iranu został posądzony o posiadanie broni jądrowej. Amerykanie wciąż jej tam szukają.

3. ELEKTROWNIA JĄDROWA. TO JESZCZE NIE BOMBA. NIE, ALE MOŻE NIĄ BYĆ. Z powodu droższych surowców energetycznych i globalnego ocieplenia coraz więcej państw sięga po energię nuklearną. Nie ma problemu, dopóki państwo nie bierze się do produkcji paliwa do swoich elektrowni, czyli do wzbogacania uranu lub plutonu. Ale jeśli już jest w stanie to zrobić, to przy nieco większym nakładzie środków i czasu może wzbogacić uran bądź pluton do „poziomu bombowego”.

Tego obawia się Zachód w Iranie, choć kraj ten prawdopodobnie jeszcze nie jest w stanie wyprodukować „bombowego” paliwa, a swój program nuklearny tłumaczy koniecznością zapewnienia prądu obywatelom (żeby cała ropa i gaz poszły na eksport). Dlaczego w takim razie nie wierzymy Irańczykom, a mamy zaufanie na przykład do Niemców czy Japończyków, którzy mogliby w trzy miesiące wyprodukować bardzo zaawansowane głowice? Jak już zostało wspomniane, najbardziej liczą się chęci. Niemcy nie mają motywu, a gdyby nawet, to są pod parasolem nuklearnym USA. Iran ma wyraźny motyw – ponad sto izraelskich głowic kilkaset kilometrów od swojej granicy. Może zamiast sankcji wystarczyłaby likwidacja motywu?

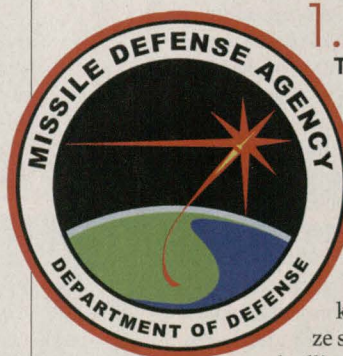
2. NAJPOWAŻNIEJSZE ZAGROŻENIE TO BOMBA W RĘKACH NIEOBLICZALNEGO KIMA. WĄTPLIWE. Korea Północna przeprowadziła swój jedyny do tej pory test jądrowy w 2006 ro-



Największy wstyd dla NPT. **Korea Północna.** Odizolowana, biedna – ale atomowa

ku. Od tamtego czasu nikogo nie zaatakowała, nawet nie wiadomo, czy dysponuje chociaż jedną sprawną głowicą. A Kim Dzong Il nie jest wcale taki nieobliczalny. Świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że jakkolwiek atak jądrowy na inny kraj oznaczałby natychmiastowy koniec jego reżimu, bo Korea Północna nie ma potencjału, który wystarczyłby i na atak, i na obronę przed odwetem. Kimowi przede wszystkim chodzi o utrzymanie władzy. Tu bomba przydaje się doskonale – jest polisą ubezpieczeniową, na wypadek gdyby Amerykanie chcieli dokończyć wojnę koreańską i zająć Północ. Poza tym chroni Kim przed największym koszmarem każdego dyktatora – przed zapomnieniem.

To, że Kim ma bombę, to jeszcze pół biedy. Naprawdę źle się stanie, jeśli ją zgubi. Wyobraźmy sobie taki scenariusz: Kim traci władzę, a w Phenianie wybuchają walki między frakcjami. W zamieszaniu bomba trafia w nieodpowiednie ręce, a potem za granicę, na przykład w ręce Al-Kaidy. Wtedy nawet nie będzie wiadomo, gdzie wysłać rakiety w odpowiedzi na atak jądrowy.



1. NAJLEPSZA OCHRONA PRZED ATAKIEM JEST TARCZA ANTYRAKJETOWA. ALBO WRĘCZ PRZECIWNIE.

Wyobraźmy sobie hipotetyczny konflikt między dwoma mocarstwami nuklearnymi. O ile weszły one w posiadanie bomby w miarę jednocześnie, o tyle stan zimnej wojny może trwać dekady. Dzieje się tak, bo żadna ze stron nie jest w stanie unieszkodliwić przeciwnika jedną salwą nuklearną. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że zaatakowany zdąży wystrzelić swoje rakiety i dojdzie do wzajemnej anihilacji. Skuteczna tarcza antyrakietowa burzy tę pogruchę, ale – jak pokazuje historia – skuteczną taktykę odstraszania. Najważniejsze wcale nie jest to, ile głowic ma dany kraj, tylko to, czy można go zaatakować. Bo jeśli nie, to bomby przeciwnika przestają się liczyć. Osłonięte tarczą mocarstwo nie jest już odstraszane przez ewentualną odpowiedź na swój atak, bo ta odpowiedź rozbi się o tarczę. Odpada więc czynnik strachu. Co więcej, budowa tarczy może spowodować inne mocarstwo do jak najszybszego ataku jądrowego.

1. NAJLEPSZA OCHRONA PRZED ATAKIEM JEST TARCZA ANTYRAKJETOWA. ALBO WRĘCZ PRZECIWNIE. Wyobraźmy sobie hipotetyczny konflikt między dwoma mocarstwami nuklearnymi. O ile weszły one w posiadanie bomby w miarę jednocześnie, o tyle stan zimnej wojny może trwać dekady. Dzieje się tak, bo żadna ze stron nie jest w stanie unieszkodliwić przeciwnika jedną salwą nuklearną. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że zaatakowany zdąży wystrzelić swoje rakiety i dojdzie do wzajemnej anihilacji. Skuteczna tarcza antyrakietowa burzy tę pogruchę, ale – jak pokazuje historia – skuteczną taktykę odstraszania. Najważniejsze wcale nie jest to, ile głowic ma dany kraj, tylko to, czy można go zaatakować. Bo jeśli nie, to bomby przeciwnika przestają się liczyć. Osłonięte tarczą mocarstwo nie jest już odstraszane przez ewentualną odpowiedź na swój atak, bo ta odpowiedź rozbi się o tarczę. Odpada więc czynnik strachu. Co więcej, budowa tarczy może spowodować inne mocarstwo do jak najszybszego ataku jądrowego.

0. NIE JEST TAK ZŁE, SKORO WCIĄŻ DO NIEGO NIE DOSZŁO. ZGODA. Możemy założyć, że po Hiroszimie i Nagasaki taki atak się nie powtórzy. Ale wciąż nie możemy tego zupełnie wykluczyć. I tak naprawdę to właśnie świadczą o tym, że choć na drodze do rozbrojenia wydarzyło się już wiele ważnych rzeczy, świat wciąż jest uzbrojony tak, że może sobie zafundować samozagładę.

AFRYKA MACIEJ JARKOWIEC

Niepewna kotwica Afryki

Po 15 latach od obalenia apartheidu mieszkańcy Republiki Południowej Afryki wybrali na prezydenta populistę, który ma im wreszcie osłodzić wolność

Trzy lata temu Jacob Zuma był oskarżony o gwałt. Sąd uniewinnił go, uznając między innymi argument, że zgwałcona „sama się o to prosiła, bo kobieta w spódnice winna siedzieć prawidłowo – z nogami razem, a nie wyzywająco – noga na nogę, spódniczka zadarta do góry”.

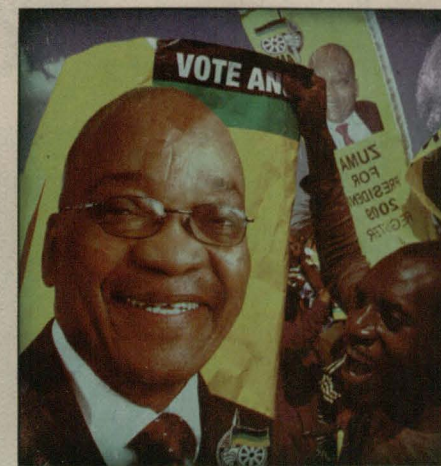
Uwolnienie się od zarzutu o przyjęcie łapówek na łączną kwotę 600 tysięcy dolarów przyszło Zumie z nieco większym trudem, ale ostatecznie, po czterech latach dochodzenia, sprawę umorzono. Na dwa tygodnie przed wyborami prokurator generalny zapomniał nagle, że w maju ubiegłego roku sąd najwyższy skazał na odsiadkę finansistę Schabira Shaika za „wręczanie łapówek Jacobowi Zumie w zamian za polityczną protekcję”.

Prokuratura odpuściła Zumie pod wpływem nacisków – mówi nam Dobek Pater, dyrektor Africa Analysis Team z siedzibą w Centurion, w RPA. – Argument jest taki, że prezydent obciążony zarzutem korupcyjnym źle by wpływał na stabilność państwa i jego prestiż za granicą. Ale jawne ingerowanie w niezależność organów ścigania i władzy sądowniczej jest jeszcze bardziej zgubne i w dłuższej perspektywie odbije się nam czkawką.

Tęcza błednie

Praktycznie rzecz ujmując, Jacob Zuma został prezydentem nie w wyniku wyborów, które odbyły się 22 kwietnia, tylko w grudniu 2007, kiedy jego partia – Afrykański Kongres Narodowy (ANC) – wybrała go na przewodniczącą. W RPA nie ma bezpośrednich wyborów prezydenckich, a szefem państwa zostaje lider największego ugrupowania w parlamencie. ANC, organizacja, która obaliła apartheid, od 1994 roku sprawuje jednopartyjne rządy.

Na partyjnym kongresie Zuma stoczył bój z Thabo Mbekim, ówczesną głową państwa, wykształconym na Zachodzie dostojnym technokratą, który przejął władzę po Nelsonie Mandeli i przez dziewięć lat rządów utrzymywał neoliberalny kurs gospodarki. Zuma to przeciwieństwo Mbekiego – człowiek ludu, żywiołowy populistą. W partyjnej rozgrywce wykorzystał marginalizowanych w ANC komunistów i związki zawodowe. To dzięki ich poparciu kongres okazał się jego triumfem.



Na Afrykański Kongres Narodowy zagłosowali głównie biedni mieszkańcy slumsów. Jako że stanowią w RPA większość – Jacob Zuma wygrał w cuglach

Republika Południowej Afryki była w ostatnim 15-leciu nazywana kotwicą demokracji na Czarnym Lądzie. Po zwycięstwie nad apartheidem w 1994 roku Mandela zapowiadał ogólnonarodowe pojednanie. Inny noblista, arcybiskup Kapsztadu Desmond Tutu, nazwał RPA „tęczowym narodem” – miejscem godnego, dostatniego życia dla ludzi wszystkich ras i niezliczonych klanów (konstytucja uznaje za oficjalne 11 języków).

RPA, największa gospodarka Afryki, miała też być dla reszty kontynentu wzorem skutecznej polityki fiskalnej, kontrolowania korupcji i rozbudowania przedsiębiorczości w społeczeństwie.

Ale po 15 latach kolory tęczy są mocno sprane, a lista rozczarowań bardzo długa.

Kraj toczy rak przestępczości. W 48-milionowym państwie notuje się 52 zabójstwa dziennie (43,1 morderstw rocznie na 100 tysięcy mieszkańców, w Polsce – 1,64). Co siódmy obywatel jest nosicielem wirusa HIV (tymczasem nowy prezydent na procesie o gwałt wyrażał pewność, że przysięgnie po stonku uchronił go przed zakażeniem się od powódki). Problemem jest niekontrolowany napływ imigracji. Niektóre szacunki mówią, że w kraju może przebywać nawet 10 milionów nielegalnych imigrantów. Z samego Zimbabwe, którego rozkładowi władze RPA

biernie się przyglądały, przybyły w ciągu kilku lat dwa miliony uchodźców. W pogromach imigrantów, które spustoszyły w maju zeszłego roku slumsy Johannesburga, zginęło co najmniej 60 osób.

Mandela pobłogosławił

U podstaw leży bieda. Rządy Mbekiego zapewniły rokrocznie wzrost gospodarczy na poziomie trzech procent, ale nie przełożyło się to na poprawę bytu większości społeczeństwa. Wzmocniła się jedynie bardzo nieliczna klasa średnia i w większości skorpumpowana oligarchia. W 1998 roku RPA zajmowało 89. miejsce na oenietowskiej liście najbardziej rozwiniętych krajów świata. 10 lat później spadło na 125. (Polska jest 32.). Stopa bezrobocia wynosi 22 procent (choć nieoficjalne dane mówią nawet o 40%). Cztery miliony ludzi żyje za mniej niż dolara dziennie. Wskaźnik analfabetyzmu jest jednym z najwyższych na świecie. Z kraju emigrują najlepiej wykształceni fachowcy.

Pod koniec zeszłego roku doszło do historycznego rozłamu w ANC – przeciwnicy Zumy stworzyli własne ugrupowanie – Kongres dla Narodu (Cope). Pojawiła się nadzieja, że ferment polityczny będzie szansą na uzdrowienie demokracji i gospodarki. Ale potęga symbolu, jakim jest ANC, okazała się miazdząca i poparcie dla Cope zatrzymało się na ośmiu procentach.

O wszystkich przesadził Mandela, który pobłogosławił Zumę – uważa Dobek Pater. – Mandela jest człowiekiem ANC i emocjonalnie bliżej mu do Zumy niż do technokratów, którzy odeszli.

W RPA szerzy się przestępczość. Co siódmy obywatel ma HIV

To, że 41 procent jego własnych wyborców nie wierzy w niewinność Zumy, Pater komentuje tak: – Tutaj często glosuje się na zasadzie stadnej identyfikacji. Całe rodziny, całe wioski wybierają ANC wspólnie – bo tak było od lat.

Recesja, którą przyniósł światowy kryzys, jest w RPA mniej dramatyczna, niż mogłaby być, bo gospodarkę ratują olbrzymie inwestycje infrastrukturalne związane z przyszłorocznymi mistrzostwami świata w piłce nożnej. Eksperti zapowiadają, że w ciągu roku, dwóch wróci kilkuprocentowy wzrost gospodarczy. Czy nowy prezydent będzie umiał wykorzystać go lepiej od poprzednika?

Winny czy nie – populistą Jacob Zuma budzi w ludziach nadzieję, że tak będzie. O tym, że do władzy wyniósł go nie program naprawy państwa, tylko pałacowa rozgrywka wewnątrz partii, biedota woli po prostu nie myśleć.

Tchibo

od 60 lat podaje to, co najlepsze



Tchibo, czwarty co do wielkości producent kawy na świecie, obchodzi sześćdziesiąte urodziny. Firma rozpoczęła działalność, sprzedając kawę za pośrednictwem poczty. Dziś jej produkty dostępne są w ponad czterdziestu krajach na świecie.

Tchibo od sześćdziesięciu lat poszukuje najlepszych plantacji kawy, doskonali proces palenia i tworzenia najlepszych produktów. Eksperci Tchibo znają producentów kawy we wszystkich regionach świata i regularnie odwiedzają ich na plantacjach. Podróżują do małych *fincas* i negocjują z lokalnymi partnerami (blisko czterdzieści procent ziaren przeznaczonych do produkcji kaw Tchibo firma kupuje bezpośrednio od eksporterów w kraju ich pochodzenia), ale również kupują kawę zieloną na światowych giełdach. W sumie każdego roku Tchibo kupuje niemal 165 ton kawy zielonej, pakowanej w tradycyjne sześćdziesięciokilogramowe worki. Staranny proces palenia kaw to jeden z priorytetów Tchibo. Ziarna z różnych regionów (na przykład z Brazylii, Wietnamu czy Kolumbii) są palone osobno, a dopiero później mieszane. Ten sposób palenia, znany jako „mieszanie po paleniu”, wpływa na uzyskanie określonego profilu smakowego mieszanek. Proces produkcji kaw w Tchibo podlega regularnej i wymagającej kontroli jakości. Próbkę wszystkich produktów są testowane sensorycznie przez ekspertów Tchibo kilka razy dziennie.

Ulubiona marka kawy co dziesiątego Polaka

Kawy Tchibo, obecne na polskim rynku od 1992 r., dopasowane są do gustów i preferencji konsumentów. W asortymencie Tchibo znajdują się kawy ziarniste, mielone, rozpuszczalne, miksy kawowe i kawy w kapsułkach. W 2008 r. Polacy wypili ponad 12 milionów 693 tysiące filiżanek kawy*. Znaczna część tych kaw to kawy Tchibo, bowiem Tchibo jest liderem ilościowym na rynku kawy w Polsce**. Jak pokazały inne badania, kawa Tchibo Family jest ulubioną marką kawy co dziesiątego Polaka***. Polacy od lat najczęściej piją kawę mieloną, po którą sięga prawie trzy czwarte naszych rodaków pijących kawę****. Tchibo od wielu lat jest liderem sprzedaży kaw mielonych w Polsce, a produkty takie jak Tchibo Family, Tchibo Exclusive i Tchibo Gold Selection są stale obecne w polskich domach.

Więcej informacji znajdziesz na: www.60lattchibo.pl

* GfK, 2008 r.

** AC Nielsen, grudzień 2008 – styczeń 2009.

*** Milward Brown SMG/KRC dla Newsweek, 11 sierpnia 2008.

**** GfK, 2008.



Czy wiesz, że:

- Kawa nazywana jest czarnym złotem, ponieważ stanowi drugi co do ważności po ropie naftowej surowiec, którym handluje się na światowych giełdach.
- Kawę na całym świecie zbiera się z prawie piętnastu miliardów drzew rosnących na dziesięciu milionach hektarów upraw.
- Kawa uprawiana jest w siedemdziesięciu krajach na świecie, z czego pięćdziesiąt ją eksportuje.
- Ziarna kawy pakuje się w tradycyjne sześćdziesięciokilogramowe worki (aby je zapieścić, trzeba zebrać owoce z około stu drzew arabiki).
- Tchibo jest czwartym co do wielkości producentem kawy na świecie.



Fakty o Tchibo:

- Tchibo rozpoczęło sprzedaż za pośrednictwem poczty.
- Swoją pierwszą sklep z kawą Tchibo otworzyło w Hamburgu w 1955 r.
- Kawy Tchibo produkowane są w trzech palarniach: w Hamburgu, Berlinie i w Markach k. Warszawy, a sprzedawane w czterdziestu krajach na świecie.
- W Polsce pierwsza paczka kawy Tchibo została wyprodukowana w 1994 r.
- Tchibo jest liderem rynkowym pod względem ilościowej sprzedaży kawy w Polsce**.



PIEKŁO NAS WYZWOLI

Rozmowa odbyła się 15 kwietnia 2009 roku w Warszawie

„Gazeta Wyborcza” nadal jest hegemonem opinii publicznej – uważa jej redaktor naczelny **Adam Michnik**, przyznając zarazem, że wraz z nią przegrał swoją 20-letnią wojnę o lustrację

Czy Instytut Pamięci Narodowej mógł się udać?

– W tej formule nie, bo ona od początku łączyła w sobie coś, co bym nazwał zakładem historii partii, z X departamentem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a do tego wszystkiego jeszcze jego inspiratorzy zaprogramowali go na Norymbergę dla komunistów. Więc musiał wyjść taki Frankenstein, dobrze skonstruowany instrument do prowadzenia nikczemnej polityki.

Ale dopóki prezesem był profesor Kieres, nie było aż tak źle. Może więc nie sama instytucja została tak skonstruowana, tylko ludzie, którzy ją wypełniają i nią rządzą, ją wykoślawili?

– Każda instytucja przyciąga pewien typ ludzki albo ludzi, którzy w niej pracują, deformuje na swój sposób. Nawet gdybyśmy na czele IPN postawili już nie profesora Kieresa, którego osobiście szanuję, ale na przykład świętego Franciszka z Asyżu, to te papieiry, ta instytucja, te zadania i oczekiwania uczynią z niego kogoś na kształt i podobieństwo Torquemady dla ubogich.

Jednak wraz z przyjściem Kurtyki zaczęło się największe zło. Tylko Kurtyka mógł wpaść na pomysł, żeby wysłać historyków IPN do komisji likwidacyjnej WSI, żeby pracownicy instytucji badawczej zostali zaangażowani do bieżącej oceny służby specjalnej...

– Ale to nie jest instytucja badawcza, dlatego że takowa nie ma uprawnień prokuratorskich jak IPN, to śmieszna więc argumentacja. Oczywiście, prezes i jego współpracownicy w sposób oczywisty zradyzalizowali działalność IPN. Ale IPN od początku był pomyślany jako instrument walki politycznej. Pamiętam, jak poszła plotka, że jednym z kandydatów na pierwszego prezesa IPN mógłby być profesor Karol Modzelewski. I wtedy podniósł się dziki wrzask, że on nie może być, bo nie jest entuzjastą lustracji! Profesor Modzelewski, wybitny historyk, znakomity znawca źródeł, obecnie wiceprezes Polskiej Akademii →

Najszub
pyta





→ Nauk, człowiek o biografii nieposzlakowanej, dziewięć lat więzienia! Zdawało się, że nie można zakwestionować jego kandydatury! Owszem, można było, dlatego że to był od początku pomysł polityczny. To był element tworzenia IV RP.

Która musiała najpierw pohańbić elity III RP i teoretyczna szansa na to, że je pohańbi, miała leżeć w teczkach.

– To po pierwsze, a po drugie, to miała być instytucja, która będzie trzymała w stanie podejrliwości i strachu dziesiątki tysięcy ludzi. Dlatego że kto ma teczkę, ten ma władzę, że sparafrazuję Jacka Fedorowicza.

A ma ją tym bardziej, im mniej tych teczek ujawnia, a im bardziej mówi, że ma ich bardzo dużo.

– I jednym ujawnia, a drugim nie ujawnia. Nagle się okazuje, że poseł PiS w przeddzień posiedzenia Trybunału Konstytucyjnego jakimś cudem sam znajduje jakieś teczki, które na dodatek przedstawia opinii publicznej w sposób, łagodnie mówiąc, bardzo nieprecyzyjny. Poza tym to jest instytucja, której kierownictwo deprawuje debatę publiczną, degraduje ją do poziomu barbarzyńskiego. Ostatnio usłyszeliśmy od prezesa, że Aleksander Kwaśniewski był zarejestrowany jako „Alek”.

Mnie uderzyło, że on to powiedział w wywiadzie prasowym, że prezes instytutu na ten temat nie wydał oświadczenia, udokumentowanej, naukowej opinii, tylko opowiedział dziennikarzowi. To go dyskwalifikuje jako szefa takiej instytucji.

– Tak, następnego dnia, po tym jak Aleksander Kwaśniewski nazwał, skądinąd bardzo trafnie, IPN instytutem kłamstwa narodowego, stając w obronie godności Lecha Wałęsy. Otóż dla każdego, kto tego słucha, jest oczywiste, że prezes mówi: Kwaśniewski ma siedzieć cicho, ponieważ był agentem. Prezes konstruuje to tak, żeby ochronić się przed odpowiedzialnością karną za takie twierdzenie. Mówi: był zarejestrowany. Otóż dla zwykłego człowieka, który tego słucha, nie ma żadnej różnicy między tymi dwoma stwierdzeniami. Czy wolno pytać, czy dziadek Donalda Tuska był w Wehrmachcie, czy wolno pytać, że jakiś krewny rodziny Kaczyńskich, pan Świątkowski, był bolszewickim dygnitarzem? Wolno, nikt nie będzie ścigany za pytanie. Natomiast jest to sprowadzanie debaty publicznej do parteru, a odpowiedzialność za tę degradację ponoszą twórcy projektu IV RP, której nieusuwalnym składnikiem była pewna koncepcja IPN i lustracji. Chodziło o to, żeby ludzi niewygodnych stygmatyzować. Ale to nie ma końca, to trochę tak jak wprowadzanie reżimu bolszewickiego, gdzie w końcu ten reżim pożera swoich ojców.

Jeżeli trwa w pełni, to pożera. IV RP obumarła, więc jej ojcowie ocaleją.

– Ma pan rację, ale ona tylko obumarła, a jej truchło ciągle jest wśród nas i cuchnie, i niszczy ekologię wolnej Polski.

W ciągu swojego 10-letniego istnienia IPN ugruntował wśród zwykłych ludzi przekonanie, że powinniśmy poznać nazwiska tajnych współpracowników. Nie udało się – bo IPN tego nie chciał – wtłoczyć ludziom do głowy, że ważniejsze jest, abyśmy poznali nazwiska

Wielu historyków nie chwali się dziś, że pracowało w zakładzie historii partii, i wielu nie będzie się chwaliło pracą w IPN

ADAM
MICHNIK

„Gazeta” nadal jest hegemonem publicznej debaty, ale nie debaty na temat, czy Jarosław Kaczyński jest gejem

opozycjonistów, ich walkę, to, co im zawdzięczamy. Główny przekaz brzmiał: musicie poznać nazwiska TW, bo inaczej źle się w tym kraju będzie działo. W IV RP wprost używano takiej propagandy, pamiętam słynne wystąpienie premiera Jarosława Kaczyńskiego na zjeździe drogowców, że układ, który wywodzi się z PRL, nie pozwala zbudować autostrad w Polsce, że trzeba go ujawnić i rozbić.

– Jarosław Kaczyński potrafi być nieskończenie dowcipny.

On żartował, a Polacy mają teraz pewność, że tych tajnych współpracowników trzeba koniecznie ujawnić. Więc powinniśmy teraz przy okazji zmiany tej ustawy i dyskusji o niej wymyślić cywilizowaną metodę.

– Nie ma takiej możliwości. Dlatego że te papiery są niekompletne, dlatego że poza przypadkami oczywistymi, jak przypadek mojego kolegi redakcyjnego Leszka Maleszki, który się przyznał sam, poprosił o wybaczenie, wyraził skruchę...

Przyciśnięty do muru się przyznał, przez Wildsteina i kolegów.

– Tak rzeczywiście było, ale znamy dziesiątki ludzi, którzy są do muru przyciśnięci i się nie przyznają. Maleszka to był rzeczywiście przypadek skrajny wieloletniego współpracownika tajnych służb, który ukrywał to przed swoimi kolegami, i niezależnie od tego, czy on bardzo zaszkodził konkretnym ludziom, czy mało, to trzeba ocenić ten rodzaj postępowania w sposób zdecydowanie naganny. I kierownictwo „Gazety Wyborczej” to zrobiło w specjalnym oświadczeniu, gdzie były bardzo ostre sformułowania. Natomiast w ogromnej większości przypadków mamy do czynienia z tak zwaną szarą strefą. Jeżeli funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa przychodził w latach 60. do księdza proboszcza, to przecież ksiądz proboszcz mu nie mówił: *apage, satanas*, idź stąd, antychryście, tylko z nim normalnie rozmawiał, bo wiedział, że od tego zależy pozwolenie na dachówkę, żeby deszcz wiernym nie padał na głowę w kościele. A taki funkcjonariusz bezpieczeństwa wpisywał go, jak chce: TW, kontakt operacyjny, źródło, osoba zaufania. I dziś opinia publiczna bardzo łatwo może przypuszczać, że mamy do czynienia z agentem, choć ten ktoś agentem nie był. Wyobraźmy sobie, że do mnie przychodzi człowiek, którego uważam za opozycjonistę, za sympatyka opozycji, a on jest agentem. Pyta, jak ja rozumiem różnicę zdań między Kurońem a Moczulskim. Ja mu w dobrej wierze mówię, jak ja to rozumiem, bo to mówiłem wielokrotnie. Bardzo łatwo mogę sobie wyobrazić, że on to relacjonuje i że dziś funkcjonuje jako...

...raport, co Michnik nam powiedział.

– A ja jestem kontaktem operacyjnym. To jest absolutnie prawdopodobne. W związku z tym przy tych procedurach i w tym klimacie lustracji się po prostu zrobić nie da.

W takim sensie, o jakim pan mówi, opinia publiczna nigdy nie będzie przygotowana merytorycznie do oceny tych materiałów.

– Opinia publiczna ma dzisiaj większe zmartwienia niż babranie się w ubeckich raportach. **A jak pan ocenia pomysł Platformy, który polega na wprowadzeniu do kolegium instytutu porządných ludzi, ograniczeniu władzy prezesa IPN?**

– Zawsze część opinii publicznej będzie mówiła, że kolegium zostało przez Tuska obsadzone agentami, którzy chronią innych agentów, bo są w układzie biznesowym, politycznym, przestępczym, ubeckim... Dżin z butelki został wypuszczony już dawno, zatruwa polskie życie i nie widzę sposobu, żeby go z powrotem do butelki zamknąć. To się prawdopodobnie skończy tym, co mi się w sumie wydaje najrozsądniejsze: zobowiązać IPN, żeby wszystkie papiery pokazać w Internecie. A to towarzystwo rozgonić na cztery wiatry.

Dane drażliwe, informacje osobiste, intymne też?

– No a co poradzić?

Stenogramy z podsłuchów pańskich rozmów prywatnych też tam są.

– Są, i jeżeli ktoś tym się będzie posługiwał, to ja go będę po sądach ciągał, ale innej rady nie mam.

Ale to też powinno trafić do Internetu?

– Jeżeli nie pójdzie wszystko, to zawsze będzie argument, że pod pretekstem ukrywania danych wrażliwych ukrywa się i to, że Michnik był agentem.

A może zostawić to jak teraz, niech ci sami ludzie dalej robią to, co robią, ich intencje będą coraz bardziej jasne, polityczne, często nikczemne, i być może to rozbroi tę bombę, oni sami skompromitują lustrację w opinii publicznej.

– To jest drugi możliwy scenariusz. Albo Platformie zabraknie woli politycznej, bo przecież nie zapominajmy, że obecny prezes był kandydatem Platformy.

Pamiętam.

– Za nim twardym murem stawali wspaniali krakowscy humaniści.

Z publicystą Janem Marią Rokitą na czele.

– Który miał być premierem z Krakowa, a w końcu jest przewodniczącym Związku Wypędzonych z Lufthansy, jak powiada jeden z moich kolegów z Krakowa. Platforma w sposób oczywisty w tej sprawie jest skazana na niekonsekwencję. Więc nie wiadomo, czy się na nią zdecyduje. Patrząc dość pesymistycznie na polską klasę polityczną. Kiedyś mi się wydawało, że zmiana generacyjna wynikająca z biologii pozwoli oczyścić się klasie politycznej z tego ciężaru kombatantryzmu...

...i urazów osobistych...

– ...wyniesionych z dawnych lat, ale się okazuje, że to jest przekazywalne, że tak jak pani Steinbach jest wypędzoną z nominacji, tak można być z nominacji bojownikiem opozycji antykomunistycznej czy też przejąć najgorsze cechy aparatury czepetpeerowskiego, mimo że się w latach rządów PZPR chodziło do przedszkola.

Lustracji udało się zohydzić elity III RP?

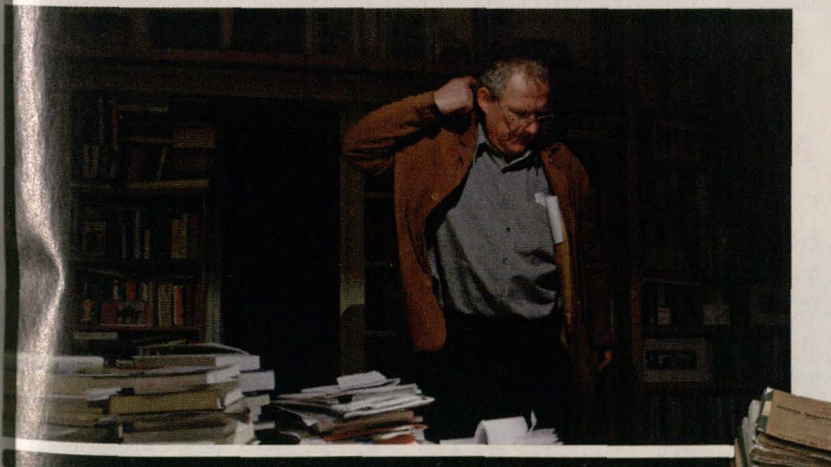
– W dużej mierze tak, jeżeli jest przyzwolenie na tezy, że agentem był Zbigniew Herbert i Lech Wałęsa, że Kuroń negocjował z UB, a teraz jeszcze inny pan w przypisach zdemaskował jako agentów biskupów Dąbrowskiego, Romaniuka i Orszulika. Kościół katolicki został postawiony pod ścianą i powiedział: zamykamy lustrację. To wielkie złudzenie naszych biskupów. Te papiery będą w kółko wyciekać, bo taka jest natura tego sposobu myślenia o świecie.

Czyli to jest sukces Krzaklewskiego, Kaczyńskiego, Macierewicza?

– Absolutnie, ale nie sukces Polski. To porażka Polski ludzi przyzwioitych.

Czy w trakcie tych 10 lat miał pan chociaż jeden taki moment, kiedy przeczytał o kimś, o czymś i pomyślał: dobrze, że się tego dowiedziałem?

– Przy Maleszce to oczywiście miałem. Ale byłem przeciwny i jestem przeciwny, żeby tego człowieka wdeptać w ziemię, odstawić od jakichkolwiek możliwości przeżycia. Poza tym



Adam Michnik (63) – redaktor naczelny i współtwórca „Gazety Wyborczej”. Trzy lata temu brytyjski „Financial Times” umieścił go w gronie 20 najbardziej wpływowych dziennikarzy świata. Wieloletni działacz opozycji demokratycznej PRL. Po wydarzeniach Marca 1968 roku relegowany z wilczym biletem z Uniwersytetu Warszawskiego, przez dwa lata pracował jako spawacz. Wielokrotnie aresztowany, a także internowany w stanie wojennym. W 1989 roku został posłem Sejmu kontraktowego. W 1990 roku wraz z trzema innymi osobami uzyskał dostęp do archiwów MSW. Grupa ta nosiła potoczną nazwę Komisja Michnika i została powołana przez ministra edukacji. Wynikiem trzymiesięcznych prac komisji był krótki raport stwierdzający niekompletność archiwów. W późniejszych publikacjach Michnik wielokrotnie sprzeciwiał się lustracji. Jednocześnie wzywał do pojednania z Wojciechem Jaruzelskim, a w jednym z wywiadów nazwał generała Czesława Kiszczaka „człowiekiem honoru”. Politycy prawicy i związani z nią publicyści oskarżają Michnika o hamowanie rozliczeń po 1989 roku i „układy” z postkomunistami. Z wykształcenia historyk, autor 10 książek i kilkuset artykułów w prasie krajowej i zagranicznej.

przeżyłem zdumienie księdzem Michałem Czajkowskim, ale po ujawnieniu wszystkich okoliczności tej całej sprawy uważam, że skoro ten człowiek po zamordowaniu księdza Jerzego jasno powiedział, że zrywa z bezpieczeństwem, to wystawia mu to jak najlepsze świadectwo, bo to było wtedy strasznie trudne.

Szukam takich momentów, w których działalność IPN przyniosła panu pozytywne refleksje.

– Były książki, cenne dwa tomy o Jedwabnem, książka o sprawie Henryka Hollanda, specjalne wydawnictwo o funkcjonowaniu X departamentu MBP... Natomiast cała instytucja od początku była źle pomyślana. W rozmowie z jednym z historyków dałem przykład PAX. PAX ma na swoim koncie wiele bardzo pozytywnych dokonań, wydawnictwo – to tam w stalinowskich latach można było kupić Ewangelię, katolicką literaturę, filozofię. PAX uratował wielu ludzi związanych z AK czy z przedwojenną prawicą, pozwolił im po prostu przeżyć. Niemniej jednak był od początku pomyślany jako instytucja dywersyjna, która miała służyć umacnianiu władzy komunistycznej i osłabianiu Kościoła. Nikt dzisiaj z przynależności do PAX nie jest dumny. Otóż tak jak dzisiaj wielu historyków nie chwali się tym, że pracowało w zakładzie historii partii, tak nie przypuszczam, żeby w przyszłości wielu chwaliło się, że pracowało w IPN, to pozostanie raczej skazą w ich życiorysie.

Może się pan głęboko mylić.

– Zawsze się mogę głęboko mylić, to taka deklaracja aksjologiczna, ale tutaj się nie mylę.

Profesor Friszke wskazuje, że dzisiaj przeszło połowa czynnych naukowo historyków pracuje lub pracowała w IPN. To oznacza, że nasza przyszła historia jako nauka będzie miała w sobie już tę skazę IPN, tego rodzaju badań, tego rodzaju myślenia, ideologii i być może przez najbliższe 30 lat polska historia będzie opanowana tą IPN-owską myślą.

– Jeżeli to są dobrzy historycy, utalentowani, dobrze przygotowani warsztatowo i uczciwi, to oni się równie szybko wyzwolą z tych obcęgów prezesa i jego koleżków, z tej logiki IPN-owskiej historiozofii, tak jak ich znacznie starsi koledzy dość szybko się wyzwolili z obcęgów marksizmu-leninizmu. Choć jednak jest coś dramatycznego, jeżeli młody człowiek pisze pracę pod kierunkiem dość znanego historyka z dorobkiem, w której znajdują się oskarżenia Lecha Wałęsy, że sikał do chrzcielnicy, bo to powiedziała jakaś pani Kazia czy pani Zenia... Nie wyobrażam sobie aprobaty dla pracy o braciach Kaczyńskich, że w młodości jeden miał seks z psem, a drugi z kotem, bo tak powiedziała pani Zenia czy pani Kasia – to są po prostu rzeczy niedopuszczalne. Ale za zatracenie tego klimatu ponoszą winę architekci IV RP, którzy w takiej formule wymyślili i stworzyli IPN.

Jest pan zadowolony, mając taki, a nie inny stosunek do lustracji, że u schyłku swojej władzy komuniści sporą część tych akt zniszczyli?

– Nie jestem zadowolony. Im tego nie wolno było robić. Natomiast rozumiem ich intencje, dlatego że wyobraźmy sobie, iż oni zbierali kwity kompromitujące na przykład bardzo znanego działacza podziemia, który się ukrywał itd., a w tym czasie jego żona →



→ miała romans, co się zdarza. I teraz nagle istnieje ryzyko, że ta sprawa się stanie przedmiotem publicznej rozgrywki, i ten człowiek zostanie wewnętrznie i zewnętrznie skrzywdzony, bo bezpieka prowadziła podług inwigilacji.

Nie czarujmy się, to nie była główna intencja niszczenia akt SB. Raczej swoją działalność, jej przestępcze elementy chcieli ukryć i ludzi, którzy im „ofiarnie” pomagali.

– Na pewno intencje były różne u różnych ludzi. Taką intencją najpewniej była, ale niejedyną, a najlepszą na to dowód, że w końcu te materiały, które posłużyły za punkt wyjścia do uderzenia w Lecha Wałęsę, nie zostały zniszczone. W moim przekonaniu one nie niszczą legendy Lecha, chociaż taka jest intencja tych, którzy dziś te dokumenty publikują.

W częstych dyskusjach wokół lustracji, wokół historii biorą udział politycy, publicyści i historycy. Zwolennicy lustracji używają jako argumentu zamykającego dyskusję zdania: „Prawda nas wyzwoli”. Co pan myśli, słysząc to?

– Że nie przeczytali Ewangelii, bo gdyby to zrobili, wiedzieliby doskonale, że prawda to Jezus Chrystus. **Ja na użytek tych dyskusji przyjąłem taką metodę, że prawda wyzwala najsilniejszych, a trochę słabszych i jeszcze słabszych niszczy.**

– Ale jaka prawda? Zaczniemy od najprostszego. Udało się tym ludziom narzucić pewne kryteria bardzo radykalnej opozycji, wypracowane w latach stanu wojennego, na całe społeczeństwo. A współpraca z bezpieczeństwem jako taka nie była ani niczym zakazanym prawnie, to nie było przestępstwo, ani nawet niczym powszechnie nagannym we wcześniejszym okresie. Weźmy prosty przykład: profesor Wolszczan. Chłopak z małego miasteczka, któremu Polska Ludowa umożliwiła studia na uniwersytecie. To było jego państwo. I ono zwróciło się do niego, żeby współpracował. Co on tam mówił, co pisał, nie wiem. Wiem tylko jedno, że kiedy opozycja się rozlała na naród w 1980 roku, to on powiedział, że nie będzie współpracował. I teraz co osiągnęli ci naciągacze prawdy? Najwybitniejszy polski astronom od czasów Kopernika podziękował za możliwość nauczania polskich studentów i naucza amerykańskich. Przecież to jakiś chory nonsens.

Dla mnie ta dzisiejsza stabilizowana lustracja wygląda jak karykatura działalności okupacyjnego państwa podziemnego polegającej na piętnowaniu Polaków, którzy kolaborowali – „partyzanci” przychodzą i golą głowy kobietom, które „spały z Niemcem”. Po ogolonych głowach zdradców poznać.

– Dokładnie tak, i w gruncie rzeczy to jest refleks mentalności bolszewickiej. Bolszewicy po wojnie każdemu kazali pisać życiorys. I gdzie coś się nie zgadzało, to grzebali, grzebali, aż się do dogrzebywali. I pomyśl, że każdy z nas ma od nowa pisać, jakie tam miał związki, kontakty z peerelowskimi służbami...

A to nakazywała i nakazuje ustawa.

– To typowo bolszewicki pomysł. Nie wierzę, żeby Jarosław Kaczyński, o którym można powiedzieć różne złe rzeczy, ale nie to, że jest idiotą, tego nie rozumiał, on to świetnie wie. Tylko że on i inni heroldowie IV RP

uznali, że to jest sposób, żeby wymusić posłuszne, lekkie milczenie na swoich potencjalnych adwersarzach, a przynajmniej na ich znaczącej części.

Nie trzeba było wcześniej lustracją im tego uniemożliwić?

– Przy wychodzeniu z dyktatury nie ma rozwiązań dobrych. Są złe i bardzo złe. Byłem zdania, że w 1991 roku rozpętywanie tej lustracyjnej hecy jest rozwiązaniem najgorszym z możliwych, co nie znaczy, że innym pomysłem nie można nic zarzucić. Można sobie było wyobrazić, że ktoś, pan Kowalski, który był represjonowany, prześladowany, chce zobaczyć swoją teczkę i jest bardzo trudno z moralnego punktu widzenia powiedzieć mu, że on do tego nie ma prawa, bo to jest następna represja.

A pan wtedy mu tak mówił.

– Bo uważałem, że to jest punkt wyjścia do rozpętania piekła. Widzę wszystkie te słabości „hiszpańskiej” drogi do wolności, czyli bez lustracji i odwetu, niemniej rozpętywanie wtedy lustracyjnej hecy przyniosłoby znacznie większe szkody Polsce niż szkody wynikłe z tego, że Kowalski nie zobaczył swojej teczki.

Wtedy bał się pan piekła. A to, co przyszło po latach, czyli IPN, jest tym piekłem czy udało się uratować przed nim?

– Nie mam takiego wrażenia, że się udało. Udało się to, że ono wybuchło, dopiero kiedy byliśmy w NATO, w Unii Europejskiej, kiedy demokracja polska była jakoś ustabilizowana. **Mamy 2009 rok, 20 lat temu powstała „Gazeta”. Zakładając ją, sądził pan, że to tyle potrwa?**

– Jak do czegoś się biorę, to nigdy się nie zastanawiam, jak to długo potrwa, uważam, że to trzeba zrobić. Często to są walki beznadziejne. Kiedy teraz pisałem odpowiedź dla „Le Monde” na tę kretyńską recenzję filmu Andrzeja Wajdy, to też nie robiłem tego w przekonaniu, że zmienię całą opinię publiczną we Francji, ale zawsze uważałem, że obowiązkiem moim, publicysty, jest bronić tego, co wydaje mi się w tym momencie słuszne. Jeżeli mi się to przestaje wydawać słuszne, to powinienem to głośno powiedzieć. Teraz czytamy w kółko, że myśmy krytykowali Wałęsę w 1989, 90, 91, a teraz...

...kwiaty mu wysyłać.

– Otóż ja nie zmieniłem swojej opinii o Wałęsie. Napisałem rok temu artykuł „Odpierając się od Wałęsy, pętał”, gdzie nie znajdzie się ani jedno zdanie, które by zaprzeczało temu, co ja pisałem wtedy. Z Wałęsą byłem w sporze politycznym, ale nigdy nie chciałem i bym nie pozwolił, żeby na łamach „Gazety” nim poniewierano jako człowiekiem. To, co oglądamy dzisiaj, jest czymś jakościowo odmiennym.

Najwybitniejszy polski astronom od czasów Kopernika podziękował za możliwość nauczania polskich studentów. Przecież to jakiś chory nonsens

ADAM MICHNIK

Ci wszyscy urażeni, dotknięci, przygnieci wielkością „Gazety” w latach 90., prawica, mówią dzisiaj: Michnik nie ma prawa takich zdań wypowiadać, ponieważ on nas łżył, poniżał, nazywał oszołomami.

– Dobrze, ale jest różnica między nazwaniem kogoś oszołomem a obroną zasady, że wolno za pomocą plotek, pomówień i insynuacji kimkolwiek poniewierać. Nikt nie lubi być nazywany oszołomem, ale też nikt nie lubi być nazywany moralnym relatywistą, który zamazuje granice między prawdą a kłamstwem, dobrem i złem, a wtedy myśmy byli tak nazywani.

Żałuje pan, że „Gazeta” już nie ma takiej pozycji, jaką miała w połowie lat 90.?

– „Gazeta” ma taką pozycję.

Wtedy była hegemonem debaty publicznej.

– Dalej jest hegemonem debaty na tematy ważne, natomiast „Gazeta” nigdy nie była żadnym hegemonem debaty na temat, czy Jarosław Kaczyński jest gejem, a jak to zasugerował Wałęsa, to myśmy na pierwszej stronie go krytykowali. Nigdy nie była hegemonem debaty na tematy „dziadka z Wehrmachtu” itd., itd.

Bierze pan pod uwagę taką możliwość, że „Gazeta” znika, bo świat się zmienił?

– Oczywiście to jest możliwe i jak widzę, jakie gazety na całym świecie mają problemy – le dwó ciągnie „Le Monde”, „Washington Post”, „New York Times” – to trudno mi sobie wyobrazić, że tych problemów nie miałaby „Gazeta”.

Może „Gazeta” niepotrzebnie zmieniła się w taki wielki medialny koncern?

– „Gazeta” musi mieć swoją silną bazę materialną, jeżeli ma być niezależna, bo ze sprzedaży się nie utrzyma. Oczywiście pojawiają się u nas materiały, które dla mnie są nieciekawe. Ale gdybym ja chciał redagować całą „Gazetę”, to ona miałaby niewielką sprzedaż i podobny wpływ z reklam.

POLECA

GOTOWE NA WSZYSTKO

Aż 23 tomy z odcinkami serialu na

1 tom z płytą DVD (sezon 1, odcinki 1-3)

już w sprzedaży
tylko z magazynami

VIVA! uroda Vita



Pełne 2 sezony serialu! Kolejne tomy kolekcji co 2 tygodnie w kioskach
szczegóły i prenumerata www.kolekcjafilmowa.pl/gotowenawszystko

SYLWETKA OLA SALWA

Żadnej klapy się nie boi

Julia Roberts odbiera milionowe honoraria i nie bardzo martwi się o swoją pozycję w rankingach gwiazd. Wygląda na to, że granie w filmach to dla niej tylko epizod

Co za świetną rolę zagrałam osiem lat temu? W rozmowach z dziennikarzami ciągle pada ta cyfra, a ja naprawdę nie wiem, o co im chodzi – tak zareagowała Julia Roberts na pytanie reportera „Le Figaro” o jej powrót do kina po kilkuletniej przerwie. Francuz, lekko speszony, odparł, że chodzi o nagrodzony Oscarem występ w „Erin Brockovich” Stevena Soderbergha. – No tak, ale nigdy nie miałam wrażenia, że porzuciłam kino albo że gram tylko w skromnych filmach. Nie czuję, aby to był mój powrót – przekonywała aktorka.

Jej odpowiedź jest tylko pozornie nonszalancka – od 2000 roku Roberts pojawiła się w pełnych rozmachu kasyniarskich hitach „Ocean’s Eleven” i „Ocean’s Twelve”, w „Wojnie Charliego Wilsona” czy w „Uśmiechu Mony Lisy”. Jednak żadna z ról nie była główna, choć w zwiastunach i reklamach nazwisko Roberts było często wymieniane jako jedno z pierwszych, bo to ona przyciągała widzów do kin.

Tym bardziej dziwi finansowa klapa „Gry dla dwojga” Tony’ego Gilroya, która zarobiła w USA nieco ponad 30 milionów dolarów przy dwukrotnie wyższym budżecie. Zwłaszcza że film (na naszych ekranach od 30 kwietnia) inteligentnie i z wdziękiem łączy thriller szpiegowski z romanssem.

Roberts gra była agentkę CIA, a partnerującą jej Clive Owen – byłego pracownika MI-6. Razem próbują wyciągnąć z wielkiej korporacji miliony na wspólną emeryturę. Knując plan doskonale, jednocześnie szpiegują siebie nawzajem, bo starych nawyków trudno się oduczyć.

Julia dostała za występ 15 milionów dolarów i choć nie błysnęła wybitnym talentem – w który zresz-

ta wielu krytyków wątpi – nie zagrała też słabo. Kasowa porażka nie musi jednak oznaczać, że sympatia widzów do aktorki wygasła. To raczej kolejny sygnał, że hollywoodzki system wielkich gwiazd staje się przeżytkiem, bo nawet najlepsze nazwiska w obsadzie nie gwarantują już tłumów w kinach*.

David Thompson przekonuje na łamach „Guardiana”, że za klępkę filmu odpowiedzialni są wyłącznie rozleniwieni widzowie, którzy nie nadążają za błyskotliwymi dialogami. Dla samej Roberts słaby wynik „Gry...” wydaje się najmniej istotny, bo ma za sobą niejedną wpadkę. Nigdy też nie traktowała ze śmiertelną powagą swojego statusu gwiazdy, nie przymilała się do widzów, a mimo to przez 20 lat zbudowała tak mocną pozycję w Hollywood, że po kilkuletniej przerwie nadal może żądać wysokich stawek za role i – co dziś wydaje się trudniejsze – dostawać je.

Julia mówi „nie”

Na karierę Roberts składają się nie tylko spektakularne sukcesy: po premierze „Pretty Woman” niemal z dnia na dzień stała się największą gwiazdą w Hollywood, dostała trzy nominacje do Oscara, z czego jedną zamieniła w statuetkę, jako pierwsza kobieta dostała za rolę 20 milionów dolarów, a na komedie z jej udziałem waliły tłumy.

Było też sporo niepowodzeń, jak choćby finansowe porażki filmów „Full Frontal. Wszystko na wierzchu” i „Mary Reilly”, oraz słabiutkie role w ambitniejszych produkcjach typu „Blizy”, „Michael Collins” lub „Prêt-à-porter”. Sama Roberts ma proste wytłumaczenie tej sinusoidy: – Ludzie wolą, gdy na ekranie jestem szczęśliwa niż smutna – mówi. A na pytanie, jaką opinię na swój temat uważa



Słynny uśmiech aktorki inspirował także archeologów. Gdy bułgarscy naukowcy odkryli liczący dziewięć tysięcy lat szkielet kobiety, ochrzczili go „Julia Roberts”, bo zęby kościotrupki były doskonale zachowane

*** Klapy finansowe ostatnio zaliczyli:** Nicole Kidman („Inwazja” zarobiła 15 mln dol., kosztowała 80), Robert De Niro (zwrócił się 1 z 27 mln dol. utopionych w „Co jest grane?”), George Clooney („Miłosne gierki” przy budżecie 58 mln zyskały 31 mln)

za największe nieporozumienie, odpowiada: – To, że jestem fascynująca. Tu Julia trafiła w punkt. Debiutowała w czasach, gdy na ekranach królowały aktorki takie jak Kim Basinger czy Michelle Pfeiffer, i to paradoksalnie podzielało na jej korzyść, bo w przeciwieństwie do zimnych blond bogiń była przyjazna, ciepła i przypominała bardziej koleżankę ze studiów niż zdystan-

Każda z tych aktorek z radością zagrałaby rolę nowej Julii Roberts



Katherine Heigl

Anne Hathaway

Amy Adams

Emily Blunt

czej, lekko melancholijnej miny. Wyjątkiem była „Erin Brockovich”, gdzie Roberts z werwą i niewiarygodną energią zagrała samotną matkę walczącą z wielką korporacją. Pomocne było z pewnością to, że tytułową Erin charakteryzowało i napędzało działanie, a aktorka nie musiała brnąć w psychologiczne niuanse swojej postaci.

Roberts najwyraźniej zdaje sobie sprawę ze swoich słabości, lecz mimo to nie zrezygnowała z zawodowych ambicji, przeciwnie – do realizowania ich wykorzystwała... własną sławę. Gdy tylko weszła na szczyt, przebiegała w rolach. Choć mogła przez kilkanaście dobrych lat grać amantki w komediach romantycznych, co robią do dziś jej dawne rywalki Meg Ryan i Sandra Bullock, ocierając się niekiedy o śmieszność, nie chciała.

– Władza w tym zawodzie polega na mówieniu „nie”. Powiedzenie „tak” to latwizna – zdradza Roberts. Świadoma swojej pozycji odrzuciła rolę i w „Bezsenności w Seattle”, i w „Ja cię kocham, a ty śpisz” oraz „Zakochanym Szekspirze”. Wolała zagrać małe role u Altmana czy Allena, zresztą powierzenia jej większych nikt nie zaryzykował. Wzrost u tych reżyserów zaspokoił część jej ambicji, w zamian Roberts dała im swoje nazwisko, które w latach 90. działało na widzów jak magnes. Jednocześnie na dystans do systemu, który ją wykreował, pozwalała sobie, grając w „Ulubieńcach Ameryki” czy „Notting Hill”. W końcu oba te filmy oprócz obowiązkowych wątków romantycznych niosą też zjadliwą satyrę na Hollywood. O tym, że aktorka nie przejmie się napisaną przez fanów oraz media rolą wielkiej i sławnej Julii Roberts, można też się przekonać, czytając wywiady z nią. Z ochotą opowiada dziennikarzom o dzieciach (ma troje), mężu, operatorze Danny’em Moderze, o tym, jak w dresie nastawia pranie, rżęsy przeczesuje agrałką i sprząta dom. Zupełnie się nie przejmie, czy te wynurzenia pasują do jej wizerunku i czy wpłyną na jej karierę. I nie musi, bo ma po prostu zbyt silną pozycję w Hollywood.

Pokonana przez Harry’ego Pottera

– Julia Roberts da sobie radę. Ma za sobą pasmo sukcesów kasowych, a Hollywood nie porzuca aktorów, którym raz się nie powiodło – mówi Tim Gray z branżowej wyroczni, czyli pisma „Variety”, gdy pytamy, co wynika z porażki „Gry dla dwojga” dla aktorki. Kolejne 15 milionów Roberts ma właściwie w kieszeni, bo zdążyła już podpisać kontrakt z wytwórnią Paramount na główną rolę w adaptacji „Jedź, módl się i kochaj” Elizabeth Gilbert. To być może ostatni taki czek Julii, bo dziś studia coraz częściej renegegują z gwiazda-

mi kosmicznie wysokie stawki. I nie jest to tylko kwestia kryzysu ekonomicznego. – W Hollywood jeszcze przed kryzysem zmieniano kontrakty z gwiazdami. Czasem, jak w przypadku Toma Cruise’a i „Mission Impossible 3” lub obsady „Poznaj moich rodziców”, aktorzy zarobili więcej niż studio i trzeba było renegegować umowę – tłumaczy Gray. Topowa gwiazda Scarlett Johansson dostanie więc „tylko” 400 tysięcy dolarów za występ w drugiej części „Iron Mana”, choć na ogół za rolę bierze kilka razy tyle. Nic więc dziwnego, że analitycy rynku filmowego czekali na wyniki finansowe „Gry dla dwojga” – chcieli po prostu sprawdzić, ile dziś na Julii Roberts można zarobić. Jak widać, niewiele.

Ale Tim Gray przekonuje, że Hollywood zawsze będzie potrzebować gwiazd. Tyle tylko, że dziś widzów do kin przyciąga nie nowy film z Tomem Cruisem czy Nicole Kidman, ale kolejna część przygód czarodzieja Harry’ego Pottera, nastoletnie wampiry ze „Zmierzchu”, hinduski „Slumdog. Milioner z ulicy” oraz ochroniarz z centrum handlowego, bohater najbardziej kasowego w tym roku filmu „Paul Blart: Mall Cop”.

Teoretycznie 41-letnia Roberts ma jeszcze inne powody do zmartwienia, bo Hollywood słynie z dyskryminowania aktorek „w pewnym wieku”. Ona tymczasem uważa, że najlepsze role dopiero zagra. – Czas, gdy aktorka po czterdziestce była marginalizowana, minęły – twierdzi. – Spójrzcie na Meryl Streep, Susan Sarandon, Frances McDormand, Anette Bening i Holly Hunter, żadna z nich nie ma 30 lat, a są najlepsze.

Nie ma to jak dobry wzór. I doskonale samopoczucie. □



Czy Julia Roberts opija odebranie czeku na 15 milionów dolarów? Nalewa Clive Owen, partner z „Gry dla dwojga”

→
W tym tygodniu:
SZUKAMY GUZA, A WŁAŚCIWIE
PRZYCZYN POWSTAWANIA GUZA.
DALEJ ZAŚ POSZUKUJEMY RYBY
WE WŁASNYCH GENACH

Tak mógłby
wyglądać autor
tekstu, gdyby jeszcze
poważniej podchodził
do swoich obowiązków.
Skończyło się
na skręconej
nodze

Dlaczego skręcona noga
puchnie? Skąd na gładkiej
wcześniej głowie bierze się
guz? No i ta feeria kolorów
siniaka mogąca zadowolić
nawet wybrednych estetów...

Nauka dla potłuczonych

POSZKODOWANY PIOTR KOSSOBUDZKI

Kiedy jest najlepszy moment na skręcenie nogi? Oczywiście wtedy, gdy trzeba napisać artykuł o guzach, siniakach i zwichnięciach. Materiały do tekstu były już zebrane, eksperci przepytani – nie mogłem więc się oprzeć. Wymarsz na boisko, kilka kopnięć piłki, źle postawiona stopa i... trach! Przetestowałem wiedzę teoretyczną, a gips na nodze bardzo pomógł w oderwaniu się od innych aktywności (przeszkadzających w pisaniu). No i nabrałem osobistego stosunku do tematu. Poza tym gdy już przestaje boleć, można zacząć obserwację wielu ciekawych zjawisk towarzyszących urazom.

Tęcza barw

Wbrew pozorom siniaki wcale nie są specjalnością dzieci. Owszem, zazwyczaj mają ich sporo, zapewne dzięki ogromnej aktywności i niedoskonałej koordynacji ruchów. Ale tak naprawdę na siniaki jesteśmy szczególnie podatni na starość, gdy skóra jest cieńsza, a żyły bardziej kruche. Siniak powstaje, gdy z uszkodzonych (na przykład uderzeniem) drobnych naczyń krwionośnych krew wylewa się do okolicznych tkanek. Szybko jednak następuje uprzątnięcie placu boju przez komórki układu odpornościowego. Dochodzi także do rozkładu hemoglobiny – barwnika czerwonych krwinek odpowiedzialnego za przenoszenie tlenu. I wtedy zaczyna się zdumiewająca ewolucja kolorystyczna. Nie zawsze jest to powodem do radości (na przykład gdy mamy podbite oko), ale czego się nie robi dla sztuki!

Siniak zaczyna się od czerwieni i błękitów – to właśnie dzięki hemoglobinie. Potem cząsteczki hemu (składnik hemoglobiny) rozpadają się i powstaje biliwerdyna. To ona sprawia, że siniak cieszy nasze oko barwą zieloną. Niektórzy mają tak na co dzień: organizmy niektórych jaszczurek i żab nawet bez potłuczeń wytwarzają tyle biliwerdyny, że ich krew jest przez cały czas zielona. Wróćmy jednak do ludzkich siniaków, bo właśnie zaczynają żółknąć. Dzieje się tak dzięki aktywności komórek układu odpornościowego – makrofagów. Ich enzymy przekształcają biliwerdynę w żółty barwnik, bilirubinę. Ten sam, który barwi mocę i który podczas chorób wątroby wędruje do tkanek, dając objawy żółtaczki. Siniaki mogą też przechodzić przez fazę brązu i odcieni złota. To także sprawa makrofagów, które pochłaniając uszkodzone krwinki i hemoglobinę, wychwytyują z nich atomy żela-

za, wiążąc je w nierozpuszczalnym białku – hemosyderynie. Całe to tęczowe zamieszanie w przypadku średniej wielkości siniaka trwa około dwóch tygodni i nie wymaga żadnej interwencji. Jeśli jednak krwiak jest bardzo rozległy i towarzyszy mu wyjątkowo silny ból, warto przejść się do lekarza. Czasami trzeba w miejscu urazu zrobić nacięcie i usunąć nagromadzoną krew. Jej wchłanianie zajęłoby organizmowi bardzo dużo czasu i mogłoby się skończyć na przykład powstaniem torbieli albo zropieniem.

No dobrze, skoro siniaki nie mają już dla nas tajemnic, przyjrzyjmy się bliskim memu sercu (a właściwie nodze) skręceniom. Wiele osób używa tego określenia wymiennie ze słowem „zwichnięcie”, tymczasem dla lekarza to dwie różne sprawy. Zwichnięcie jest ciężkim urazem, w którym powierzchnie stawowe trwale tracą ze sobą kontakt. Staw wygląda wówczas koszmarnie, ma nienaturalny kształt, a zwichniętą ręką czy nogą nie da się poruszyć. Częste są także złamania wewnątrzstawowe. Dlatego konieczna jest interwencja lekarza, a leczenie nierzadko wymaga operacji chirurgicznej. Natomiast podczas skręcenia powierzchnie stawowe kości tylko chwilowo przemieszczają się względem siebie, po czym wracają na miejsce. W najlepszym razie może to oznaczać naciągnięcie torebki otaczającej staw i więzadeł trzymających go w całości. Czujemy tylko trochę bólu i musimy oszczędzać kończynę przez kilka dni.

Jednak poważne skręcenie może się skończyć rozerwaniem torebki stawowej i zerwaniem więzadeł. Ja przeprowadziłem udany eksperyment ze stawem skokowym. Nieświadomie wybrałem piłkę nożną – jedną z dyscyplin zespołowych najczęściej prowadzących do tego urazu (zaraz po koszykówce). W ciągu kilku minut noga spuchła mi w kostce do wielkości sporego grejpfruta. Było mi lżej, bo dzięki przygotowaniu teoretycznemu wiedziałem, co się dzieje. To po prostu popękały naczynka, z których wylała się krew. Ale to nie wszystko. Uszkodzone komórki wydzielają cząsteczki alarmujące



Nocna wizyta u ortopedy: 150 zł,
prześwietlenie: 50 zł, orteza: 105 zł.

**Zobaczyć własną nogę
w „Przekroju” – bezcennie**

układ odpornościowy, więc w miejscu urazu powstaje jałowy stan zapalny (jałowy, bo jego przyczyną nie jest zakażenie). W rejonie objętym zapaleniem dochodzi do rozszczelnienia naczyń krwionośnych, co dodatkowo zwiększa obrzęk. Stan zapalny sprawia także, że miejsce kontuzji jest zaczerwienione i gorące. Trzeba przyznać, że natura sprytnie to sobie wymyśliła – obrzęk jest rodzajem naszego biologicznego gipsu! Jeśli staw uległ uszkodzeniu, to poruszanie nim nie jest wskazane – można by tylko pogłębić uraz. Więc organizm unieruchamia go obrzękiem i bólem, dwoma czynnikami, które ostrzegają: tej części ciała nie używamy aż do wygojenia.

Ciepło-zimno

Drobne skręcenia (na przykład lekko wybity palec) nie wymagają konsultacji lekarza. Wystarczy chłodny okład, potem preparat przeciw obrzękom i ewentualnie unieruchomienie, najlepiej w lekkim zgięciu. Co innego, gdy skręcenie jest poważniejsze. Jeśli nie będzie prawidłowo leczone, z czasem może dojść do przewlekłej niestabilności stawu. Uraz będzie się powtarzał przy byle okazji, →

→ co w konsekwencji może doprowadzić do zmian zwyrodnieniowych. Podstawą do diagnozy są badania rentgenowskie (żeby wykluczyć złamanie) i USG (żeby dokładnie ocenić stan więzadeł i torebki stawowej). A potem leczenie będące mniej lub bardziej zmodyfikowaną zasadą RICE (*Rest, Ice, Compression, Elevation*), czyli odpoczynek, lód, ucisk i uniesienie. Do odpoczynku i ulgowego traktowania skrzyżowanego stawu dołącza się zazwyczaj jego unieruchomienie, na przykład w gipsie lub plastikowej ortezie. Lód to po prostu chłodzący okład, który należy stosować przez pierwszą dobę od urazu. Dzięki temu obrzęk nie osiągnie swych maksymalnych rozmiarów. Jeśli robimy okłady z lodu, pamiętajmy, by nie kłaść go bezpośrednio na spuchnięte miejsce. Wystarczy najpierw podłożyć na przykład ręcznik. I pamiętajcie o przerwach w okładaniu co mniej więcej 20 minut, żeby nie odmrozić sobie skrzyżowanej ręki czy nogi. Słowo „ucisk” przypomina o uciskowym opatrunku, a „uniesienie” o trzymaniu opatrzonej kończyny na podwyższeniu, najlepiej powyżej poziomu serca (to też w ramach zapobiegania obrzękom).

Do wesela się zagoi

W kolejnych dniach chłodne okłady zastępujemy ciepłymi, przyspieszającymi wchłanianie opuchlizny. – Jeśli będzie pan posłusznym pacjentem, to za jakieś trzy tygodnie zdejmemy ortezę. A do sportu będzie mógł pan wró-

cić za niecałe trzy miesiące – pocieszał mnie lekarz na ostrym dyżurze. No to do wakacji mamy rozbrat z piłką...

Leżenie na kanapie z nogą w górze ma w gruncie rzeczy wiele zalet. Wszyscy się o ciebie troszczą. Jest czas na zaległe lektury i wysypianie się do późna. No i zmniejsza się znacznie ryzyko kolejnych urazów. Już tylko dla przyjemności sprawdzam, skąd biorą się guzy na głowie.

Po uderzeniu na gładkiej krągłości czaszki w kilka chwil wyskakuje spora twarda górką. Okazuje się, że znalezienie odpowiedzi nie jest wcale łatwe. Dopiero po konsultacji z lekarzem traumatologiem dowiaduję się, że guz to także krwiak. Ale dlaczego się nie rozlewa? Skóra na głowie jest luźno przytwierdzona do czaszki. Gdy z uszkodzonych naczyń wydostaje się krew, wypełnia fragment skóry i unosi go w górę. Powstaje namiot wypełniony krwią. To, że guz jest twardy, wynika wyłącznie z panującego w nim ciśnienia. Potem rozpoczyna się cały proces wchłaniania, który w przypadku małych guzów może potrwać do tygodnia. Niekiedy jednak krew nie wchłania się zupełnie, dochodzi do jej zwłóknienia i na głowie zostają małe „różki”. Marna perspektywa. Chyba do końca zwolnienia pozostanę w bezpiecznej pozycji horyzontalnej. Sport

to zdrowie, ale życie mam tylko jedno. □

Czerwienie i błękity to barwy hemoglobiny z krwi

Żabia krew

Hemoglobina to te sprężynki – białko, które przenosi tlen

Makrofagi wychwytyują z uszkodzonych krwinek atomy żelaza, wiążąc je w białko – hemosyderynie

Siniak powstaje, gdy z uszkodzonych drobnych naczyń krwionośnych krew wylewa się do okolicznych tkanek.

Zaczyna się od czerwieni i błękitów.

Potem staje się zielony, następnie zaczyna żółknąć. Potrafi przechodzić też przez odcienie brązu i złota. To wynik reakcji, jakie przechodzi hemoglobina

Z rozpadającego się hemu powstaje zielona biliwerdyna. Żaby i jaszczurki mają jej naturalnie bardzo dużo we krwi

Makrofagi malują siniaki – komórki sprzątacze – przekształcają biliwerdynę w żółtą bilirubinę

Makrofagi malują siniaki

KRÓTKO MÓWIĄC Rozmowa z lekarzem Robertem Śmigielskim, ortopedą, traumatologiem, przewodniczącym komisji medycznej Polskiego Związku Piłki Nożnej

Jak pacjenci podchodzą do stłuczeń i skręceń? Lekceważą je czy przesadnie się nimi przejmują?

– Według mnie zawodnicy lekceważą je częściej niż zwykli ludzie. Dla sportowca kontuzje i urazy to chleb powszedni. A normalny człowiek, jak skreśli nogę, widzi krwiak, to często idzie do lekarza, bo nie wie, co się dzieje.

A czy po skręceniu staw jest słabszy, czy przeciwnie – wzmacnia się?

– Nie dochodzi do żadnego wzmocnienia. Zawodowi siatkarze mają palce powybijane po kilkanaście razy. Natomiast czasem tkanki goją się z nadstatkiem. Zerwane więzadło lub torebka stawowa po wygojeniu będą grubsze.

Myslałem, że to dlatego rzadziej wybijają sobie palce...

– To nie jest żadna anatomiczna adaptacja do łapania piłki. Oni po prostu mają odpowiednią technikę. Zawodnicy ustawiają ręce do piłki inaczej niż na początku kariery, gdy często wybijali sobie palce.

Czy w takim razie tego typu urazom można zapobiegać?

– W niektórych przypadkach można. Służy temu tak zwany trening sensomotoryczny. Polega on na doskonaleniu stabilizacji ciała. Kiedy zawodnik spada na ziemię, to nie może być jak trzcina na wietrze, jego ciało musi kontrolować ten ruch. Zawodnik spada, ale jest stabilny. Elementy tego typu treningu są stosowane w każdej dyscyplinie sportowej. FIFA i inne federacje sportowe wprowadziły programy, których celem jest zmniejszenie liczby urazów. I proszę sobie wyobrazić, że w niektórych klubach Ligi Mistrzów, gdzie robi się takie treningi prewencyjne, liczba urazów zmniejszyła się nawet o 60–70 procent! Tak szybkie efekty wynikają przede wszystkim z poprawy koordynacji, kontroli nerwowo-mięśniowej, a nie ze wzmocnienia na przykład przyczepów mięśni. Do tego potrzeba by długich lat treningu.

not. p.koss

ELF EXCELLIUM LDX 5W40 Olej zrodzony z F1



elf

Olej zrodzony z Formuły 1



Profesor Neil Shubin
pracuje na University
of Chicago. Bada
ewolucyjną historię naszego
gatunku, analizując
skamieniałości i DNA
dzisiejszych gatunków

ROZMOWA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Kuzynka ryba, prababka mucha

Co ma ryba do męskich jąder? Gdzie w naszym uchu tkwi meduza? I co łączy ludzki embrion z rekinem? – mówi profesor Neil Shubin

Nie przeszkadza panu dziwaczne tłumaczenie tytułu pana książki „Your Inner Fish” (Twoja wewnętrzna ryba), który po polsku brzmi „Nasza wewnętrzna menażeria”?

– E, nie. Równie dobrze mógłby brzmieć „Twój wewnętrzny kurczak”, „Twoja wewnętrzna meduza” lub „Twój wewnętrzny robak”. W mojej książce odnoszę się do historii, jaką dzielimy ze wszystkimi tymi zwierzętami, jaką można zaobserwować wewnątrz nas, w budowie naszych ciał.

Kurczak, o którym pan wspominał, nie jest przecież przodkiem człowieka.

– Jest jednak naszym kuzynem. Bo ja mam na myśli szeroką historię rodzinną człowieka. Każdy z nas, konkretnych ludzi, ma matkę, ojca, kuzynów, dziadków, którzy tworzą jego drzewo genealogiczne. Można je rozbudować tak, by objęło całe życie na naszej planecie, każdy gatunek zwierzęcia, żyjący i wymarły. Część z nich byłaby przodkami, pozostałe – dalszymi lub bliższymi kuzynami. Ale wszystkie razem są naszą wielką rodziną.

Dlaczego w takim razie zatytułował pan książkę akurat „Twoja wewnętrzna ryba”?

– Z dwóch powodów. Tutaj, w Stanach, bardzo popularny jest ruch psychologiczny, który zajmuje

się „twoim wewnętrznym dzieckiem” (your inner child). Jego zwolennicy namawiają: „Obejmij je, a staniesz się szczęśliwy”. Do tego właśnie odnosi się tytuł mojej książki.

A drugi powód?

– Ryby to moja specjalność naukowa. Badam ich skamieniałości. **Sławę zyskał pan dzięki odkryciu pół ryby, pół płaza nazwanego Tiktaalik, prawdopodobnie naszego praprzodka.**

– O, tutaj mam odlew jego kości. Proszę popatrzeć. Na plecach ma łuski tak jak prawdziwa ryba. Tu ma pletwy, również bardzo podobnie jak u ryby. Jeśli jednak zajrzeć do ich środka, okaże się, że ich budowa jest zbliżona do naszych rąk. W ramieniu tkwi jedna kość, w przedramieniu – dwie, dokładnie tak jak u nas. Na jednej z tych kości, od spodu, zobaczyliśmy gigantyczny wyrostek. To jest grzebień, do którego były przyłączone mięśnie piersiowe. Kontrolowały one ruch zbliżony do robienia pompek.

Po co rybie pompek?

– *Tiktaalik* nie był typową rybą. On przystosował się do życia na płycznach i terenach zalewanych podczas przypływów. Żył na pograniczu wody i lądu, miał płuca i skrzel. Gdy poruszał się w tych płytkich wodach, musiał podparć się płetwami, unosić

się na nich i opuszczać, czyli robić to, co my dziś nazywamy pompkami.

Czy taki tryb życia wymusił powstanie jeszcze innych cech?

– *Tiktaalik* ma głowę zwierzęcia lądowego – płaską, z oczami umieszczonymi na szczycie. Od pasa barkowego oddzielała ją szyja, dzięki czemu tułów i głowa mogły poruszać się oddzielnie. Typowe ryby nie mają szyi. Gdy chcą zobaczyć, co dzieje się z boku czy tyłu, muszą skręcać całe ciało. Im to nie przeszkadza, bo mogą się rozglądać, skręcając jednocześnie tułów i głowę podczas pływania.

Tiktaalik nie mógł?

– To proszę spróbować rozejrzeć się dookoła podczas robienia pompek. Jeśli nie ma się szyi, jest to niemożliwe. Uważam właśnie, że powstanie stworzeń, które zamiast pływać, podpierają się swoimi kończynami, doprowadziło do pojawienia się szyi.

Po co w ogóle ryby opuściły wodę?

Może po prostu wyschła?

– Nie sądzę, by wiązało się to ze zmianą klimatu. Moim zdaniem powód był zupełnie inny. W wodach, które zamieszkiwał *Tiktaalik* 375 milionów lat temu, żyły ogromne drapieżniki. Niektóre z nich miały do pięciu–sześciu metrów długości. Tymczasem na lądzie nie występowały żadne drapieżniki. Rósł już tam wczesny las, w którym

mieszkało mnóstwo owadów, potencjalnego pożywienia. Część ryb przeniosła się więc na płycznę. W ten sposób uciekły przed zagrożeniem i miały lepszy dostęp do pokarmu. I to właśnie one odniosły sukces.

W swojej książce opisuje pan „naszą wewnętrzną menażerię” w oczach, nosie, uszach...

– Bo w każdej części ciała można zobaczyć trzy i pół miliarda lat naszej historii, i to poukładane warstwami. Choćby uszy. Ta część, którą widać, czyli ucho zewnętrzne, powstała niedawno. Dzielimy ją ze wszystkimi ssakami, ale już nie z gadami. Wchodząc w głębię ucha, natrafiamy na kosteczki słuchowe. Dwie z nich są częścią naszej wspólnej historii z gadami. Jedną wyewoluowała jeszcze u ryb. Dalej docieramy do ucha wewnętrznego. To najstarsza część, wspólna z rybami. Ale DNA, które ją koduje, jest jeszcze dawniejsze. Znajdziemy je u wszystkich zwierząt – od meduz po muchy. A więc w jednym organie mamy całe zoo.

Skąd pan to wie?

– Są dwa rodzaje dowodów. Jeden to skamieniałości. Drugi to DNA i embriony dzisiejszych organizmów.

Co embriony mają wspólnego z zoo w naszym ciele?

– Popatrzmy na rozwój głowy. Weźmy najpierw rekina. W jego embrionie wykształcają się łuki skrzelowe. Część z nich tworzy potem kości szczęk, a część struktury skrzelu. Ludzki embrion ma takie same łuki skrzelowe. Tyle że u nas przekształcają się one w elementy żuchwy, ucha środkowego oraz aparatu głosowego. Stąd można wysnuć wniosek, że te części, które nam służą do słuchania i mó-

wienia, u naszych praprzodków budowały skrzelu.

Czy podobne przemiany widać w skamieniałościach?

– Tak. I to ze szczegółami. Mamy prawdziwie piękną serię skamieniałości, na których można prześledzić przemiany szkieletu. Widać, jak kości szczękowe gadów stają się coraz mniejsze, by w końcu przekształcić się w kosteczki słuchowe.

Pisze pan, że to dziedzictwo ewolucji nie zawsze jest dla nas korzystne. Wiele elementów ciała można by zaprojektować lepiej.

– Na przykład męskie genitalia. Jądra z penisem łączy nasieniowód, który biegnie zdumiewająco okrężną drogą. Najpierw idzie do góry, potem w dół, robi pętelkę i dopiero wpada do penisa. Nie dość, że to bez sensu, to jeszcze jest niebezpieczne. Przez taki układ wszyscy mężczyźni są narażeni na przepuklinę. Inteligentny projektant połączyłby jądra z penisem dużo krótszą i bezpieczniejszą drogą. Jeśli jednak spojrzeć na naszą historię ewolucyjną, to taki przebieg nasie-

niowodu nabiera sensu. U rekina jądra znajdują się blisko wątroby. Nasieniowód biegnie stamtąd prosto do penisa. W podobnym miejscu, gdzie u ryb są jądra, tworzą się one w embrionie męczyzny. Dopiero z czasem schodzą do moszny. Kiedy to się dzieje, nasieniowód wija się w tę niewygodną pętlę.

Po co, jako paleontolog, zajmuje się pan embrionami i DNA, zamiast skupić się na skamieniałościach?

– W DNA znajdziemy przepis, reguły, które budują organizm. Z genów dowiemy się, jakie zmiany muszą wystąpić, by plan ciała ryby zamienić na plan ciała płaza. Ale tylko skamieniałości powiedzą nam, jak wyglądał nasz przodek. Na podstawie DNA nie mógłbym przewidzieć istnienia takiej pletwy jak ta u *Tiktaalika*. Skamieniałości znajdują się też w skale razem z innymi szczątkami, więc mogą się dowiedzieć, gdzie żył praprzodek, wśród jakich stworzeń, w jakim klimacie i ekosystemie. Tego DNA nigdy nie powie. □



Neil Shubin
„Nasza
wewnętrzna
menażeria”,
tłum. Marcin
Ryszkiewicz,
Prószyński
i S-ka,
Warszawa
2009,
34,90 zł

REKLAMA

PIERWSZY PLENEROWY POKAZ FILMU
ODYSEJA KOSMICZNA 2001
STANLEY'A KUBRICKA
Z TOWARZYSZENIEM
ORKIESTRY
SYMFONICZNEJ I CHÓRU
ŚWIĘTO ŁODZI
MANUFATURA
15.05.09 20:01
WWW.ODYSEJAKOSMICZNA2001.PL
POCZĄTEK PROJEKCJI 21:30
Po pokazie zapraszamy na after party do klubu ELEKTROWNIA RP na rynku manufaktury

Classic RMF
PRZEKROJ
STOPKATKA.PL
DOBRA STRONA FILMU
PIL
PRZEDSIĘWZIENIE WARTOŚĆ: PORTY LOTNICZE
POLSKA AIRPORT STATE ENTERPRISE
ŁÓDZKI
DOM
KULTURY
K2
KRAJOWA
manufaktura

KORZYSTAJ

SAMOCHO-
DY
SPOKÓJ
MOTORY
MIĘSO
KAMIZELKI

W tym tygodniu:
SIADAMY ZA KIEROWNICĄ I STARAMY
SIĘ JEŹDZIĆ BEZPIECZNIE, POZNAWAĆ
DZIWNÉ PRZEPISY I NIE WWOZIĆ MIĘSA
DO CZARNOGÓRY

PIERWSZĄ
OFIARĄ WYPADKU
samochodowego była
Mary Ward, która wypadła
pod koła parowego auta
w 1869 roku. Od tego czasu
na drogach zginęło około
20 milionów osób

Tak właśnie
SIĘ TO
ZACZĘŁO



BEZPIECZEŃSTWO

Spokojnie. Tylko spokojnie...

Ktokolwiek miał okazję jeździć po Europie, a potem wrócić na ojczyste drogi, wie, jak okropnie jeździ się po Polsce. Nie chodzi nawet o brak gładkich powierzchni, które można by nazwać drogami, ani o idiotycznie naustawiane znaki poprzetykane radośnie fotoradarami.

Tak naprawdę chodzi o nas samych. Powiedzmy sobie szczerze – jeździmy jak okropnie sfrustrowani ludzie.

A może by tak odpuścić sobie trochę zbędnego pośpiechu? Czemu zbędnego? Najlepiej sprawdzić to, używając nawigacji satelitarnej. Większość dostępnych na rynku urządzeń po wyznaczeniu trasy pokazuje nam szacowany czas dojazdu do celu. Spróbujmy kiedyś znaną nam, nieco dłuższą trasę przejechać na dwa sposoby – śpiesząc się i zupełnie spokojnie. Śledźmy przy tym wskazania nawigacji. Okaże się, że 15-minutowy wyścig z innymi samochodami

mi pozwala nam skrócić czas przejazdu o jakieś dwie minuty. Czy warto? No cóż.

Można oczywiście wprowadzić drakońskie przepisy nakładające coraz większe mandaty i usprawniające ściganie drogowych wykroczeń. Czy to pomoże? Z pewnością nie, tak samo jak zaostrzenie kodeksu karnego nie zmniejsza liczby zabójstw. Sami musimy zma-

PASKUDNA STATYSTYKA

Oczywiście wypadki zdarzają się wszędzie, ale w Polsce są to wypadki szczególnie niebezpieczne. Na 100 takich zdarzeń ginie u nas ponad 11 osób. W Niemczech, gdzie – statystycznie rzecz biorąc – wypadki są „najbezpieczniejsze”, liczba ta jest 10-krotnie mniejsza.

Krajowy Program Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego z 2005 roku określił ambitne zadanie zmniejszenia do 2013 roku rocznej liczby zabitych w wypadkach drogowych do 2800 osób. Na razie nie zbliżamy się do tego celu zbyt szybko – w 2007 roku zginęło 5583 osoby, w 2008 ofiar było 5437. W tym tempie zamierzona liczbę osiągniemy za jakieś 18 lat.

FRANCJA i Włochy, gdzie za przekroczenie prędkości można zapłacić aż 1500 euro, mają jednocześnie jedno z najwyższych wskaźników śmiertelnych ofiar wypadków

UCZ SIĘ

Sprawdź siebie

*Jak zepsuć sobie dobry humor?
Pójść do szkoły jazdy i przekonać się, że nie umie się jeździć*

Jednego nie można nam odmówić – pewno-ści siebie. Badania przeprowadzone przez TNS OBOP pokazały, że 80 procent polskich kierowców ocenia swoje umiejętności wysoko i bardzo wysoko, a 11 procent nie ma żadnych zastrzeżeń co do swojej jazdy. Inne badanie pokazało jednak, że 80 procent dorosłych Polaków codziennie widzi kierowców łamiących przepisy drogowe.

Specjaliści twierdzą jednak, że miny nam rzęd-ny, gdy mamy okazję sprawdzić się w nieco trudniejszych sytuacjach. Szybko okazuje się, że nie tylko nie potrafimy dobrze zahamować samochodem



GDY
ZASTĄPI
się tylne koła
trolleye'ami, samochód
zaczyna zachowywać się
jak podczas gołoledzi.
Doznanie naprawdę
wstrząsające

z ABS-em czy wyprowadzić po-
jazdu z poślizgu, ale nawet na-
sza pozycja za kierownicą jest
po prostu niebezpieczna.

Dlatego od czasu do czasu
warto odzłować kilkaset złotych
i pójść na kursy doszkalające do któ-
rejs z licznych szkół jazdy. Nauczmy się nie tyl-
ko reakcji w sytuacjach krytycznych, ale też choć-
by tego, że pokonując dziurę w jezdni, powinno się
mocno wcisnąć sprzęgło.

Gdzie się uczyć

W Polsce działa sporo
niezależnych szkół
jazdy, a coraz więcej
producentów pojazdów
tworzy je, by promować
własne marki.

■ Szkoła Jazdy Renault
www.sjr.pl
Kursy dla klientów
indywidualnych
prowadzone są
w Warszawie.
Ceny szkoleń – około
300 zł

■ Suzuki Shell Moto
Szkoła
www.suzuki-moto.pl
Kursy prowadzone są
tylko dla posiadaczy
motocykli
marki Suzuki.
Cena szkolenia – 70 zł

■ Szkoła Jazdy Subaru
www.sjs.pl
Szkolenia dla klientów
indywidualnych
odbywają się na torze
w Kielcach.
Cena kursu
podstawowego – 350 zł

Możesz już kupić
przewodnik po
amigurumi. Książka
„Szydełkowe stworki”
w prosty sposób prowadzi
przez etapy tworzenia
włóczkowych ludków.
W poradniku
wydawnictwa
Vesper znajdziemy
wzory o różnych
poziomach trudności
wykonania. Uwaga:
ludki nadają się raczej dla
dorośli. To wampiry,
zombi,
szkielety
i duchy. Autorka
jest bowiem
miłośniczką
horrorów.



ZIPP SKUTERY Sp. z o.o.
06-300 Przasnysz
ul. Leszno 59
tel.: 029 771 20 00
e-mail: zipp@zipp.pl
www.zipp.pl



części



ekonomia



design



bezpieczeństwo

Najpopularniejsze skutery w Polsce

Po prostu musisz je znać

Nieznajomość prawa nie zwalnia z jego przestrzegania. Lepiej sprawdź więc, czy znasz dobrze kodeks drogowy

Motory i samochody

Tu emocje sięgają szczytu

W korku stoi sznur samochodów, a między nimi przejeżdża motor. Taka sytuacja często budzi w kierowcach agresję. A więc uwaga!

Jednoślady mają prawo omijać stojące w korku samochody, przejeżdżając między nimi.

Taki manewr to wyprzedzanie (choć na to nie wygląda). Co więcej, w wielu sytuacjach motor ma prawo wyprzedzać zarówno z prawej, jak i z lewej strony (patrz następny punkt). ZIPP, producent skuterów, prowadzi właśnie kampanię „Kierowco, spójrz w lusterko”, której celem jest podniesienie kultury i bezpieczeństwa jazdy. To ważne szczególnie dla kierowców jednośladów, którzy, choć są równoprawnymi uczestnikami ruchu, często są źle traktowani przez siedzących w większych maszynach.

Wyprzedzanie z prawej

Wolno, choć nie zawsze

Powszechnie uważa się, że wyprzedzać można wyłącznie z lewej. Kodeks ruchu drogowego mówi jednak tak: „Dopuszcza się wyprzedzanie z prawej strony na odcinku drogi z wyznaczonymi pasami ruchu [...] na jezdni dwukierunkowej, jeżeli co najmniej dwa pasy ruchu na obszarze zabudowanym lub trzy pasy ruchu poza obszarem zabudowanym przeznaczone są do jazdy w tym samym kierunku”.

Jak i kogo wolno holować

Trójkąt – tak, światła awaryjne – zdecydowanie nie

Przede wszystkim nie wolno holować, gdy w zepsutym samochodzie nie działa układ kierowniczy lub hamulcowy oraz gdy działanie hamulca zależy od pracy silnika, a tego nie da się uruchomić. To ważne, bo w większości nowoczesnych samochodów wspomaganie hamulca działa tylko przy włączonym silniku. Holowany pojazd trzeba oznaczyć trójkątem ostrzegawczym umieszczonym z tyłu po lewej stronie. Nie wolno za to jechać z włączonymi światłami awaryjnymi.

KODEKS DROGOWY

Teoretycznie każdy, kto ma prawo jazdy, powinien znać prawo o ruchu drogowym. W praktyce to nierealne, bo nie dość, że przepisy często się zmieniają, to jeszcze całość obowiązujących praw zawarta jest w ustawie, jej nowelizacjach oraz licznych rozporządzeniach dotyczących między innymi znaków drogowych, uprawnień do kierowania pojazdami czy zasad kontroli ruchu.

Sprawdź więc lepiej, jakie niespodzianki możesz napotkać, parkując, stojąc w korku czy nawet jeżdżąc w weekend na rowerze.

Czy włączać kierunkowskaz?

Choć wszyscy wiedzą, gdzie pojedziesz – włącz

Przede mną znak nakazujący skręt w prawo. Co prawda na wprost i w lewo też jest droga, ale i tak muszę skrócić. Czy w tej sytuacji trzeba włączać kierunkowskaz? Zgodnie z kodeksem drogowym – tak. Mimo że nie masz możliwości pojechać gdzie indziej, to i tak każdy manewr zmiany kierunku jazdy musisz zasygnalizować.



Parkowanie na chodniku

Jakkolwiek byś stawał, zawsze musisz zostawić półtora metra dla pieszych

Ograniczenie liczby miejsc parkingowych w miastach działa na nas szczególnie – zamiast przesiadać się do komunikacji miejskiej, parkujemy na dziko, gdzie tylko się da. Ale uwaga – chodniki podlegają szczególnej ochronie. Choć wolno na nich zatrzymywać samochód (o ile nie zostało to w danym miejscu akurat zakazane), to obowiązuje święta zasada pozostawienia półtorametrowej wolnej przestrzeni dla pieszych. A półtora metra to całkiem dużo.

Pasażer bez pasów

Płaci zarówno kierowca, jak i pasażer

Obowiązek zapinania pasów ciąży na nas od lat, jednak wielu wciąż go lekceważy. Może zainteresuje ich wiadomość, że za niezapięte pasy można zapłacić podwójnie. Jeśli ten obowiązek zlekceważył pasażer, mandat dostanie zarówno kierowca (za przewożenie pasażera niezgodnie z przepisami), jak i pasażer (za jazdę bez pasów).



Chodniki nie dla rowerów

Jeśli chcesz bezpiecznie jeździć na rowerze, nigdy nie kończ 10 lat

Przepisy są różne – mądre i głupie, przestrzegane i lekceważone. Sami ocenicie, do której grupy należy zakaz jazdy rowerem po chodniku. Wolno po nim jeździć tylko osobom do lat 10 i ich opiekunom oraz w sytuacji, gdy nie ma ścieżki rowerowej, a na jezdni dopuszczona jest jazda z prędkością większą niż 60 km/h. I wszystko byłoby pięknie, gdyby rowerzyści mieli wybór w postaci sensownej sieci ścieżek rowerowych.



Zaprojektowane do ekstremalnego hamowania.

ContiPremiumContact™ 2 – zwycięzca testu TÜV SÜD Automotive na skuteczność hamowania.*



Continental
Tyres – Engineered in Germany.

*Niemiecki inspektorat techniczny TÜV SÜD Automotive stwierdził, że opony ContiPremiumContact™ 2 przewyższają opony innych marek pod względem skuteczności hamowania zarówno na nawierzchni mokrej, jak i suchej. Patrz raport 76225118 (10/2007). Rozmiar testowanej opony: 205/55 R16 H, ContiPremiumContact™ 2. Więcej informacji na stronie: www.continental.pl



Dowód osobisty

Oprócz krajów ze strefy Schengen „na dowód” wjedziesz do Bośni i Hercegowiny, o czym nasz MSZ poinformował podróżujących jeszcze w styczniu. Ponieważ do BiH możesz jechać przez Serbię, paszport i tak ci będzie potrzebny. Bośniakom – oczywiście – za uprzejmość dziękujemy.

Mięso

Uważaj, by podczas kontroli granicznej przy wjeździe do Czarnogóry celnicy nie rzucali mięsem, i to dosłownie. Do tego kraju nie można wwozić mięsa, ryb i owoców morza. Możesz natomiast wwieźć, na zdrowie, litr alkoholu.



TURYSTYKA

Uważaj, jak jedziesz!

Benzyna, apteczka, mapa, dokumenty i... no właśnie. Przeczytaj, by potem nie płakać na granicy

Dwa trójkąty bezpieczeństwa

O tym musimy pamiętać, wybierając się do Hiszpanii. Jeśli uszkodzimy auto, jeden trójkąt stawiamy przed, a drugi za nim. Hiszpanie tłumaczą, że ma to służyć ostrzeżeniu samochodów, które wykonują manewr wyprzedzania, jadąc w przeciwnym niż my kierunku. A może to przywiązanie do ich zaskakujących zasad ortografii. ¡Chau!

Zanieczyszczenie powietrza

Jeśli dwa dni z rzędu normy spalin przekraczają bezpieczny poziom, w Budapeszcie obowiązuje rotacyjny ruch pojazdów. W dni parzyste jeżdżą samochody z rejestracjami zakończonymi na cyfrę parzystą, a w nieparzyste z nieparzystymi. Przepis ten obowiązuje też cudzoziemców!

Nie pij nic

w Czechach, Chorwacji, Słowacji i na Węgrzech. Oczywiście mamy na myśli alkohol. W tych państwach wprowadzona jest zasada zero tolerancji i zero promili – a jeśli wypijesz wieczorem 3–4 piwa, to ranem we krwi mogą ci jeszcze krążyć promile. Lepiej uważać.



Napij się

(jeśli lubisz) we Włoszech. Tamtejsze mocno liberalne prawo zezwala na czterokrotnie większe stężenie alkoholu we krwi niż w Polsce. 0,8 promila szokuje. Uwaga jednak na odjazd po spożyciu...



Opony zimowe

Teraz na to zwracać uwagi nie będziemy, ale jeśli jedziemy w listopadzie, wiedza ta może nas uratować przed sporym mandatem i utratą życia. W Austrii wprowadzono bowiem obowiązek jazdy na oponach zimowych pomiędzy 1 listopada a 15 kwietnia.



Zatrzymaj się bezpiecznie.

Letnie opony Continental.

Skróć drogę hamowania dzięki właściwym oponom.*

ContiPremiumContact™ 2

+7.5 m

Opony zaprojektowane tak, by ograniczać zużycie paliwa

31 km/h

Kontroluj głębokość bieżnika.*

Z pełną głębokością bieżnika (nowa opona)

+9.5 m

Głębokość bieżnika 3 mm

34 km/h

+9.1 m

1,6 mm

(minimum dopuszczane przepisami).

44 km/h

31 km/h

Dokładnie sprawdź opony:

- Większa głębokość bieżnika podnosi poziom bezpieczeństwa na mokrej nawierzchni i minimalizuje niebezpieczeństwo aquaplaningu
- Opony z minimalną dopuszczoną głębokością bieżnika (1,6 mm) potrzebują około 50% większego dystansu do zatrzymania się niż opony nowe
- Continental zaleca: Wymianę opon letnich przy 3 mm; zaś opon zimowych przy 4 mm

*Hamowanie z 80 km/h do zatrzymania na mokrej nawierzchni. Różnice pokazane w tekście zostały zmierzone w samochodzie Mercedes Klasy C z oponami 205/55 R 16 V w ponad 1000 próbach hamowania. Przykłady graficzne służą jedynie jako ilustracje. Droga hamowania poszczególnych samochodów zależy od typu pojazdu, jego hamulców, opon oraz stanu nawierzchni.



Continental

Tyres – Engineered in Germany.



W tym tygodniu:

TYLKO U NAS, ZA JEDYNE 4,95 ZŁ, DOWIECIE SIĘ, JAK KORZYSTAĆ Z KULTURY ZA DARMO. I JAK ZWYKLE ZAGHĘCAMY DO WYDAWANIA FORTUNY NA FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY

Katarzyna Pakosińska

z Kabaretu Moralnego
Niepokoju zabłąkana przed
rokiem na opolskiej scenie,
gdzie co jakiś czas błąkają się
wszyscy nasi kabareciarze

Zęby na wierzchu,
czyli **Ani Mru-Mru**
na scenie opolskiego
kabaretonu
anno 2005

DOKĄD LECI KABARECIK

**KABARETY NIGDY NIE BYŁY TAK POPULARNE
JAK DZISIAJ, NIGDY TEŻ NIE ZARABIAŁY LEPSZYCH
PIENIĘDZY. I TYLKO ZAMIAST PROWOKOWAĆ,
CORAZ CHĘTNIEJ PODLIZUJĄ SIĘ PUBLICZNOŚCI.
TAKI JUŻ LOS PIESZCZOSZKÓW TELEWIZJI**

UBAW JAREK SZUBRYCHT

W PIERWSZYCH DNIACH KWIEŚNIA ODBYŁA SIĘ W KRAKOWIE JUBILEUSZOWA EDYCJA PAKI*. Imprezy, która od ćwierćwiecza jest wylęgarnią przyszłych gwiazd kabaretu, laboratorium, w którym powstają nowe cudowne sposoby na rozśmieszanie Polaków, oraz poligonem dla dowcipów niewypałów. Jak było w tym roku? Bardzo zróżnicowany program: od zwykłych skeczy i monologów, przez kabaretowe jam session, spektakle teatralne, aż po zawody sportowe i koncert Raz, Dwa, Trzy. Zawsze, nawet w środku nocy, nadkomplet publiczności. Na osiem kabaretów dopuszczonych do finału konkursu jury nagrodziło sześć, po raz pierwszy od sześciu lat przyznając Grand Prix. Skoro więc jest tak dobrze, to czemu – zarówno na widowni, jak i w kuluarach – szeptano, że coś jest nie tak?

(Rys historyczny)

W latach 80. kabaret był w Polsce narzędziem walki politycznej. Jasny podział na Naszych i Onych ułatwiał pisanie dowcipów z jednej strony posługujących się mową ezopową, z drugiej – zrozumiałych jak kraj długi i szeroki. Kiedy PRL przeobraził się w III Rzeczpospolitą, zmieniło się również nasze poczucie humoru. Zniesiono cenzurę, teoretycznie największego wroga satyry, ale bohaterowie poprzedniej epoki, zamiast się radować, narzekali, że to tragiczny czas dla kabaretu, że nie ma się z czego śmiać. Bzdura. Z dzisiejszej perspektywy widać, że lata 90. to w Polsce okres kabaretowego eldorado.

Pakę wygrywali wtedy obrazoburczy Quasi-Kabaret Rafała Kmity, niemy Ireneusz Krosny, literacko zaawansowany Kabaret Moralnego Niepokoju, abstrakcyjna Formacja Chatelet i absurdałne Mumio – wszyscy świetni, a każdy inny. Niewiele o tym wiedział naród polski, bo telewizja pokazywała głównie popisy weteranów – Marcina Dańca, Jerzego Kryszaka czy Elity. Jeżeli pakowiczów, to raczej tych ze skroniami przyprószonymi siwizną, na przykład Potem czy Konia Polskiego. Młodzi byli zbyt dziwni, skecze mieli za długie, pomysły zbyt odważne i niezrozumiałe dla przeciętnego zjadacza telewizyjnego chleba.

Kilka lat temu Nina Terentiew hojnie sypnęła czasem antenowym, najpierw w publicznej Dwójce, potem w Polsacie. Ale najpierw coś się zmieniło po drugiej stronie. – Przełomem była kariera Ani Mru-Mru – twierdzi Adam Grzanka z Formacji Chatelet. – Bardzo ich cenię, bo choć to popowy kabaret, robią swoje w bardzo dobrym stylu. Za ich sprawą właśnie kabaret stał się zjawiskiem masowym. Ani Mru-Mru pojawiali się na okładkach kolo-

rowych czasopism, wszędzie ich było pełno. Wtedy telewizja pokochała kabaret.

Telewizja rzadzi się swoimi prawami i dla kabaretów wyjątku nie robi. Preferuje więc skecze krótkie i głośne, bo fajerwerki dobrze się sprawdzają na małym ekranie. Nie ma czasu na psychologiczne niuanse, więc postacie, choć w satyrze i tak zwykle rysowane grubą kreską, muszą być ciosane toporem. Najlepiej, jeśli są anegdotą samą w sobie. Cwaniak alkoholik z podejrzanym trzeźwym osądem rzeczywistości, groteskowo zniechęcały homoseksualista, opóźniony umysłowo pocziwina, bezrobotny szukający pracy, nieuk z prowincji... Galeria postaci kabaretowych nie jest dziś zbyt liczna, za to przypomina gabinet osobliwości. Albo raczej kolejkę po zasiłek w lokalnym urzędzie pracy.

– Od czasu wielkiej kariery Ani Mru-Mru 90 procent kabaretów funkcjonujących na rynku chciałoby powtórzyć ich sukces komercyjny – mówi Rafał Kmity, scenarzysta, reżyser i „pakowy” juror. – Telewizja lansuje akurat tę odmianę kabaretu, młodzi ludzie patrzą i robią podobne rzeczy, bo też chcą być znani. Bardziej interesuje ich robienie pieniędzy niż kabaretu. Niewiele się między sobą różnią i operują stałym zestawem środków – to głośne dżingle, parę charakterystycznych postaci, pewien sposób grania.

(Dzień modelarza)

Nie tylko kabaretowa młodzież idzie na łatwiznę. Ewolucję od form bardziej złożonych do prostych i zrozumiałych dla mniej wyrobionego odbiorcy przeszły →

Co robi na
fotografii **Grupa
Rafała Kmity?**
Zgadli państwo!
Grupa Rafała
Kmity występuje
w Opolu



Sumo na scenie. Obściskują się członkowie Formacji Chatelet (Wrocław, rok 2006)

→ również grupy o ugruntowanej pozycji w środowisku.

Neo-Nówka zaczynała od pokreślonej zabawy językiem, naprawdę dziwnych rzeczy, ale potem znalazła formułę okolopolityczną, tych dwóch żuli, i okazało się, że to przepis na sukces. Podobną ewolucję przeszedł Kabaret Moralnego Niepokoju. Kiedyś miał większy skład i tworzył bardzo literackie formy. Mieli świetne piosenki, wielogłosy. Aż tu nagle metamorfoza – wylicza Adam Grzanka. Nie potępia jednak kolegów po fachu, bo to byłaby hipokryzja. Formacja Chatelet również przeszła podobną drogę. – Kiedyś telewizja nas nie pokazywała, bo mieliśmy za długie skecze. Dzisiaj mamy więc taktkę podobną do tej, którą stosował zespół ONA. Robili dwie balladki do radia, a na koncertach zabijali brzmieniem. My też robimy numery pod telewizję, ale jeśli ktoś kupi bilet na nasz występ, zobaczy coś innego. Potrafimy zaskoczyć.

Większość kabareciarzy uważa, że telewizję da się ośwoić, a przynajmniej sprytnie wykorzystać w słusznej sprawie. Bo pieniądze, które za nią idą, zapewniają poczucie bezpieczeństwa i pozwalają na rozwinięcie artystycznych skrzydeł. Oczywiście poza anteną. – Udział w zjawiskach stricte komercyjnych wywołuje u mnie potrzebę młodzieńczego buntu i zrobienia czegoś zakreconego – mówi Adam Grzanka, filar Formacji Chatelet przez telewizyjną publiczność kojarzony raczej z „Maratonu uśmiechu” i ostatnio z teleturniej „Hole in the Wall”. – To trochę jak z chłaniem. Po ostro zakrapianej imprezie zawsze mam coś, co nazywam dniem modelarza. Chcę być dobry, chcę wypić soczek z marchewki, przeczytać książkę, posklejać model kartonowy. Organizm domaga się równowagi. Problem zaczyna się, kiedy tę równowagę tracisz. Gdy zajmujesz się wyłącznie sklejeniem modeli, robisz się odludkiem i dziwakiem, ale gdy tylko chlejesz, też nie jest dobrze.

Telewizja ma ogromne zasługi dla popularyzacji kabaretu, ale dzisiaj kabarety coraz częściej się jej podlizują. Wychodząc naprzeciw jej oczekiwaniom, po prostu się tępią. Przychodzą do telewizji i uśmiechają się szeroko. Ma być fajnie, ładnie i przyjemnie – Rafał Kmity nie podziela optymizmu kolegi z Formacji Chatelet. – Kiedy obserwuję kolegów po występach, widzę, że mają popularność grup rockowych z lat 80. Dają setki autografów, jeżdżą za nimi groupies. Przystają być kabaretem w sensie słownikowym, a stają się celebrities, takimi samymi jak te z kretyńskich talk-show. Tymczasem w kabarecie chodzi o coś zupełnie innego. Zadaniem kabaretu jest prowokowanie, wciskanie kija w mrowisko. To robie-

nie takich numerów, skeczów czy piosenek, przez które ludzie czują się niewygodnie, niedobrze.

(Plucie na ekran)

Kabaret Ciach zaprezentował w tym roku na Pace nieco hermetyczny skecz o kabarecie piszącym nowy skecz. Nowy program, pierwszy od 15 lat, powstaje w bólach, a w tworzeniu nie pomagają im telefony od „przedstawiciela branży medycznej z Przemyśla”, który chciałby ich zaprosić na bankiet – tutaj Ciach mruga nie tyle do publiczności, ile do kolegów z branży. Tajemnicą poliszynela jest bowiem to, że kabareciarze coraz rzadziej przygotowują nowe programy, bo... nie mają czasu. Regular-

Niewiele ostało się takich, którzy rwali się do eksperymentów. Kabaret musi być rozumiany. Jego twórcy nie konstruują karkołomnych metafor i odwołań do dawno nieżyjących poetów

ne występy w telewizji, kabaretony, udział w reklamach (Mumio, wróć!!!) – to bardzo pracochłonne zajęcie. Do tego im częściej pokazują cię na ekranie, tym częściej dzwoni telefon z ofertami pracy w terenie. To bankiet jakiś można uświetnić (kabareciarze chętnie z nich żartują, ale jeszcze chętniej na nie jeżdżą), to znów na festynie z okazji dni miasta wystąpić albo po prostu dać serię biletowanych koncertów. A ludzie, którzy płacą za bilet, i ci, którzy sponsorują imprezy zamknięte, mają w nosie am-

bicje artystów – chcą zobaczyć to, co już znają i lubią, nie chcą eksperymentów.

Zresztą niewielu już ostało się takich, którzy do eksperymentów by się rwali. Kabaret musi być rozumiany. Jego twórcy nie wymyślają do seriali telewizyjnych – przyznaje Rafał Kmity, autor pionierskiego programu „Pop Show” z 1995 roku. Szydził w nim bezlitośnie z telewizji, ale zakochana w sobie telewizja, zamiast go odrzucić, chciała go poznać. – To znak czasów, tego się nie przeskoczy. Kod kulturowy to ważny temat nie tylko w kabarecie. Jakimi cytatami, jakimi aluzjami, jakimi znakami mamy się porozumiewać? W tej chwili, niestety, tym znakiem jest Doda, a nie Reymont. To smutne – mówi Kmity. – Dostałem kilka propozycji z komercyjnych stacji telewizyjnych i radiowych: Właśnie takiej formy nam trzeba! Tłumaczyłem im więc, że powinni być na mnie obrażeni, a nie proponować mi pieniądze i pracę. Przecież ja ich oplułem.

Grand Prix na tegorocznej Pace zdobył kabaret Maciej, przedstawiając między innymi bardzo za-

bawną parodię telezakupów. Kabaret Adin, który na swojej stronie w sieci pisze, że „dla kariery nie zamierza się podkładać ani widzom, ani telewizji”, zagrał wywiad telewizyjny z gwiazdą serialu „Rodzina” (w programie mają też prognozę pogody i polityczny talk-show). Kabaret Jurki kazał opowiadać bohaterowi swojego numeru o roli trupa w serialu „Plewy miłości”, Neo-Nówka pokazała wywiad z posłem, były też nawiązania do dobranocek, wiadomości... Symbioza doskonała.



FOT. RAFAŁ MIELNIK/AG (2), MICHAŁ GROCHOLSKI/AG, BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS, PAWEŁ KOZIOL/AG, BOGDAN KRĘŻEL

– Kod kulturowy zawężił się do telewizji, bo nie czytamy. Co mnie potwornie boli, bo jestem zakochany w książkach i chciałbym, żeby publiczność czuła cytaty z Dostojewskiego, Gogola czy naszej klasyki. Niestety, zamiast do Żeromskiego muszę się odwoływać do seriali telewizyjnych – przyznaje Rafał Kmity, autor pionierskiego programu „Pop Show” z 1995 roku. Szydził w nim bezlitośnie z telewizji, ale zakochana w sobie telewizja, zamiast go odrzucić, chciała go poznać. – To znak czasów, tego się nie przeskoczy. Kod kulturowy to ważny temat nie tylko w kabarecie. Jakimi cytatami, jakimi aluzjami, jakimi znakami mamy się porozumiewać? W tej chwili, niestety, tym znakiem jest Doda, a nie Reymont. To smutne – mówi Kmity. – Dostałem kilka propozycji z komercyjnych stacji telewizyjnych i radiowych: Właśnie takiej formy nam trzeba! Tłumaczyłem im więc, że powinni być na mnie obrażeni, a nie proponować mi pieniądze i pracę. Przecież ja ich oplułem.

(Zamiast puenty)

Nie mam pomysłu na zakończenie tego tekstu, choć wiem, że puenta jest najważniejsza. I najtrudniejsza. Pewnie dlatego coraz więcej skeczy, nie tylko autorstwa młodych zespołów, kończy się wulgaryzmem. Nieoczekiwana, acz wdzieczna dźwięczna „kurwa” rzucona ze sceny rozbawi mało wymagającą publiczność na tej samej zasadzie, na jakiej uciechy postronnego obserwatora przechodzą wywalający się na skórcie od banana.

Puentę załatwia się różnymi sposobami. Czasem wulgaryzmem, a czasem bardzo silnym dźwiękiem z mocno zaakcentowanym rytmem. Publiczność wtedy nie tylko wie, że musi zaklaskać, ale w dodatku klaszcze rytmicznie. Problemy z puentą to nic nowego, Pythoni też bardzo często od niej uciekali, łącząc jeden skecz z drugim – tłumaczy Kmity. Chociaż on akurat znalazł na to sposób. – Zaczynam pisać od puenty, bo to królowa skeczu. Nie może być tak, że program składa się tylko z paru mniej lub bardziej fajnych żartów. Puenta nadaje sens całości.

Ja zamiast puenty proponuję happy end. – Wahadło wychylił się w drugą stronę, przebrała się już miarka z kolorowymi krótkimi formami. Lada moment pojawi się drugi obieg, być może nawet bazujący na snobizmie, ale proponujący zupełnie inną jazdę – uważa Adam Grzanka i trudno nie przyznać mu racji. Wyśmienity, bardzo teatralny i odważny program zaprezentował na Pace kabaret Dasza Von Yock z Czeskiego Cieszyńska, nieźle rokuje Maciej. Absurdy i wyzwania nie boi się zdolna młodzież z Fraszki i starzy wyjadacze z Adin (szefem tego kabaretu jest Władysław Sikora, kiedyś lider Potem), nowy program przygotowała Grupa Rafała Kmity... Kabaretowa alternatywa rośnie w siłę. Ale w telewizji tego nie zobaczycie.



Czwarta strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

Tego lata fani muzyki będą musieli za swoją pasję zapłacić najwyższą cenę

TAK SOBIE POMYŚLAŁEM, ŻEBY jednak się ruszyć. Sygnałem był zapowiadany przyjazd grupy Radiohead. Bilety do pierwszej strefy wykupione w 15 minut? Rety, trzeba czym prędzej kupić chociaż drugą. To będzie dwa razy po 160 zł (jeśli żona się zgodzi), razem 320 zł plus drugie tyle na koszty podróży samochodem i noclegu. Ale jak szaleć, to szaleć. Może by tak prawem serii kupić jeszcze te ostatnie bilety na Antony'ego and the Johnsons? Jedyne 450 zł od sztuki w teatrze „trudnym” akustycznie, ale za to w pierwszych rzędach. Ale tylko te pierwsze jeszcze są. Razem 1540 zł, bo Antony'ego mam na miejscu, w Warszawie. Trzeba jakoś rozpocząć to niezwykle lato, kiedy nie tylko parę gwiazd, ale całe muzyczne niebo zwali nam się na głowy. Krakowski Selector to betka – bilet za 200 zł plus podróż, żonę zostawię w domu, dwa razy widział już Orbital. Open'era odpuszczę, bo trzeba zobaczyć jeszcze raz z bliska Johna Zornę w Kongresowej. 360 zł za dwie osoby. Mało romantyczne, ale można zapłacić kartą, a powiedzieć: „Kochanie, ten facet ma trudny charakter, ale ma też swoje zalety, nie przypomina ci to kogoś?” – bezcenne.

To już 2200 zł, a jestem dopiero na początku lipca. Na Off do Myslovitz muszę obowiązkowo, bilet to nieduży koszt, poniżej 100 zł. Ale trzeba gdzieś pomieścić i dojechać. Może zdążę po drodze na U2 – za jakieś 1000 zł za parę uda się dostać dwa porządne miejsca na stadionie. Skarżyć się? Po co, w końcu w oficjalnym komunikacie piszą, że „włożyli dużo wysiłku w umożliwienie zakupu fanom biletów za możliwie najniższą cenę, a wciąż z dobrym widokiem



Aphex Twin to ikona kultury współczesnej. Jak Penderecki

na scenę”. Kosztów nie doliczę, bo mam już powyżej trzech tysięcy na liczniku i przebiłem miesięczną średnią krajową. Pomyśleć, że gdy ostatnio dzwonił

do mnie mój bank z ofertą kredytu konsumpcyjnego, zastanawiałem się, po co to ludziom. Szczeciński występ Calexico kusi, podobnie Kronos Quartet, festiwal Nowa Muzyka (Katowice) od dawna bardzo chciałem zobaczyć. Krakowskie Sacrum Profanum wręcz każe przyjechać – w końcu Aphex Twin nie koncertował już chyba całe lata, a tam przyjedzie. Pytają, czy na Unsound przyjadę. Owszem, chyba z rozpędu, na Boogie Brain w Szczecinie mają niezły skład artystów. Jazda z południa na północ Polski idealnie wypełni przerwy między imprezami. Patrząc, są te bilety na Madonnę o dwa rzuty bumerangiem od sceny, które tak odradzałem ostatnio. E, tyle już wydałem, że można i to dorzucić. Jedyne 440 zł, wliczając żonę. A trzeba jeszcze coś jeść i pić, no i żeby zostało na pieluchy. Co za czasy! Tak sobie pomyślałem, żeby się ruszyć, mimo że pracy dużo i w wakacje nie będzie lepiej. I ruszyłem się. Ze strony 43, przez 52, na 59. Są trzy zalety: towarzystwo Maciejowskiego zawsze mi się marzyło, cała operacja nie jest kosztowna, no i czuję się od razu tak, jakbym był bliżej wszystkich tych wydarzeń.

POTOK

NIE WIEM, ADAM, DLA KOGO JA GRAM TE Mazurki, Polonezy TU NA SALONACH W PARYŻU.

FRYDERYKU, MNIE SIĘ WYDAJE, ŻE TO CENA LUKSUSU DOBRZE SPRZEDAJĄCEGO SIĘ ARTYSTY ZA GRANICĄ. BRAK DIALOGU Z PUBLICZNOŚCIĄ Z KRÓLESTWA POLSKIEGO. NO NIE JEST TAK?



RYŚ. MARCIN MACIEJOWSKI



Siedź i patrz

CO KRĘCI
CÓRKĘ LYNCHA

Ale agenci Śledztwo jak ze snu

Że Jennifer Chambers Lynch odziedziczyła po tacie Davidzie zamilowanie do perwersyjnych, pokręconych historii, widać było już w „Uwięzionej Helenie”. Filmie, delikatnie mówiąc, dziwnym, którego bohater – chirurg – chciał upodobnić ukochaną do Wenus z Milo. Do „Dochodzenia” groza i przemoc wkradają się dużo wolniej, niepostrzeżenie. Zaczyna się od rodzinnego dęja vu: do małego miasteczka przyjeżdżają agenci FBI pomóc niezbornym policjantom znaleźć mordercę. Przesłuchują trzy niedoszłe ofiary, z których każda prezentuje inną wersję wydarzeń. Z retrospekcji dowiadujemy się, że bezmyślne okrucieństwo jest

Miłosne uściski Erosa z Tanatosem

to jeden z motywów filmu Wajdy. Marta (Krystyna Janda) i Boguś (Paweł Szajda) nie przypuszczali, że zwykłe zakole rzeki może zmienić się w Styks

++++ MAŁGORZATA SADOWSKA

Wszystko na sprzedaż?

„Tatarak” przynosi więcej pytań niż odpowiedzi, ale te pytania są fascynujące

Czy to wyznanie wiary w kino, czy może ucieczka od zrobienia filmu? Śmiały zamysł artystyczny czy wyraz bezradności? Rzecz o tym, że sztuka nadaje bezsensownym zdarzeniom jakiś sens, czy opowieść o jej zachłanności i cynizmie? „Tatarak” nie jest – jak chciało jury berlińskiego festiwalu – filmem innowacyjnym (wie to każdy, kto widział choćby „Wszystko na sprzedaż” samego Wajdy), ale bez wątpienia intrygującym.

Zderzając poprawną ekranizację Iwaszkiewiczowskiego „Tataraku” ze scenami z planu i mocnym monologiem Krystyny Jandy opowiadającej o chorobie i śmierci męża Edwarda Kłosińskiego, Andrzej Wajda w zasadzie ujawnia słabość konwencjonalnej narracji, literackich zasłon, całego tego kulturowego filtru, przez który opowiadamy o rzeczywistości. Jakim filmem byłby „Tatarak” bez spowiedzi Jandy? Fabularne fragmenty nie są powalające, to Iwaszkiewicz potraktowany dosłownie – mamy więc modernistyczne zapisy Erosa z Tanatosem w atmosferze

„Tatarak”,
reż. Andrzej
Wajda,
Polska 2009,
ITI Cinema,
85', premiera
23 kwietnia

dusznego lata i sunącą rzekę jako symbol przemijania.

Siła filmu pochodzi skądinąd: z napięcia między fikcją próbującą oddać „prawdę życia” i życiem, dla którego twórcy próbują znaleźć adekwatną formę. Krystyna Janda w dekoracjach pożyczonych z obrazu Edwarda Hoppera nie wylewa z siebie potoku zwierzeń, lecz recytuje swój monolog. Kim jest na ekranie? Sobą czy aktorką? – Nie wiem, jak mogłam wtedy grać – wspomina dzień śmierci męża, w którym jak co dzień wyszła na scenę.

„Tatarak” jest nie tylko próbą dotknięcia fenome-

nu, jakim jest proces tworzenia. To także przyznanie, że w artyście nie mieszka jedynie sama wrażliwość, ale i rodzaj bezwzględności czy egoizmu, dla których sztuka bywa dobrym alibi. Wyznanie tym śmielsze, że Wajda powtarza gest swojej aktorki, czyniąc z jej „spowiedzi” jeden z atutów własnego filmu. W „Tataraku” starzejący się Andrzej Wajda podejmuje więc temat śmierci nie tylko przez filtr literatury, ale też cudzego doświadczenia. Zrobić bardzo osobisty film ale samemu się przy tym nie odsłonić – czy nie na tym polega reżyserski geniusz? □

89

lat miał Sándor Márai, gdy popełnił samobójstwo. „Umieranie zaczyna się wtedy, kiedy człowiek już nie uważa swojej śmierci za coś niemożliwego” – pisał w „Dzienniku”. Kręcąc „Tatarak”, Wajda wykorzystał motyw z jego opowiadania „Nagle wezwanie”



tu domeną nie tylko przestępców. A potem dowiemy się, że... i że... Lynch, podrażając nowe informacje i tropy, wciąga widza w spiralę przemocy, głównie psychicznej. Filmowy świat upodobał się do snu, który w każdej chwili może zamienić się w koszmar. „Dochodzenie” trochę przypomina dokonania Lyncha seniora, szczególnie „Miasteczko Twin Peaks” i „Zagubioną autostradę”, córka nie powieła jednak patentów ojca. Ma własne sny.

DVD „Dochodzenie”,
reż. Jennifer Chambers Lynch
USA 2008, Best Film



„Trzy małpy”, czyli trzy po trzy Najważniejszy reżyser tureckiego kina tym razem rozczarowuje

+++ KAROLINA PASTERNAK

Gdy po raz pierwszy spotykamy rodzinę Eyüpa, małżeństwo z synem siedzi przy śniadaniu. Stół ustawiony jest w ogromnym oknie, za którym rozpościera się zjawiskowa, utopiona w burzowych barwach cieśnina Bosfor. Co by się dało, by móc jadać z takim widokiem! Gdy jednak kamera powoli zapoznaje nas z resztą mieszkania: ciasnego, wyposaże-

nego w skromne sprzęty, nasz entuzjazm stopniowo opada. Obraz rodzinnej sielanki na dobre legnie zaś w gruzach, gdy poznamy członków rodziny: apatycznego, leniwego nastolatka po raz kolejny oblewającego semestr, ojca, który pchany żądzą zarobienia szybkich pieniędzy idzie odsiedzieć za szefa wyrok, żonę, która z nudów wdaje się w romans z dwulicowym typem.

Tytuł filmu Ceylan zaczerpnął z japońskiego przysłowia o trzech mądrych małpach, z których „jedna nie widzi, druga nie słyszy, trzecia nie mówi nic złego”. Oryginalnie miało ono wydźwięk pozytywny – odciecie zmysłów miało nas chronić przed złem. Z czasem znaczenie przysłowia się odwróciło. Małpy reprezentują ludzi chowających się przed rzeczywistością, a więc żyjących w kłamstwie – jak rodzina Eyüpa.

+++ Hollynooda

Robert De Niro coraz częściej gra w komediach. I jest to coraz mniej zabawne

ZAGŁADANIE ZA KULISY spektaklu lub filmu to na ogół fascynująca wycieczka. Prywatne gesty i słowa aktorów, kostiumy wiszące równiutko w szafie, zgaszony świetlny miecz. Niestety, w komedii Barry'ego Levinsona podróż na hollywoodzkie zaplecze sprowadza się do wywlekania na światło dzienne

brudów, którym reżyser próbuje nadać głębię, stosując quasi-dokumentalny styl. Osią fabuły jest walka o władzę bogatego producenta (pobawiony charyzmą Robert De Niro). W ciągu kilku dni musi on przekonać zmanierowanego reżysera do zmiany zakończenia jego bełkotliwego filmu, kazać Bruce'owi Willisowi (świetny Bruce Willis) ściąć brodę i podlizzać się szefowej studia. Przy okazji chce wykrzyć, kto sypia z jego, wkrótce

byłą, żoną. Levinson już w „Faktach i aktach” podszczypywał zakłamaną show-biznes, tyle że robił to z większą sprawnością i konsekwencją. Tutaj ze zlepionych ze sobą kilku śmiesznych scen nic, niestety, nie wynika poza ogólnym stwierdzeniem, że Hollywood to gniazdo zepsucia. Tyle że to już wiemy. Jeśli nie z „Bulwaru Zachodzącego Słońca”, to z pierwszej lepszej bulwarówki.

„Co jest grane?”,
reż. Barry Levinson,
USA 2008, Forum Film, 104',
premiera 23 kwietnia

Nuri Bilge Ceylan nagrodzony za ten film Złotą Palmą za reżyserię buduje pomnik upadku rodziny z godną największych mistrzów kina dbałością o formę: zrećnię dawkuje napięcie, niespiesznie prowadzi nas ku zbrodni, karmi wzrok wystudiowanymi ujęciami. Przyjemność z podziwiania dzieła (całkiem jak ta z rozkoszowania się Bosforem za oknem) pryska jednak, gdy poznajemy całość zamysłu Ceylana. Co też takiego ma nam do powiedzenia najbardziej dziś obok Orhana Pamuka ceniona postać tureckiej kultury? Że karty w życiu rozdaje ten, kto ma większe pieniądze, a stawką jest zgromadzenie jak największej władzy. Gdy jest się dwie godziny prowadzonym ku takim w gruncie rzeczy banalnym wnioskom, można się czuć zawiedzionym. □

Kino-
teatrzyk
PRZEMKA
JURKA

„Push”, czyli wykopane z sieci

Opis: Uwaga! Fantastyczny film o ludziach obdarzonych ponadnaturalnymi mocami!

Świetna obsada, zarząbiste efekty, genialna muza!!!
Dodał: Paul McGuigan
KOMENTARZE:
XXY: Pierwszy! :-)
BARBADOS: Było!
LINDABLAIR: Suchar.
DAWID666: Zerżnięte z „Heroes”!
MAXIM: Fajne, ale zakop.
FROSTI: Photoshopped!
GIZMO_12: Ta Camilla Belle to nieźla d#%a!
KIRK12: Jakim cudem taki szit dostał się na główną?
GRENDDEL: Poziom tego serwisu spada z każdą godziną!

EMOCJE rosą, KURTYNA opada.



+++ BARTEK WINCZEWSKI

Nie dla niedzielnych

Depeche Mode przemeblowani – bardziej posępni, mniej przebojowi

Jeszcze nigdy nie dogadywaliśmy się tak dobrze jak ostatnio – wyznał Dave Gahan, gdy prace nad nowym albumem Depeche Mode dobiegały końca. Ale nawet jeśli zabrzmiało to jak marketingowy chwyt, typowy dla zespołów po przejściach, są powody, by rzeczywiście wierzyć w sielankową atmosferę, jaka od kilku lat panuje w szeregach grupy. Już na poprzedniej, udanej płycie „Playing The Angel” Martin Gore po raz pierwszy pozwolił Gahanowi zaśpiewać własne teksty. Tu posunął się jeszcze dalej, bo znani wcześniej z licznych konfliktów dwaj równorzędni liderzy Depeche Mode wspólnie usiedli do pisania piosenek.

Efektom tych sesji jest album, przed którym fanatyczni wyznawcy Brytyjczyków jak zwykle padną na kolana, ale który już niełatwo będzie polu-

Sielankowy nastrój w szeregach Depeche Mode zaowocował **najbardziej ponurą płytą** w ich karierze. Chyba wolimy, jak się ślęczą



Depeche Mode „Sounds Of The Universe”, Mute, 58,50 zł

bić ich niedzielnych fanom. Oto bowiem Depeche Mode w wydaniu skrajnie elektronicznym i mrocznym. Na „Sounds Of The Universe” wszystko rozwija się powoli, częściej gęstnieje, niż zmierza do optymistycznego finału. Dużo tu syntetycznych brzdęków, przesterów, mało wygładzonych, melodyjnych momentów. Kandydatek na hity również niewiele. Wybrana na pierwszy singiel uderzająco nieradioowa piosenka „Wrong” to paradoksalnie najbardziej przebojowy kawałek w całym tym posępnym zestawie, a przy okazji jedyny, który panowie Gahan, Gore i Fletcher na dłużej mogliby włączyć do swojego koncertowego repertuaru. Ale to wszystko w gruncie rzeczy tylko niuanse – coś jak przestawienie starych, wysłużonych mebli. Mieszkanie wciąż wygląda tak samo i tylko oddani przyjaciele będą pisać z zachwytem, jak bardzo się zmieniło.

Na to idziemy

MUZYKA NA ŻYWO

Jazz Bigband Graz – nowy jazz do potęg

Można nie znać Jazz Bigbandu Graz ani nie wiedzieć wiele o austriackiej scenie muzycznej, ale 17 osób na scenie w repertuarze nowego jazzu, otwarcie myślącego i wspartego elektroniką – to już musi budzić respekt. JBBG będą promować u nas swoją nową płytę „Electric Poetry & Lo-Fi Cookies” nagraną w towarzystwie jednej z najlepszych na świecie tereministek, czyli wirtuozek pierwszego instrumentu w historii – Barbary Buchholz. I to dodatkowy atut w talii tej grupy kierowanej od prawie dekady przez Heinricha von Kalneina i Horsta-Michaela Schaffera. Zespół z jednej strony podąża ścieżką dość oczywistą, bo wytyczoną już przez Cinematic Orchestra i Matthew Herbert Big Band, tyle że ze znacznym mniejszym udziałem sampli i studyjnych sztuczek. Rzecz przemówi więc prędzej do tradycjonalistów niż eksperymenty brytyjskich odpowiedników.



BARTEK CHACIŃSKI

Kruszenie kopii Sofa kontra Afromental – walka polskich przedstawicieli czarnych brzmień w pięciu rundach

Pierwsza runda: wrażenie ogólne. Dużo osób w jednym i drugim zespole. Afromental wygląda jak wojewódzki casting na modela firmy Big Star. Sofa jest trendy jak nowy projekt serwisu Facebook i dostaje plus za kota i pandę na okładce, zatem otwiera wynik rezultatem 1:0. Muzykę Afromental zamiast porządnego afro zapuścili sobie płytę Justina Timberlake'a jakieś 984 razy za dużo. Do końca tej recenzji prześluchają ją jeszcze dwukrotnie, podczas gdy Sofa zdobędzie kolejny punkt, nawiązując do ponadczasowego funku.

Runda druga: potyczki językowe. Wokalnie to przyzwoite płyty, po punkcie. Afromental w „I've Got What You Need” próbuje beatboks, sztuki udawania instrumentu własnym aparatem mowy. Wejścia Zgasa na albumie Sofy to już nie próba, to po prostu beatbox. 3:1 dla Sofy.

Runda trzecia: brzmieniowa. Producent Grzech Piotrowski wykonał przy Afromental nieźłą robotę. Gdyby tak grali Just 5 dekadę temu, byłibyśmy mistrzami świata w pewnej klasie popu. Wtedy dostaliby punkt, ale dziś boysbandów nikt już nie

Muzycy z Afromental nie zauważyli, że boysbandów nikt już nie potrzebuje. Byli zbyt zajęci kupowaniem fajnych ciuszków?



Afromental „Playing With Pop”, EMI



Sofa „Doremifasofa”, Kayax

potrzebuje. „Playing With Pop” ma basy podkręcone tak, by skakały samochody – punktuje. Tyle że u Sofy sekcja rytmiczna gra tak motorycznie, że samochodu nie będziesz potrzebował. Punkt. Żółta kartka dla Afromental za saksofon w stylu Kenny'ego G. I mamy już 5:1.

Runda czwarta: społeczno-polityczna. Afromental wyciąga asa. To raper Numer Raz: „Lala ma 13 lat/ Myśli, że poznała świat/ A na drutach robi za 15 PLN bez VAT”. Na to Sofa odpiera O.S.T.R.-em: „Daj mi tę bombę/Rozpierzdoł kontynent/ Gdzie te ciała przywódców/ Powieszone na linie”. Ani jeden, ani drugi specjalnie do mnie nie przemawia, tyle że to aleja zasłużonych kontra aleja gwiazd. Znów punkt dla Sofy.

Runda piąta i decydująca: bonusy. Punkt karny dla Afromental za wprowadzenie jako gościa specjalnego Tomasza Karolaka. Dwa punkty karne za zniszczenie klasyka („Bananowy song” grupy Vox). Cztery punkty i liczenie za materiał dorzucony na drugiej płycie, znacznie gorszy od tego na pierwszej. Dłużej liczyć nie będę. Wprawdzie w TVN-ie rządzi Afromental, ale do domu kupcie sobie Sofę.

Zderzenie z rzeczywistością

Sorry, Sara, ale ta płyta to żaden May. Raczej listopadowy wieczór

+ JAREK SZUBRYCHT

Jestem przystojnym brunetem, typ latynoski. Zamiast brzucha mam kalendarz, a fryzurę zazdroścą mi Palikot z Wodeckim pospołu. Śpiewam, rzeźbię, recytuję, tańczę jive'a i gotuję, a mój wnikliwy umysł w tym czasie rozwiązuje krzyżówkę z „Przekroju”, równocześnie rozprawiając się z takimi bolączkami świata jak globalne ocieplenie. Tyle w Internecie. W realu, niestety, jestem tylko niespełnionym muzykiem, który żyje z krytykowania muzyków spełnionych, mam nadwagę i zakola.

Sara May też jest królową sieci – nie ma dnia, by nie reklamował jej Onet czy Pudelek. Nie ma tygodnia, by jakaś gwiazda polskiej estrady nie dowiedziała się od May, że jest brzydka, fałszuje i ma pryszczę na tyłku. Co innego Sara – seksowna, inteligentna, utalentowana. Głos ma jak nieślubne dziecko Plácida Dominga i Barbry Streisand, ciało Moniki Bellucci, intelekt Władysława Bartoszewskiego, talent kompozytorski na miarę spółki Lennon-McCartney, a teksty to pisze jak Osiecka, tylko takie bardziej życiowe, dla ludzi. Dowiedziałem się tego wszystkiego z Internetu, więc nie mogłem się doczekać premiery „Erotic Soul”. Niestety, w realu zaczęły się schody. Kiedy kupowałem płytę, sprzedawca w empiku popatrzył na mnie ze źle maskowanym wyrzutem, a kiedy ją nastawiłem w domu, rodzina wyrzutów maskować nawet nie próbowała, tylko wyniosła się do kuchni. Zostałem sam na sam z materiałem równie długim, jak nudnym. Z nieznośnym manieryczną wokalistką, która w dwóch językach wypiewkuje bzdury (od „I wanna make love but slow/I wanna lover, I'm row”, przez „Mentalny stripiz dla mnie zrób/Masz tyle zalet, jakich nie zna nawet bóg”, aż po groźbę „Nie odejdę, daję słowo”) na tle dansingowej parodii amerykańskiego popu i r'n'b – byle jakich kompozycji, kwadratowych aranżacji oraz nieistniejącej produkcji. Do tego zdjęcia... tak złe, że aż zabawne. O urodzie artystki nic nie powiem, bo mnie mama



Sara May „Erotic Soul”, Coca Music, 32 zł

dobrze wychowała, chociaż jest pokusa, by zemścić się na May za najgorzej wydane 30 złotych od jakiegoś roku. Wtedy kupiłem trutkę na szczury. Nie działała.

Fryderyk? Nie, Czesław!

Krótko i zwięźle, bo SMS-ami tegoroczną galę Fryderyków zrelacjonował Jarek Szubrycht

19.32. Jest Natalia, ma naprawdę białe zęby. Fotoreporterzy w pogoni za Anią Dąbrowską i jej mężczyzną prawie stratowali Behemoth. Fryzura Marii Peszek robi furorę.

20.02. Smolik dostał za produkcję, Nosowska za piosenki poetyckie, Czesław za debiut, Fisz za hip-hop. Sokół i Pono za klip w aucie – póki co wszystko się zgadza. Nudy.

20.46. „Ty jesteś starym gratem, ja cię naprawię zatem” – śpiewa Czesław polskiej branży fonograficznej. Kto wie, kto wie... Nosowska tradycyjnie najlepszą wokalistką.

20.59. Krzysztof Penderecki dostał od rockmanów i raperów owacje na stojąco. Powiało wielkim światem. Ponoć inspirowało go ogród. To tak jak Marię Peszek (autorka roku).

21.41. Fryderyk za całokształt dla Polomskiego. Takiego samego trzeba dać Nosowskiej, inni artyści odetchną. Polomski nie zaśpiewał.

21.52. Czesław nie spodziewał się nagrody za album pop, więc trzeba go było ściągać na scenę z baru. Hurtem odebrał też nagrodę publiczności. To jego wieczór.

Nagrody Akademii Fonograficznej rozdano 20 kwietnia w Warszawie, w dniu imienin Czesława.

WZÓR NA PŁYTĘ

Lady Sovereign trenowała kiedyś piłkę, ale z powodu kontuzji z grania przerzuciła się na śpiewanie. Wychwała ją sam Timbaland. A my zdradzamy, kto inspirowa



Nabokov przy okazji był znawcą motyli, a jego wiedza o nich bardzo przydała się Adzie



+++++ TADEUSZ NYCZEK

Ada w adzie

W „Adzie” Nabokova można się utopić, ale warto

Jedni mają „Adę” za najlepszą książkę Nabokova, inni za największą (bo najgrubsza). Jeszcze inni za najsmielszą erotycznie, co zwłaszcza po „Lolice” zdawało się zapowiadać niezłe smaczki. Nie przypadkiem fragmenty „Ady” ukazały się wcześniej w „Playboyu”... Może dlatego zaraz po wydaniu (1969 rok) powieści trafiła na amerykańskie i francuskie listy bestsellerów, choć poniekąd nabywcy musieli się niezłe rozczarować. Bo owszem, ma ta „Ada” tak zwane momenty, ale do prozy erotycznej mają się jak „Ulysses” do „Hustlera”. Więc pewnie zdecydował sukces Nabokova po prostu jako pisarza, już wtedy uchodzącego za jednego z arcy mistrzów światowej prozy.

„Ada” to rzeczywiście księga nad księgami. Z tych, co to jak człowiek rzuci niedbale na stół w przedpokoju, każdy wchodzący gość wie, że gospodarz jest *en vogue* i *chapeau bas*. A jak jeszcze widać ślady lektury... No, to już klękajcie narody, bo dzieło wcale ani łatwe, ani proste nie jest. W dodatku nie warto go pobież-



Vladimir Nabokov „Ada albo Żar”, przeł. Leszek Engelking, MUZA SA, Warszawa 2009, s. 848, 64,90 zł

Nie popadajcie jednak w zniechęcenie. Po jakimś czasie poczucie zagubienia znika i pojawia się wrażenie pływania w jakimś wielobarwnym i migotliwym oceanie, gdzie mówi się „chwała Logu” (skrzyżowany Bóg, God i logos), gdzie telefon to dorofon, Milton Eliot to jeden poeta (choć dwóch), a Czechow napisał „Cztery siostry”. Wszystko dzieje się na planecie zwanej Antyterra, skrzywionym odbiciu naszej Ziemi, między końcem wieku XIX i połową XX, w środowisku rosyjskich emigrantów w USA, dosyć przypominających samych Nabokovów. Nie mają problemu z pieniędzmi, jak to arystokraci, za to mają je ze sobą, jak to wszyscy, którzy nadużywają cudu wzbudzonej miłości. Bo „Ada” jest przede wszystkim powieścią o miłości silniejszej niż śmierć, niżli scepter, niżli zdrowie i długi wiek, która opętała 14-letniego chłopca i 12-letnią dziewczynkę i trwała aż po ich śmierć, czyli zakończenie książki. A Nabokov umie jak nikt pisać o szaleństwie miłości.

nie przelatywać. Po prostu cała jego wartość właśnie w szczegółach, niuansach, aluzjach i skojarzeniach. Zaczynających się już od tytułu: Ada to wprowadzie imię damskie, zdrobienie od Adelajdy, ale po rosyjsku (Ada jest amerykańską Rosjanką) „ad” znaczy piekło... i od razu otwierają się piekielne otchłanie nie tylko słownych asocjacji. Ada jest córką Mariny, ta zaś ma siostrę bliźniaczkę Aque; gdy dodać do siebie imiona siostr, wyjdzie albo kamień szlachetny, albo odcień błękitu... Ponadto obie siostry wyszły za dwóch braci, a syn Aquy – niejaki Van (od Iwana) – darzy ze wzajemnością piekielnym uczuciem miłosnym rzeczona Adę, swoją niby-kuzynkę, ale w istocie siostrę, ponieważ jego ojciec Demian (czyli Demon) wdał się niegdyś w romans ze szwagierką...

Tu przerywam, żebyście się Państwo nie pogubili zaraz na początku. Ale tak jest w istocie do końca tej książki. Rzeczywiście można się w niej zgubić. Przypomina wielki i fascynujący labirynt, w którym słowa i ich poukrywane znaczenia krążą jak ludzie, bohaterowie tego niezwykłego, kazirodczego dramatu.



Pisarz nie chciał gadać z biografem (jego dobre prawo), ale i tak wiadomo, że MH nie jest kimś szczególnie cudownym. Ma problemy z ludźmi, kłamie na swój temat i manipuluje bliźnimi, by ugrać, ile się da pieniędzy, rozkoszy, spokoju. Pisarczyk, który umyślił sobie go ścignąć („ścignąć kota” to tradycyjny zwrot wojskowy), jest zaś wysoce żaloszny, bo kornie przyznając MH diagnostyczne przewagi (jak też to wygląda ten nasz świat!), ryje w głupotach, cytując nieinteresujące wypowiedzi dawnych i obecnych znajomych (z lubością, za to bez żadnej potrzeby odnotowując, w co są ubrani), bezkrytycznie kłania się, delikatnie mówiąc, Houellebecqowi raczej wyrodnym rodzicom i w końcu opiera się na twar-dym gruncie astrologii. Perfumowana wydumka – za to z bonusem, bo opisy francuskiego „życia literackiego” dowodzą, że jest ono – w porównaniu



Denis Demonpion „Michel Houellebecq”, przeł. Magdalena Kowalska i Anastazja Dwulit, PIW, Warszawa 2009, s. 314, 49,90 zł

+++

Kłonicą w sejf

Nieautoryzowana biografia Houellebecqa potwierdza starą sportową prawdę: kto nie umie grać, ten fauluje

W finale babcia (Danuta Szaflarska) i wnuczka (Aleksandra Popławska) dziwnie się upodobniają



„Między nami dobrze jest” Doroty Masłowskiej, reżyseria Grzegorz Jarzyna, scenografia Magdalena Maciejewska, kostiumy Magdalena Musiał, reżyseria światła Jacqueline Sobiszewski, opracowanie muzyczne Piotr Domiński, Grzegorz Jarzyna, TR Warszawa

+++++ JACEK SIERADZKI

Na wieki wieków chłam? „Między nami dobrze jest”; a jak jest między Jarzyną a Masłowską w TR Warszawa?

Masłowska, widać to dobrze, jest największym talentem literackim, jaki nam się trafił w dwudziestolecie Niepodległej. Jest rozpoznawalna na pierwszy rzut ucha, brawurowa w skojarzeniach i gęstości opisu. Monologi brzmią ze sceny trafnie i dowcipnie. Ale to wciąż proza pełna cudnie podsłuchanych klisz, cytatów, echolalii. Teatr lojalnie jej służy: aktorzy wirtuozowsko podają solówki i mądrze wypełniają pozasłowne bycie na scenie, światło zalicza całe spektrum chroma-

tyczne, rodzą się i znikają animki komputerowe na ścianach. Daj Boże każdemu pisarzowi teatralną obsługę tej klasy. Spośród przyszpilonych kawałków polskiej rzeczywistości niżej podpisanego zachwycił portret kompleksarskiej mentalności średnich pokoleń, tych ulepionych jeszcze w socjalizmie, przepuszczonych przez maszynkę transformacji. Mentalności budowanej z debilizmu reklamowych hasel, bredni brukowców i osobliwego przesunięcia skali wartości, gdzie brak staje się normą, a niespełnie-

nie sukcesem. Paniusie sprowadzające świat do wymiaru chłamu z Biedronki, komunikujące z dumą i godnością osobistą, czego w życiu nie miały, gdzie nie były i kim nie były, to karykatura trafiona w punkt – Magdalena Kuta i Maria Maj fryzują siano w głowach bohaterów czule i bezwzględnie. Aby im odnieśli wzorcowych nie zabrakło, mamy złośliwe konterfektu właścicieli masowej wyobraźni: celebrytę reżysera (Adam Woronowicz w uderzeniu), popularnego aktora, prezenterkę plus słodki głos kaznodziei z ra-

+++++

Pociąg kobiet

Kamza z Andermanem – skuteczny duet kolejowy. CO TU KRYĆ, CORAZ BAR-dziej żyjemy na wózkach. Nic więc dziwnego, że co drugi spektakl próbuje rozwiązać problem pociągu w teatrze. Wszyscy głów-kują, ale tylko nieliczni potrafią zrobić z kolejowej metafory dzieło sztuki. Choćby Kamza. Bohaterki legnickiego przedstawie-nia wylażą na scenę-peron z metalowymi stelażami na kółkach. Można na nich stać, można usiąść,

podłożyć je pod głowę, zestawić z innymi. To i walizka, i ławka w przedziale, i sam zmetaforyzowany pociąg-model. Kobiety od Kamzy, Polki w podróży, wciąż przemieszczają się za ich pomocą to tu, to tam, a ich marszruta zapętała się w monstrualny węzeł kolejowy. Kamza myśli o tej podróży jak o oczyszczaniu i reperacji dusz. W zwartych miniscenkach przygląda się za Andermanem ludzkim okrucinom, notuje strzępy rozmów, rekonstruuje biografie anonimowych kobiet. Złamanych przez

życie, opatulonych kłamstwami jak kocem w zimny wieczór. W przedstawieniu nie ma krzty nachalności rodzącego grania. Duża w tym zasługa fighterki Katarzyny Dworak, elegantki Ewy Galusińskiej, Małgorzaty Urbańskiej jako jasnowidzki w czapce z lisa. Magda Biegańska przemija przez ten ulotny świat jako umundurowana konduktorka, a nastoletni widzowie śpiewają jej spontanicznie piosenkę Małeniczka o „osobowym do Jeleniej”. Mężczyźni to tylko groteskowe widma



„Fotografie” według prozy Janusza Andermana, adaptacja i reżyseria Paweł Kamza, scenografia Izabela Kalka, muzyka Paweł Moszumanski, Teatr imienia Madrzejewskiej w Legnicy

– spóźnieni pasażerowie widziani z za szyby odjeżdżającego wagonu. Pociąg kobiet mija ich wśród podejrzanych okrzyków

zachwytu i fałszywie złośliwych żartów. Bo choć same nie wiedzą, dokąd jadą, na pewno jadą tam bez nas. – Łukasz Drewniak

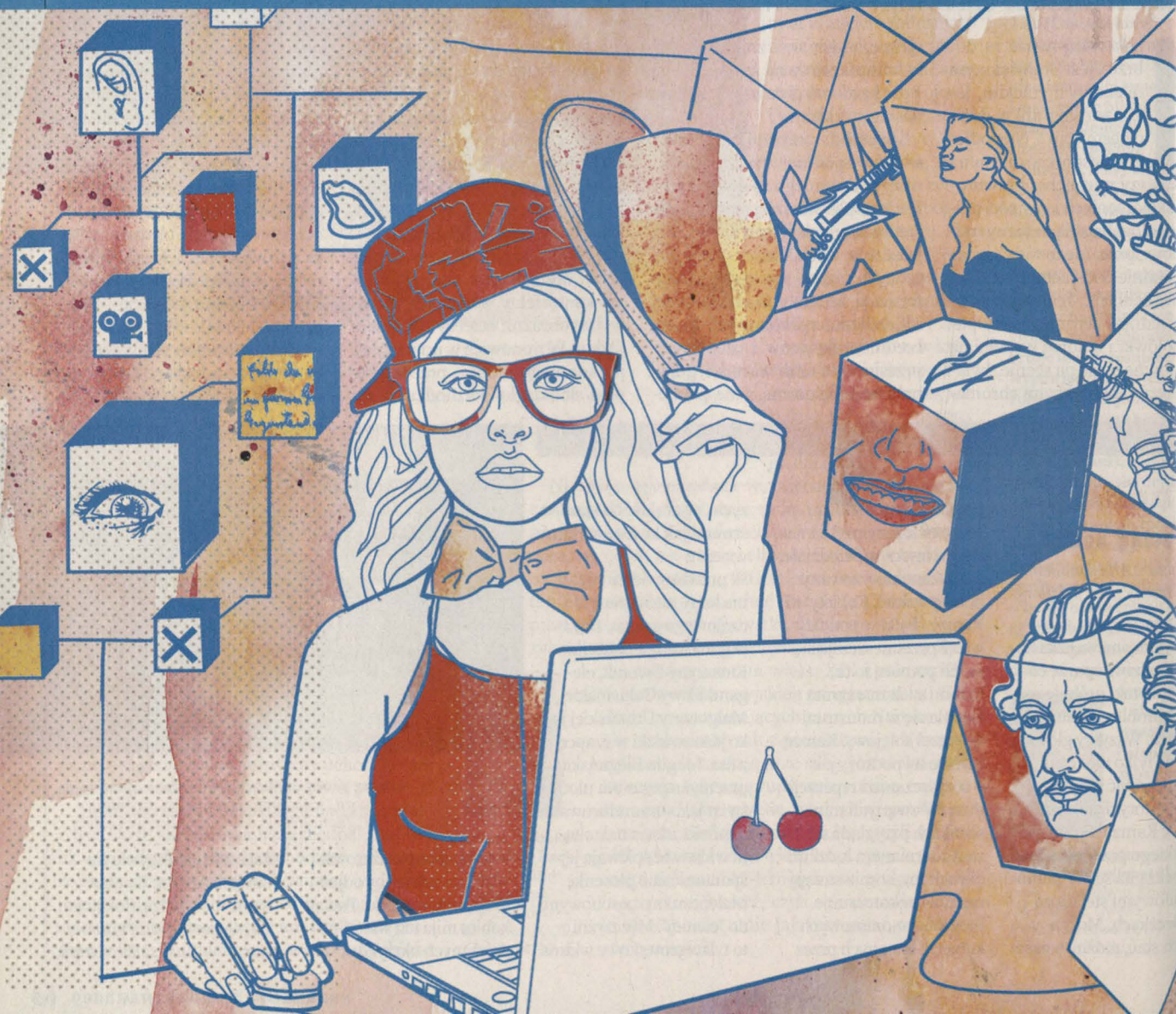
dia bajdurzącego, że kiedyś świat był Polską, a dziś go nam zabrali, na poniżenie i wstyd.

Jeśli coś budzi wątpliwości, to pozór perspektywy historycznej. Spisałność średniej generacji autorka oplata drabinką pokoleń: z jednej strony szaleje na butowrotkach Mała Metalowa Dziewczynka, z drugiej Osowiała Staruszka obsesyjnie wraca w czas drugiej wojny. Nastolatka chromoli przeszłość, nestorka żyje sklejką wspomnień. Czyste stereotypy. W efekcie Aleksandra Popławska nie ma nic do grania, starsza pani w gruncie rzeczy też, choć Danuta Szaflarska ma w oczach mądrość, o której Dorota Masłowska jeszcze nawet nie zdążyła pomyśleć.

Za zbyt łatwymi diagnozami pisarki lojalnie podąża lojalny reżyser. Jarzyna rzuca na ekran zdjęcie płonącej Warszawy, na których tle komputerowo mającą marne atrybuty współczesności. Że niby 70 lat temu zbombardowano sedno, a został – na wieki – chłam?! Toż to zmitologizowany liczman! Może i zbitejny z historiozoficzną tromtadracją dzisiejszej publicystyki, ale odległy od misji błędnej rycerki zdrowej kpiny. Misji, w której Masłowska nie ma zmienników i która – na szczęście – przebiją spod chwilowego zamroczenia symbolicznym sentymentalizmem, przesadzając o mocy i tonie spektaklu.

DUŻO I DARMO

NA INTERNET WYPADA OD CZASU DO CZASU PONARZĘKAĆ, ALE DZISIAJ BĘDIEMY GO CHWALIĆ. SIEĆ – JAKO BEZPŁATNE ŹRÓDŁO WYTWORÓW KULTURY – PREZENTUJE SIĘ BOWIEM SŁUSZNIE I NIEMAL ZBAWIENNIE. OPOWIEMY NIE TYLKO, CO I GDZIE MOGĄ ZNALEŹĆ AMATORZY MUZYKI, SZTUK PLASTYCZNYCH, FILMU CZY LITERATURY. SPRÓBUJEMY TEŻ ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE, **KIEDY I DLACZEGO MOŻNA SIĘ TYM CIESZYĆ ZA ZUPEŁNĄ DARMOCHE ORAZ JAK WYGLĄDAJĄ PRAWNE ZAWIŁOŚCI PRAW AUTORSKICH.** JAKO BONUS PRZEDSTAWIMY NIEJAKIEGO KUTIMANA, CZYLI GWIAZDORA NOWEGO (DARMOWO-SIECIOWEGO) TYPU. CAŁĄ NIEOPISANĄ RESZTĘ ZNAJDZIECIE OCZYWIŚCIE W SIECI



KULTURA PO TRUPACH

70 LAT – TYLE MUSI MINĄĆ OD ŚMIERCI AUTORA, BYŚMY NIEODPŁATNIE MOGLI KORZYSTAĆ Z JEGO TWÓRCZOŚCI

KAROLINA PASTERNAK

OKRES, PO KTÓRYM MUZYKA, FILMY I KSIĄŻKI PRZECHODZĄ DO TAK ZWANEJ DOMENY PUBLICZNEJ*, jest niemal wszędzie na świecie taki sam. Unia Europejska dokonała harmonizacji w 1993 roku, wydłużając dotychczasowe 50 lat po śmierci autora do lat 70, taki sam „okres ochronny” obowiązuje w USA. Choć akurat za oceną wydłużenie nie obeszło się bez skandalu.

Amerykański „Copyright Term Extension Act” (1998) przeszedł do historii jako „Mickey Mouse Protection Act”. Przeciwnicy aktu, którzy wnieśli przeciwko niemu sprawę do sądu najwyższego, używali znaku „Uwolnić mysz” jako nieoficjalnego sloganu. Buntowali się, bo głównym powodem, dla którego amerykański Kongres przyjął nowelizację, był silny lobbying ze strony Walt Disney

Company. Ten zaś spowodowany był szybko zbliżającym się przejściem najstarszych postaci Disneya – Myszki Miki i Kaczora Donalda – do domeny publicznej (50 lat po śmierci autora, czyli w 2006 roku). Myszkę Miki i Kaczora Donalda jakoś byśmy przeboleli, ale uchwalona wówczas nowelizacja prawa odnosi się przecież do całości dóbr amerykańskiej kultury.

Darmowy dostęp do milionów dzieł został przesunięty o kolejne 20 lat. A przypadek Disneya nie jest odosobniony.

Lobbying we własnym interesie już zaczęła kolejna wielka

AUTORZY WYZWOLENI

Zmarli ponad 70 lat temu:
Jean Harlow
Bolesław Leśmian
Oswald Spengler
Robert Wiene



marka popkultury – zespół The Beatles. W przypadku czwórki z Liverpoolu, z której – jak wiemy – dwójka jeszcze żyje (a od śmierci Johna Lennona i George’a Harrisona minęło odpowiednio 28 i 7 lat), chodzi jednak o inną regulację – tę dotyczącą czasu ochronnego przysługującego artystom wykonawcom. Dziś w UE trwa on 50 lat od powstania utworu. W tym czasie artyści dostają od każdego wykonania tantiemy – niemal niewysychające źródło dochodów. W styczniu 2010 roku ten stan prawny może się jednak zmienić. I to istotnie – Unia planuje wydłużenie wspomnianego okresu z 50 do 95 lat! Jeszcze jednym problemem jest długość obowiązywania praw wydawców do nagrań – jeśli ktoś zadaje sobie pytanie, dlaczego utwory Louisa Armstronga, Billie Holiday albo Marii Callas można kupić w tańszych, masowych wydaniach, odpowiedzią jest także 50-letni okres ochronny. Autorskie prawa majątkowe do utworów pozostają wprawdzie przy ich autorach jeszcze 70 lat po ich śmierci, ale wydawać konkretne ich wykonania można



*** Uwaga!** W polskim prawie to pojęcie **formalnie nie występuje**. Niemniej jest ono stosowane popularnie do dzieł, w stosunku do których wygasły prawa autorskie, bo ich twórcy zmarli przed 70 laty

już po 50 latach od ich powstania (a zatem często jeszcze za życia kompozytorów). Jedynym warunkiem jest opłacanie tantiem.

Walka twórców o zmiany w prawie jest zrozumiała – chcą oni jak najdłużej zarabiać. Pytanie, czy ich stronę powinien brać prawodawca? – Człowiek jest tak skonstruowany, że w sposób naturalny dysponuje zmysłami wzroku, słuchu – zauważa Piotr Wąglowski, prawnik, autor serwisu VaGla.pl – Prawo i Internet. – Nikt nie tworzy w próżni. Weźmy Chopina, który czerpał z muzyki ludowej. Być może kiedyś toczył się przed sądem proces, w którym sędziowie będą musieli orzec, czy bardziej zasługuje na ochronę interes ekonomiczny autora, czy też musi on ustąpić przed prawem odbiorcy do zapoznawania się za pomocą zmysłów ze swoim otoczeniem. □



WOLNE CZYTANIE

NIENIE MUSISZ GROMADZIĆ BIBLIOTEKI. POTĘŻNE ZBIORY KLASYKI ZNAJDZIESZ W SIECI

SIEĆ MA NAD PAPIEREM ZASADNICZĄ PRZEWAGĘ (choć czy jest to rzeczywiście przewaga, można dyskutować) – zmieści wszystko. Natomiast próba opisanie na skrawku papieru literackiej okoliczności darmochy w sieci jest oczywiście daremna. Warto wskazać jednak parę punktów orientacyjnych.

O dźwiękowych skarbach Ubuweb PENNSound już w „Przekroju” pisaliśmy, porzuciłem więc tylko na przypomnienie ich nazw. Dużo literackich filmików (od Huntera Thompsona do Derridy i z powrotem) jest także, ma się rozumieć, na YouTube. Tłumy recenzji książkowych można znaleźć na sieciowych stronach pism, lecz użyteczne jest Complete-review.com, gdzie teksty o poszczególnych (anglojęzycznych) książkach są zbierane do kupy. Pojedyncze, rozproszone teksty literackie, klasyczne i nowsze, obecne są zaś w tylu miejscach, że nie ma sensu wymieniać niektórych – wystarczy ty-

tuł i sieciowa wyszukiwarka. Dla niektórych najbardziej interesujące są dzieła w całości. Jest ich mnóstwo w Google Book, ale w całości oglądać można tylko te, do których prawa autorskie już wygasły (lub są specjalnie udostępnione), a inne tylko w niewielkich fragmentach.

Duży zasób polskich, głównie starych (czyli z domeny publicznej) dzieł ma Polska Biblioteka Internetowa (pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Biblioteki Narodowej), tyle że niespecjalnie łatwo z niej korzystać. Zaskakująco rozczarowujące są natomiast Wolnelektury.pl, sztańdardowy, bądź co bądź, projekt krytyków ograniczania dostępu do dzieł wszelakich przez prawa autorskie i majątkowe. Lektur jest tam rzeczywiście całkiem sporo, ale ich opracowanie edytorskie przypomina bardziej kioskowe ściągły dla małałotów niż porządne wydania kry-

tyczne. Proszę się jednak zbytnio nie martwić, bo w sieci co chwila trafić można na przeróżne perły. Na przykład numer magazynu „Rain Taxi” z opisem i licznymi fotografiami podmiejskiego (w podnowojorskim Hudson) domu poety Johna Ashbery’ego oraz indeks jego tamtejszej biblioteki (www.raintaxi.com/ashbery/wasserman.shtml). Szukajcie, a... i tak dalej. – ms

Uwaga na książki zagranicznych autorów! Tłumaczenie to opracowanie. Opracowanie zaś, jeśli jest twórcze, jest również utworem, tyle że utworem zależnym. Jest więc także przedmiotem prawa autorskiego. Dzieła Szekspira już dawno weszły do domeny publicznej, część ich tłumaczeń również, na przykład Józefa Paszkowskiego (zmarł w 1861 roku) – ale na przykład nie Stanisława Barańczaka.

125 tysięcy

– tyle osób odwiedza miesięcznie portal Wolnelektury.pl

Tylko nastoletnie dziewczęta i bardzo, bardzo uczciwi ludzie płacą dziś za muzykę

BONO (U2)

CZYTELNIKU, WIEDZ, ŻE...

...WSZYSTKO, CO ZNAJDZIESZ w Internecie: muzyka, filmy, fragmenty książek czy zdjęcia obrazów – jest do twojej dyspozycji. Polskie przepisy zabraniają udostępniania dzieł chronionych prawem autorskim, ale korzystać z już rozpowszechnionych można do woli. I to bez sprawdzania, kto owego rozpowszechnienia dokonał. Dlatego niezależni eksperci coraz częściej protestują przeciw samemu określeniu „nielegalnie ściągnięte”. Bo to trochę jak „nielegalnie obejrzałe” w telewizji czy „nielegalnie wysłuchane” w radiu. Jeszcze większym nadużyciem jest nazywanie złodziejem każdego, kto za darmo ściągnął z sieci płytę czy film. Nie twoim bowiem obowiązkiem jest sprawdzać, czy strona, którą właśnie odwiedzasz, „nada się” w zgodzie z prawem czy też nie. Jeden z dzienników opublikował niedawno obszerną instrukcję, jak korzystać z pirackich blogów, które publikują całe płyty niekiedy na długo przed ich premierą.

To, czego nie możesz robić, to wymieniać się plikami za pomocą programów p2p, które pozwalają pobierać pliki od innych, jednak pod warunkiem udostępnienia własnych. Nie wolno także korzystać ze ściągniętych z pirackich stron programów komputerowych, które są chronione zupełnie inną ustawą niż dzieła kultury.

To wszystko dotyczy strony prawnej. Oczywiście, chcąc uszanować wolę wykonawcy, powinienś wybrać akceptowane przez niego kanały dystrybucji. Chociaż i tutaj można się pogubić: grupa Marillion swój nowy album sama wrzuciła do pirackich sieci, wykorzystując je do darmowej promocji.

- mh



Za ściągnięcie albumu „In Rainbows” muzycy z Radiohead chcieli od fanów co łaska

BIERZCIE Z TEGO WSZYSCY

JUŻ WKRÓTCE Z MUZYKĄ BĘDZIE JAK Z PRĄDEM W GNIAZDKU. BĘDIEMY STAŁE DO NIEJ PODŁĄCZENI. ZA DARMO LUB ZA NIEWIELKĄ OPŁATĄ

MARIUSZ HERMA

– SZEFOWIE DUŻYCH WYTWÓRNI nie mają zielonego pojęcia ani o Internecie, ani o tym, jak korzystają z niego konsumenci. To cud, że potrafią odbierać e-maile! – tak Trent Reznor, lider Nine Inch Nails, przekonywał niedawno muzyków, aby porzucili wielkie wytwórnie. Sam zrobił to w 2007 roku, gdy zorientował się, że za sprzedane płyty dostaje grosze, które i tak musi oddać wytwórni na poczet kosztów wynajmu studia. I nawet nie ma praw do swojego albumu.

Reznor, podobnie jak Radiohead (za album „In Rainbows” fani płacili tyle, ile chcieli – nawet nic) czy Prince (poprzednią płytę dołączał za darmo do gazet i rozdawał na koncertach, nową sprzedaje poprzez sieć), to tylko heroldowie prawdziwej muzycznej Wiosny Ludów. Wprawdzie muzyka nie pamięta czasów, gdy artyści byli w pełni zadowoleni z reguł panujących na rynku, jednak nigdy wcześniej działania „opiekujących się” nimi or-

ganizacji tak bardzo nie miały się ich potrzebami. Symboliczną manifestacją tej sprzeczności interesów było zdjęcie z brytyjskiego YouTube setek tysięcy teledysków spowodowane wygórowanymi żądaniem tamtejszego odpowiednika ZAiKS-u. Większość wykonawców wołała by nie otrzymywać z tytułu internetowych tantiem ani pensa, byleby ich materiały wciąż były dostępne w zasobach największej maszyny promocyjnej w całej sieci. A podobne nieporozumienia – dotyczące przyszłości rynku muzycznego czy skostniałego prawa nadwężanego przez internetową rewolucję – to dzisiaj chleb powszedni.

Dlatego zazwyczaj pomijani przy rozdawaniu kart artyści postanowili włączyć się do gry, tworząc organizację Featured Artists Coalition. W skład FAC wchodzi kilkuset brytyjskich wykonawców na czele z Radiohead, Robbiem Williamsem, Iron Maiden, Sinéad O'Connor. Już po kilku

miesiącach funkcjonowania zdążyli się narazić swoim (coraz częściej byłym) pracodawcom: lobują za tym, aby artyści zachowywali wszystkie prawa do własnej twórczości; nie zgadzają się na zaostrzanie przepisów bez konsultacji z nimi; protestują przeciw określeniu konsumentów mianem „złodziei” i ściganiu ich jak przestępców. W marcu FAC wywołało burzę stwierdzeniem, że wytwórnie same nadużywają praw autorskich dla zwiększenia zysków, więc ich zarzuty wobec piratów to hipokryzja. Radiohead w procesie wytoczonym przez amerykańską organizację RIAA nastolatkiowi Joelowi Tenenbaumowi (ściągając siedem piosenek grupy za pomocą programu p2p) ma stanąć po stronie chłopaka.

„Chcemy być po stronie naszych słuchaczy, a nie wytwórni” – tym nieoficjalnym mottem członkowie FAC przekonują, że pogodzenie ich interesów z przyzwyczajeniami niepokornej młodzieży jest możliwe. Tylko oni rozumieją, że pokolenia wychowanego na darmowej muzyce nie nawrócą ani pokazowe pozwy, ani zamykanie pirackich serwisów. Mądrzej jest wykorzystywać zwyczaje konsumentów – od rosnącego zamyłowania do koncertów, które na Wyspach przynoszą już więcej zysków niż płyty i pliki mp3, aż po gotowość słuchaczy do płacenia za sprawdzony produkt (zasada „wypróbuj, zanim kupisz”). Nie bez powodu standardem staje się umieszczanie całych albumów na MySpace w dniu premiery – rzecz jeszcze kilka lat temu niewyobrażalna.

Już wkrótce z muzyką będzie jak z prądem w gniazdku: będziemy podłączeni do jej dopływu za darmo lub za niewielką opłatą (patrz ramka o Spotify). Fani z takiej perspektywy już się cieszą: artyści wydają się z nią pogodzić i codziennie zaskakują pomyślnie na zarobek w nowych warunkach. Opór stawiają głównie instytucje zakorzenione w pokoleniu XX wieku. Ich zdanie własne przestaje się liczyć.

RADIO NIESKOŃCZONE

KONIEC Z TASZCZENIEM ULUBIONYCH PŁYT NA WAKACJE – SPOTIFY.COM ZAGRA CI, CO CHCESZ I KIEDY CHCESZ. RÓWNIEŻ PRZEZ KOMÓRKĘ

A WIEC W SWOIM ODTWARZACZU MP3 NOSISZ ULUBIONE albumy. A gdybyś tak zawsze mógł przy sobie mieć wszelką muzykę świata? Z każdego miejsca na świecie, o dowolnej porze, nawet za darmo? Tę rajska rzeczywistość zapowiada uruchomiony na początku roku serwis Spotify.com. Jego twórcy mają ambicję zgromadzić w swoich zasobach wszystko, co kiedykolwiek nagrano, i możliwie tanio udostępniać to na całym świecie. Idzie im nieźle, bo mają już ponad 1,2 miliona utworów (w tym muzykę największych wytwórni, od U2 po Góreckiego) i każdego dnia dodają kolejne kilkanaście tysięcy plików. To jakieś sto tysięcy godzin muzyki, ponad 11 lat nieprzerwanego słuchania.

W Polsce dostępna jest tylko płatna wersja serwisu, ale bezpłatne wejście to tylko kwestia czasu. Poza tym o założenie konta możesz poprosić znajomych z zagranicy i cieszyć się darmową wersją w zamian za wysłuchanie co 20–30 minut „radiowej” reklamy. Możesz słuchać całych płyt, możesz też korzystać z reko-

mendacji, które system proponuje na podstawie twoich wcześniejszych wyborów.

Sama idea nie jest nowa – portale Last.fm, Deezer.com czy Imeem.com od lat udostępniają w ten sposób terabajty muzyki (choć ten pierwszy właśnie postanowił wprowadzić opłaty). Spotify.com wygrywa jednak z nimi rozmachem, przystępnością oraz imponującymi perspektywami: zamierza udostępniać swoje zasoby poprzez telefon komórkowy. A wówczas koniec wyścigu pojemności odtwarzaczy mp3. Po co, skoro jest radio, które nadaje specjalnie dla ciebie – wszędzie i wszystko.

- mh

„Pewne prawa zastrzeżone” – to hasło w skrócie oddaje politykę Creative Commons, organizacji non profit, która od ośmiu lat szuka złotego środka pomiędzy interesami twórców oraz swobodnym rozwojem kultury. W przeciwieństwie do istniejących systemów prawa autorskiego licencji Creative Commons samemu autorowi oddają decyzję co do tego, w jakim zakresie jego dzieło może być wykorzystywane i zmieniane. W 2008 roku na świecie aktywnych było 130 milionów licencji CC, grupa Nine Inch Nails skorzystała z jednej z nich, wydając album „Ghosts I-IV”.

NIE TYLKO FILHARMONIA

W serwisie Archive.org posłuchasz choćby nowych wykonań Beethovena udostępnionych przez Claremont Trio złożone z absolwentek słynnej Julliard School. W ramach polityki Open Source Music znalazły się tu też koncerty Animal Collective czy Mogwai. Niech was nie zmylimy niepozorny wygląd serwisu – w jego zasobach jest już ponad 300 tysięcy utworów! Z kolei dziennikarze NPR.org codziennie zalekają wam (i udostępniają) nowy koncert, i to zazwyczaj w wykonaniu światowej klasy muzyków.

NELSONSKI CHWYT

Jak opasłą bazę filmów YouTube zamienić w równie imponujące archiwum muzyki? Sposób na to znalazł David Nelson, 15-latek z amerykańskiego stanu Iowa. Chłopak samodzielnie zaprojektował, a z pomocą taty udostępnił w sieci darmowy program Muziic Player (www.muziic.com). Pozwala on w pełni legalnie czerpać, ile wlezie, z bezdennych zasobów YouTube, nawet bez zagładania na strony serwisu. Przy okazji w gąszczu internetowych śmieci, podróbek i coverów pomaga znaleźć dokładnie to, czego szukacie, tworzyć własne playlisty i dzielić się nimi ze znajomymi. Co ciekawe – chociaż ty za słuchanie nie zapłacisz ani grosza, wykonawca za każde odtworzenie jego piosenki na twoim komputerze dostanie należne tantiemy.

- mh



PODZIELĄ LOS ZECERA?

TWÓRCZOŚĆ PRZESTAJE BYĆ BIZNESEM – MÓWI KAROLINIE PASTERNAK

PIOTR WAGŁOWSKI, PRAWNIK, AUTOR SERWISU VAGLA.PL – PRAWO I INTERNET

Coraz więcej poważnych graczy – producentów, wytwórni – umieszcza filmy, muzykę, książki za darmo w sieci. To kapitulacja?

– Kiedyś palono na ulicach miast maszyny tkackie Jacquarda, gdyż automatyzacja zagrażała miejscom pracy tkaczy. Pewnej nocy, gdy po raz pierwszy do druku „The Times” zastosowano parowe maszyny drukarskie Koeniga, w obawie przed zamieszkami utrzymywano ten fakt w tajemnicy przed pracownikami drukarni. A dziś w Polsce Izba Wydawców Prasy wyraża w mediach zaniepokojenie związane z podpisaniem przez PAP porozumienia z Google.

Czy faktycznie ma powody do niepokoju?

– Prasa drukowana przeżywa zapaść – Internet jest szybszy, bardziej pojemny, wygodniejszy i – co najważniejsze – jego użytkownicy raczej nie płacą za dostęp w sieci informacje. Podobnie jest w przypadku chronionych przez prawo autorskie utworów muzycznych i filmowych. Wydawcy już dostrzegają, że nie da się utrzymać kontroli nad tradycyjnymi,

egzemplarzowymi kanałami dystrybucji. Stąd na przykład porozumienie wielkich wydawców z Google, co zaowocowało tym, że w Chinach powstał serwis pozwalający każdemu Chińczykowi wyszukiwać muzykę za darmo. Google zrobił sobie też serwis z zeskanowanymi książkami i udostępnia je abonentom.

Im więcej dóbr kultury będzie w sieci za darmo, tym mniejsze będą zarobki artystów, w szczególności pisarzy czy filmowców. Muzycy mają lepiej, bo najczęściej zarabiają nie na sprzedaży płyt, ale na koncertach.

– Być może twórczość przestaje być biznesem i nie każdego będzie stać na przejawy twórczej działalności? Być może twórczość – jak to było wcześniej – potrzebować będzie nowych mecenasów i sponsorów. Nie ma już tak wielu tkaczy i zecerów, a przecież są to zawody, w których zatrudnienie znajdowało wielu ludzi.

Być może w społeczeństwie nazywanym „informacyjnym” na obiegu informacji jednak nie da się zarabiać w taki sposób, jak się o tym myśli „tradycyjnie”.

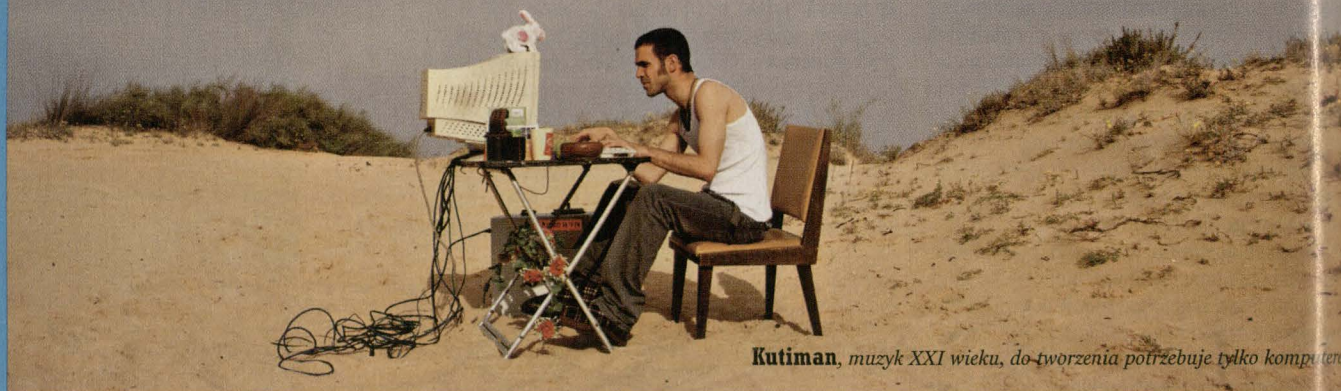
not. kp



„To ja, to dla Ciebie gra Twoja Radio” – śpiewała Budka Suflera. Przewidzieli Spotify?

TWÓRCZE PRZETWÓRSTWO

CAŁY ŚWIAT ZACHWYCA SIĘ JEGO PROJEKTEM „THRU YOU”, A PROFESOROWIE I PRAWNICY JUŻ OKRZYKNĘLI KUTIMANA GWOŹDZIEM DO TRUMNY PRAW AUTORSKICH



Kutiman, muzyk XXI wieku, do tworzenia potrzebuje tylko komputera

Dotąd niemal nikomu nieznan, od miesiąca jest gwiazdą Internetu. Kutiman, 27-letni mieszkaniec Tel Awiwu, ma dziś powód do świętowania – dobija się do niego międzynarodowe media. – CNN, BBC – wylicza w rozmowie z „Przekrojem”. I kilka innych, których nazwy wyleciały mu z głowy. – Musisz pytać mojego menedżera, nie mam pamięci od takich rzeczy – przyznaje szerze.

W niecały tydzień od uruchomienia strony internetowej z jego najnowszym muzycznym dziełem – www.thruyou.com – odwiedził ją milion osób (słupki klikalności stale rosną). Pracując nad projektem, nie sięgnął ani po gitarę, ani bębny, ani nawet syntezator, nie ma własnej kapeli. Jego jedynym instrumentem był komputer, materiałem – filmiki z YouTube.

– Zaczęło się od wideo z bębniarzem, później było to, na którym gitarzysta gra i tłumaczy chwyt. Pomyślałem, że moż-

na to jakoś połączyć – opowiada „Przekroju”. I tak to się zaczęło. Łączenie, miksowanie, dopasowywanie dziesiątków różnych tonacji, dźwięków i barw głosów zajęło Kutimanowi bite dwa miesiące. Efekt – siedem utworów: mieszanka funky, afrobeatu, hip-hopu i new jazzu – powalił nie tylko internautów, ale i dziennikarzy muzycznych profesjonalnych mediów.

O Kutimanie napisał na swoim blogu przewodniczący Creative Commons, profesor prawa w Stanford Law School Lawrence Lessig. Twórczość Izraelczyka nazywa „gwoździem do trumny praw autorskich”. Żadna z osób, której materiałem się posłużył, nie wiedziała, że bierze udział w jakimkolwiek projekcie, nie uzyskał niczyjej zgody na wykorzystanie materiałów. Dlaczego stróża prawa jeszcze nie pozarli go żywcem? Bo żadna z „wykorzystanych” osób nie zaprotestowała.

– Jedyne komentarze, jakie dostałem, były bardzo pozytywne – mówi. – Nie ma w tym nic dziwnego. W prze-

szłości zdarzało się już, że ktoś brał moją muzykę i dopisywał do tego swój tekst, modyfikował. Dopóki ktoś nie chce tego wydać, podając siebie jako kompozytora, dopóki nie chce na tym zarabiać, nie widzę w takim twórczym przetwórstwie nic złego.

Czy on chciał zarobić? – Dostałem kilka ofert wydania projektu na rynku komercyjnym. Nie mogłem zdradzać nazw wytwórni, bo wszystkie propozycje odrzuciłem. Na żadnym etapie nie myślałem o „Thru You” jako o projekcie zarobkowym. Gdybym nawet dostał za niego jakieś pieniądze, oddałbym całość osobom, z których materiałów korzystałem – deklaruje.

Dwa miesiące temu Niemcy utworzyli w sieci olbrzymią bazę zawierającą ponad sto tysięcy zdjęć (www.bild.bundesarchiv.de). Udostępniono je na wolnej licencji, co oznacza, że można z nich korzystać w dowolny sposób za darmo. Polski odpowiednik – Narodowe Archiwum Cyfrowe – za każde zdjęcie każe słono płacić. – Nie ma wątpliwości, że polscy naukowcy, chcąc zilustrować swoje prace, zamiast po polskie będą sięgać po niemieckie zdjęcia. A te pokazują przecież często zupełnie inną perspektywę. Czas najwyższy, by i polscy decydenci poszli z duchem czasu – mówi „Przekroju” Jarosław Lipszyc, szef portalu Wolnelektury.pl.

KINO BEZ BILETU

Nie tylko YouTube jest sposobem na darmowe filmowe seanse. Oto strony, na których obejrzysz film i nie za to nie zapłacisz. I do tego zrobisz to legalnie:

■ Stare i zupełnie nowe filmy kanadyjskie National Film Board

of Canada udostępniło na stronie Nfb.ca. Zbiory liczą ponad 700 tytułów. Możecie w nich znaleźć takie perełki jak nagrodzone Oscarami krótkometrażowe filmy „Kochaj swojego sąsiada” z 1952 roku i „Ryan” z 2004 roku.

■ Kultowy „South Park” ze względu na sprzyjający format (krótkie odcinki) lądował nielegalnie w sieci w różnych przestrzeniach (głównie na YouTube) od lat. Twórcy serii postanowili więc zaprzestać walki z piratami i zrobić fa-

nom prezent, udostępniając wszystkie odcinki za darmo na stronie Southparkstudios.com. ■ Internetowy oddział Telewizji Publicznej itvp.pl stworzył Filmotekę. To darmowa baza 120 dokumentów

(w tym głośne zagraniczne hity, jak „Chiny w kolorze blue”) i 30 polskich fabuł wyprodukowanych po 1989 (między innymi „Komornik”, „Warszawa”, „Historia kina w Popielawach”). – kp

Śluchaj też „Wiadomości” w Radio 24

JESZCZE NIEODPŁATNIE

BEZ REKLAMODAWCÓW FILMY NA STRONIE ITVP.PL

NIEBAWEM PRZESTANĄ BYĆ DARMOWE

– MÓWI „PRZEKROJOWI” ZASTĘPCA DYREKTORA OŚRODKA MEDIÓW INTERAKTYWNYCH TVP **URSULA WŁODARSKA-SĘK**

Od trzech miesięcy na stronie itvp.pl internauci mogą korzystać za darmo z Filmoteki – bazy filmów dokumentalnych i fabularnych. Zapewne kosztuje to nie-mało. Kto za to płaci?

– W grę wchodzi bardzo duże kwoty. Składają się na nie koszty cyfryzacji, utrzymania filmu na serwerze i dystrybucji. Za wszystko płaci TVP.

Jako producent polskiego kina macie pewnie prawa do dystrybucji w Internecie wielu tytułów, które współfinansowaliście?

– To prawda, podczas pisania umów producentów zabezpieczamy prawa do eksploatacji w Internecie. Do części filmów mamy prawa wyłączne, do części nie, różne też są okresy, w jakich możemy udostępniać filmy. Oczywiście świadomość wśród producentów rośnie. Zaczynają negocjować, chcą dzielenia się przychodami, co w połączeniu z zapa-

ścią na rynku reklamy być może zmusi nas do wprowadzenia nowego modelu. Modelu płatnego? – Decyzja jeszcze nie zapadła. Na pewno za darmo będą dostępne filmy dokumentalne. Na razie staramy się zrobić wszystko, by Filmoteka funkcjonowała tak

jak dotychczas. Ale poza producentami są reklamodawcy. Do celowo reklamy mają zrekompensować nam ponoszone koszty. Nowy produkt potrzebuje jednak czasu, żeby je przyciągnąć. Tym bardziej teraz, gdy sytuacja na rynku reklamy jest tak trudna. Macie w planach otworenie kolejnego wortalu – z materiałami z archiwum TVP: starymi serialami, reportaży. Czy nie będziecie się dublować z powstającym właśnie Narodowym Instytutem Audiowizualnym*? Jego zadaniem ma być cyfryzacja archiwów TVP i stworzenie bazy w Internecie.

– Nasz wortal będzie zawierał materiały archiwalne w całości wyprodukowane przez TVP, a więc takie, do których TVP posiada odpowiednie prawa. Z planem utworzenia go nosiliśmy się od 2008 roku. Teraz projekt jest prawie gotowy, więc zawieszenie go byłoby udaremnieniem już wykonanej pracy – do tych materiałów mamy prawa i to nie koliduje z NInA, więc nawet nie myślimy o tym, żeby go wstrzymywać.

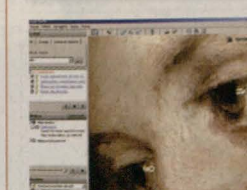
rozmawiała
Karolina Pasternak

NInA – Narodowy Instytut Audiowizualny

to instytucja powołana przez ministra kultury Bogdaną Zdrojewską. Jej zadaniem jest digitalizacja zasobów radia i telewizji, które w dalszej kolejności zostaną udostępnione w sieci. Portal Nina.gov.pl ma ruszyć 4 czerwca 2009 roku. Materiały filmowe i dźwiękowe będzie można ściągać z niego za opłatą. Pieniądze na kosztowny proces digitalizacji i utrzymania portalu mają pochodzić z budżetu. Wstępnie mówi się o 30 milionach euro, które zostaną zainwestowane w projekt do 2012 roku. Jako wzór dla NInA jego twórcy wskazują francuski instytut audiowizualny (INA), który już od niemal 40 lat zarządza zasobami francuskich mediów publicznych.

SKARBY SĄ TWOJE

MUZEUM JEST OTWARTE 24 GODZINY NA DOBĘ. EKSPONATÓW TRZEBA DOTYKAĆ, CHOĆBY ZA POŚREDNICTWEM MYSZKI. LICZBA WSPANIAŁYCH WYSTAW JEST TAK DUŻA, ŻE NALEŻY BAR-DZO SPOKOJNIE DAWKOWAĆ SOBIE ICH ZWIEDZANIE. ALE PRZECIEŻ NIKT NAS TU NIE POGANIA I NIE KAŻE ZAKŁADAĆ WIELKICH KAPCI, NO, CHYBA ŻE JEST ZIMNO, A PREZENTACJĘ OGLĄDAMY Z BABCIĄ. WYBRALIŚMY DLA WAS SIEDEM WARTYCH ODWIEDZENIA DARMOWYCH MUZEÓW.



1. **LUWR.** Tak powinno być w każdym muzeum. Możemy „dotknąć” każdego eksponatu – nikt nam nie mówi, w którą stronę musimy iść, bo zawsze możemy wrócić, by powiększyć dowolny (zawsze doskonale opisany) eksponat, a specjalna mapa pokazuje nam, gdzie się znajdujemy. Luwr wyznaczył na trwałe standardy wirtualnych odwiedzin. www.louvre.fr

2. **VIRTUAL MUSEUM OF CANADA** imponuje liczbą wystaw (228!) i informacją. A wszystko to w oryginalnej formule – muzeum etnograficzne to multimedialna prezentacja, podczas której zobaczymy nie tylko indiańskie techniki połowu ryb, ale i usłyszymy, jak w językach tutejszych ludów brzmią nazwy różnych przedmiotów. www.virtualmuseum.ca/

3. **METROPOLITAN MUSEUM OF ART** zamieszcza wszystkie swoje eksponaty online i zezwala (a nawet zachęca) na darmowe korzystanie z nich w niekomercyjnych celach. Dzieła posegregowane są chronologicznie, według twórcy lub kraju. Nawigacja po stronie jest niezwykle prosta (cierpi na tym szata graficzna strony). www.metmuseum.org

4. **NATIONAL GALLERY OF ART** serwuje prezentacje wideo oraz podcasty z lekcją historii (na przykład upadek Pompei), ale też z poszczególnymi eksponatami. Warto tu wracać – tylko w marcu na stronie pojawiły się aż cztery nowe multimedialne „podróże”. Co ważne, te same zjawiska prezentowane są z kilku punktów widzenia. www.nga.gov/home.htm

5. **RIJKSMUSEUM.** W dużej rozdzielczości możemy oglądać arcydzieła holenderskich (i nie tylko) mistrzów. Chcesz na swój blog ściągnąć reprodukcje? Skorzystaj z prostego gadżetu Rijkswidiget. Nie łamiesz praw autorskich, a muzeum zachowuje kontrolę nad tym, gdzie jego skarby są prezentowane. www.rijksmuseum.nl

6. **MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO** Jedną z najlepszych tego typu stron w Internecie. Bijemy na głowę dziesiątki muzeów nie tylko jakością prezentacji, ale i liczbą wspaniale opisanych eksponatów. Brawa za umiejętne wykorzystanie możliwości techniki XXI wieku do odtworzenia atmosfery gorących dni z 1944 roku. www.1944.pl

7. **MUSEO DEL PRADO.** Ich strona nie była szczególnie ciekawa. Do czasu, aż zamieścili 15 obrazów wielkich malarzy (Rubens, Rafael, El Greco) w rozdzielczości 14 gigapiksli. Ich pełna wersja jest tak duża, że została zamieszczona nie na stronie muzeum, ale na serwerze Google Earth. earth.google.com – mcich

Więcej o darmowej kulturze na www.przekroj.pl Za darmo!

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu o ciężkiej pracy:
ŁADNE RZECZY – PRZY SZUKANIU TELEFONU W TOREBCE, SZARY – PRZY WYBIERANIU, KRZYŻÓWKA – ŻE TEŻ MOŻE BYĆ CZYMIŚ KONIKIEM (DOROŻKARZ)

KONKURS

Czytaj „Przekrój” i wygraj! Jakie są przepisy? Osoba, która pierwsza wyśle prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Heathera O’Neil „Kotysanki dla małych kryminalistów”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: drugie życie laptopa możemy poznać dzięki fotografii rentgenowskiej.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Trafiony zatopiony, czyli do wyboru, do koloru

GOUVERNER C’EST CHOISIR (rządzić to wybierać) – tę maksymę francuskich dyplomatów Szary przypomniał sobie między półkami hipermarketu. Każdy chciałby rządzić, jeśli nie w parlamencie, to przynajmniej w domu, lecz jak wcześniej przejść test wyboru?

Szary podejrzewał, że choć w prostej linii wywodzimy się od grup zbieracko-łowickich, które przetrwały aż do schyłku PRL-u, już do końca świata nie poszukiwanie i zdobywanie pożywienia tudzież innych dóbr będzie naszym głównym zajęciem, ale ich wybieranie. Alternatywa: „maślanka czy jogurt?”, przestała być seksowna, gdy okazało się, że gdy wskażesz coś palcem, alternatywa powraca, tyle że w bardziej szczegółowej formie. Jogurt, ale owocowy czy naturalny? Z jakich owoców? Truskawkowy, ale pitny czy „do jedzenia”. Pitny, ale o normalnej zawartości tłuszczu czy 0 procent itd., itp.

Żeby jeszcze wymagano od nas wyboru rzeczy do życia niezbędnych, to jeszcze pół biedy. Gorzej, że osaczają nas towary zupełnie zbędne, living gadżety Marty Stewart typu deski do krojenia brokułów czy tvshopowe urządzenia do produkcji ekologicznego cukru z buraka cukrowego. Tuż za nimi postępuje wybór w kwestii politycznej (nawet jeśli macie wrażenie, że wszystkie partie jakoś dziwnie się do siebie upodobniły) oraz światopoglądowej (uwaga, dziś w promocji sekta Moon!), nie mówiąc już o kwestii towarzyskiej. Trudność decyzji z podstawówki: siedzieć w ław-

ce z Jasiem czy z Krzysiem, jest niczym w porównaniu z późniejszymi rozterkami – który blog spośród istniejących kilku (-dziesięciu?) milionów czytać lub na którym forum (miłośnicy modliszek czy fani trzeciej sceny w PlayStation 3) zostawić swój wpis?

Dla Szarego Centrum Handlowe „Arkadia” powinno się nazywać Tartar. Każdy zakup okupiony był wątpliwościami: czy w sklepie obok nie ma podobnej koszuli, ale za niższą cenę? A może wisi gdzieś koszula za taką samą cenę, ale ładniejsza? Żeby być tego pewnym,

należy obejść wszystkie butiki, przejrzeć wszystkie wieszaki, kosze z wyprzedażami, a może pojechać do innego sklepu, gdzieś na drugim końcu miasta lub... wybrać galerię w innym mieście? Wyczerpany jeżdżeniem po sklepach w poszukiwaniu odpowiedniego łóżka (było wiele wygodnych, ładnych lub w przystępnej cenie, ale czy aby nie było gdzieś wygodniejszych, ładniejszych i tańszych?) Szary dostrzegł w końcu TO właściwe. Napis: „Cena nie obejmuje ramy i materaca”, nie tyle kazał Szaremu zapytać, za co w takim razie miałby zapłacić, ile wpędził go w popłoch: znowu będzie musiał wybierać – spośród tysięcy ram i tysięcy materaców. – Ciesz się, że masz wybór, a nie stoisz jak kiedyś w kolejce po JEDEN rodzaj kielbasy – zauważyła jak zawsze praktyczna Szara. – Wtedy też był wybór – odpowiedział Szary – można było zapisać się do partii i mieć kielbasy, jakie się chciało, lub zostać wegetarianinem. □

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLNIE

A po nas choćby podtop O czym tu mówić, jeśli trzeba milczeć? O torturach prywatnie, ciepło, ze zrozumieniem rozmawia pan z panią

ROMAN KURKIEWICZ



- CHODZI O TO, ŻE UWAŻAM TORTURY...
- Ale odpowiedzmy sobie szczerze, że nie wiemy wszystkiego! I tak łatwo nie oskarżajmy!
- No właśnie chodzi o to, że poddaje się torturom tych, których nie umie się oskarżyć...
- Ależ oni są oskarżeni o zbrodnie, których dokonali i którym zarazem musimy zapobiec!
- To albo kara, albo zapobiegamy... jednak nie powinniśmy...

ŁADNE RZECZY!

OLA SALWA

Jak groszkiem o ścianę Oto nowa generacja komórek, które wyglądają, jakby się urwały z choinki

JESTEM W KROPCE. TELEFON TO DLA MNIE głównie narzędzie pracy, więc wolę oszczędną, prostą formę i stonowane kolory. Oczywiście dokładnie z tego samego powodu nigdy nie mogę znaleźć komórki w torebce – po prostu jej tam nie widać. Z telefonami zaprojektowanymi przez japońską designerkę Yayoi Kusamę nie ma tego problemu, bo krzykliwa, kolorowa obudowa w białe groszki (polka dots) nie wtapia się w to. Urzędze-



nia te mają jeszcze jedną zaletę: barokowa forma towarzyszy ascetycznemu wyposażeniu, nie ma tu więc miliona zbędnych funkcji, jak gry i aplikacje, na których poznanie potrzebujemy zwykle niewiarygodnej ilości czasu i energii. Choć prawdę mówiąc, gadzeciarska komórka czasem też ratuje przed towarzyskim horrorem*, jakim mogą być podróże pociągiem. To idealna tarcza chroniąca przed kimś, kto właśnie chce nam opowiedzieć swoje życie. Zajęcie się telefonem to czytelny sygnał – ze zwierzeniami koniec, kropka! □

Ten pies to nie koszmarny kuzyn Hello Kitty. Designerski telefon musi mieć fajne „opakowanie”: psa w kropki lub kolorowy szescian



* Takim horrorem bywają też nudne przyjęcia. Jeśli nie chcesz zrezygnować ani z rozmowy przez komórkę, ani z degustacji, przydadzą ci się praktyczne naparstki z ciasta makaronowego.



MYŚLNIE
Bezmyślność jest nieumyślna.

Krzysztof Bilica

– Jeśli mogą zginać tysiące niewinnych, to musimy udźwignąć ciężar wydobycia z winnego jego winy, zamiaru zawinięcia lub choćby sprzyjania zawinięciu!

– Ależ na tym polega mój opór, żeby nie działać w ten sam sposób jak ci, których działanie potępiamy...

– Nie ma czasu, nie możemy się wahać, trzeba działać natychmiast, bez zbędnych słów! Oni nie czekają!

– Ale my przez dwa tysiące lat wypracowaliśmy zasady, które zakładają niewinność oskarżonego...

– Zło jest. Zło straszne. Nie wypienimy go. Nie udawajmy,

że go nie ma. Jest i trzeba walczyć ze złem w świecie!

– Ale nie jego metodami, myślę, że wtedy stajemy się podobni...

7 Dlaczego bronić kogoś, kto ma nas bronić, robimy to, co u niego jest zabronione?

– Nikt się nie staje podobny. A gdybyś ty był odpowiedzialny i musiał podjąć takie działania w imię bezpieczeństwa państwa? – Ale ja się nie zajmuję bezpieczeństwem państwa, tylko

chciałbym, żeby moje państwo zachowywało się w porządku...

– I właśnie o porządek chodzi, ktoś musi zadbać, żeby nie dbać mógł ktoś!

– Ale tak mówili wszyscy, którzy w XX wieku...

– Nie zwalajmy na XX wiek, mamy wiek XXI!

– Ale jakbyśmy się niczego nie nauczyli...

– Nauczyliśmy się bronić narodu!

– Ale ci zatrzymani nie atakowali naszego narodu...

– Ale mogli. I atakowali naród sojusznicy. Który ma nas obronić przed atakiem!

– Ale dlaczego bronić kogoś, kto ma nas bronić, robimy

u nas to, co jest u niego zabronione?

– Czyli co niby?

– Torturujemy...

– A ty swoje, nikt nikogo nie torturował, widziałeś to? Nikt niczego nie widział, bo nie mógł widzieć, bo to tajemnica jest. Tajna.

– Czyli wiedziałeś?

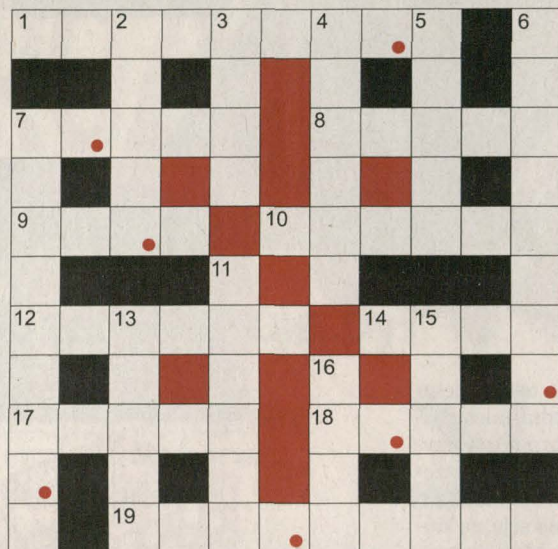
– Co wiedziałam, to wiedziałam. Musimy walczyć.

– Nie musimy. Albo chociaż – nie musimy tak.

– Jesteś naiwny. Też mi tortura, podtapianie. Wiele razy się podtapiałam.

– Się. To jest różnica.

– Kończę. Mam spotkanie, ale więcej nie mogę powiedzieć. □



POZIOMO

1. PRACA TO JEGO KONIK
7. ŻARTY Z TURCJI
8. MINISTER GOSPODARKI
9. ZACIĄGNĘŁA SIĘ NA STATEK
10. BĘDZIE SIĘ
12. KTO MIECZEM WOJUJE
14. RUDA ŻELAZA
17. NIEUDANY FORTEL
18. PLACEK ŚW. MARKA
19. PANCERNIK

PIONOWO

2. W DRABINIE
3. EFEKT ZAKŁĘCIA
4. IDZIE NA WÓDKĘ
5. KOŃCZY SIĘ ŁŻĄ
6. W KORPUSIE
7. ŻEBERKA NA GORĄCO
11. PROGRAMY DLA CAŁEJ RODZINY
13. WZIĘTY ŻYWCEM
15. ZATRZASKI
16. OKLAP

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

JOLKA NR 16

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY

10-LITEROWE:

- DESKA NA SKWER
- O STAN STUŁ DBA

WYRAZY

8-LITEROWE:

- LATOROŚL PAŃSTWA VENDETTÓW • WARTA GRZECZU • MUROWANY DOPŁYW • CHOCHOŁ PIŻAMY

WYRAZY 7-LITEROWE:

- SPORT DLA ORDYNATORÓW
- BOSSOWIE LEŚNEGO PODZIEMIA

WYRAZY

6-LITEROWE:

- W PROGRAMIE TRUMNY • RWA SIĘ NAŃ RWAĆ • KOLEGA

OSTATNIEGO

- MOHIKANINA • SPAŁA NA ŚNIEGU • ZWROTNIK RAKA GO MUSKA
- WYWIESZONE NA FILOLOGII

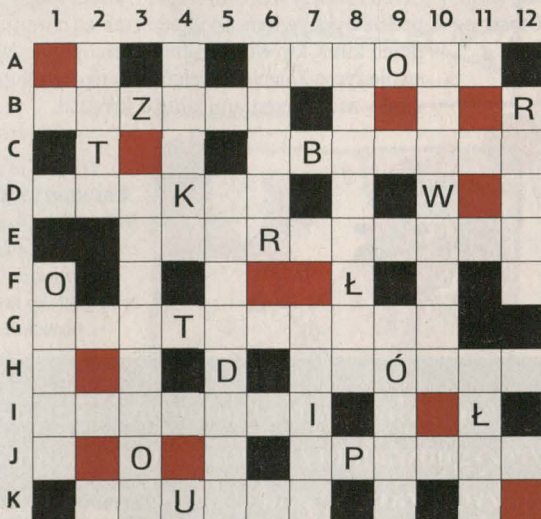
WYRAZY 5-LITEROWE:

- MIEDZIANY I WIELKI
- DESZCZU NAGRÓD NIE PRZYJMUJE
- DUCHOWNA = DUCHOWNY • KRÓLOWA KWIATÓW W WIEKU PRZEDSZKOLNYM
- PARKUJE KOŁO GŁUCHOŁAZIKÓW
- RZĄCY AMANT

WYRAZY

4-LITEROWE:

- NAJPROSTSZA WAGA
- AKSAMITKI NIEWOLI



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

— A6_G8_A4_/B1_K6_I4_E9_/D3_K2_E4_I6_E10_G5_A8_/A2_K7_F12_H8_G10_K9_?

— A11_I1_G2_.

— G3_/F5_I9_B2_C8_/B10_C6_D1_E7_B8_F3_D12_F10_I10_I2_/C4_G1_E11_I12_B6_D5_!

Uwaga! Jolkę nr 16 i krzyżówkę nr 16 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jeden z 10 kursów języka angielskiego „New Relfex English” (Young Digital Poland SA). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72606. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19 00-480 Warszawa, z dopiskiem: „Jolka 16” lub „krzyżówka 16”. Na prawidłowe rozwiązanie czekamy do 3 maja 2009 roku. Koszt SMS-ów 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wilejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

ROZWIĄZANIA Z NR. 14

KRZYŻÓWKA: PROZAİK

Poziomo: 1. POSZEDŁ Z OGARKIEM DO LASU — PODPALACZ 7. NIE TRUJE — ROWER 8. WPADKA NA CAŁEGO — BAGNO 9. SKLEPOWA — WAGA 10. ŁADUJE SIĘ — INTRUZ 12. ŚLEDZI GWIAZDY — LUNETA 14. MEŁ I SPRZEDAŁ — MŁYN 17. NIE MUSI SIĘ MELDOWAĆ — CYWIL 18. UTRZYMANI ARABA — WODZIE 19. MIŁOŚNICZY — ZAKOCHANI
Pionowo: 2. MA HAKA NA KAŻDEGO — DZWIĞ 3. ZMIANA POGODY — AURA 4. WYNOŚI NA OLTARZE — AMBONA 5. WSKAZUJE PÓŁNOC — ZEGAR 6. OTURLANIE — OTOCZENIE 7. PO PROSTU REWELACJA — REWELACJA 11. NIE DORÓŚŁ DO STOŁU — STOŁIK 13. ROZKAZ DLA BABY — NAWÓZ 15. NAD PŁOTKAMI — ŁÓDKA 16. WINOJAŁKA — OWOC

JOLKA: GORE SERCE, PĘDZI KOŃ, A DZIEWCZYNA KLASKA W DŁOŃ (z „Krakowiaka” Edmunda Wasilewskiego)

Rzędami: STROJNIS, TALIA, BRON, ARCHANIOL, KWAS, DZIECIOŁ, GOYA, SZEWIŃSKA, DRWA, NAKAZ, PSIARNIA

Kolumnami: STRATEG, OBRUS, KLECHDY, ZASADA, SALAMI, EDEN, ROGI, IMIONA, JABŁKO, WŁOSZKA, IKONA, SIŁACZE

LAUREACI Z NR. 12

KRZYŻÓWKA:

Adam Karwowski, Warszawa; Elżbieta Krawczyk, Ruda Śląska; Romana Ogórek, Wałbrzych; Małgorzata Rugień, Gdańsk; Tadeusz Tokarczyk, Bydgoszcz

JOLKA:

Ewa Garska, Nowy Tomyśl; Dorota Planeta, Tarnowskie Góry; Grzegorz Powidel, Wrocław; Lucyna Szmyt, Bydgoszcz; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa

KUBA DĄBROWSKI

Popsute wakacje

Technologia w służbie nastroju, czyli Corinne Mercadier na urlopie z polaroidem

CORINNE MERCADIER MA 54 LATA, MIESZKA W PARYŻU i uczy plastyki w liceum. Czasami ma wystawę na świecie, ale musi szybko wracać — uczniowie czekają. Raz do roku, w wakacje, bierze aparaty i wyrusza na fotograficzną wyprawę. Najczęściej na południe Francji, czasem do Normandii. — Lubię patrzeć na horyzont. Lubię patrzeć na otwartą przestrzeń nieba — mówi „Przekroju”. — Mąż się kąpie, psy biegają po plaży, a ja chodzę z aparatami.

Fotografuje rybaków, kąpiące się dzieci, kutry, moła, architekturę kurortu. Typowy zestaw tematów. Nac morski romantyzm. Trudno o coś prostszego.

dlaczego więc piszę tu o jej zdjęciach, a nie na przykład o kadrach, które moja mama przywiozła z Egiptu? W zdjęciach Mercadier ważny jest proces: — Najpierw fotografuję „normalnym” aparatem, czasem cyfrą, czasem na negatywie — opowiada fotografka. — Efekt prze-fotografuję najstarszym turystycznym polaroidem SX-70. To daje te niesamowite, wyprane, sennie kolory. Niestety, polaroidy ze swojej natury są bardzo małe. Żeby je powiększyć, prze-fotografuję je jeszcze raz zwykłym aparatem. Dopiero tę reprodukcję wystawiam w galerii. Lubię, kiedy po drodze nawarstwiają się technologiczne błędy, a obraz dzięki temu robi się coraz bardziej odrealniony.

W efekcie nie możemy powiedzieć, czy fotografie Mercadier pochodzą sprzed roku, 10 albo może 50 lat. Wyprane z jakiegokolwiek konkretna stają się dokumentem o uniwersalnym wspomnieniu wakacji. Do 16 maja można je oglądać w warszawskiej galerii Yours na wystawie „Lata świetlne”.



Tym razem w Stopklatce dopisek lingwistyczny. Corinne Mercadier używa w swojej twórczości polaroidów. Wyraz „polaroid” jest eponimem. Eponimy to rzeczowniki pochodzące od nazw własnych lub imion: adidas, chuligan (od irlandzkiej rodziny Hooliganów), ksero (od firmy Xerox) czy diesel (od Rudolfa Diesla). Może kiedyś przyda się w krzyżówce



W moich fotografiach nie ma nostalgii. Jeżeli już, to za przyszłością. Za momentami, o których wiem, że mi się nie przydarzą. Fotografując, daję im na chwilę życie



CORINNE MERCADIER

Uchylamy drzwi do klasy Premium



Audi A4 Limited Edition z reflektorami ksenonowymi, klimatyzacją 3-strefową...

Bogactwo wyposażenia właściwe klasie wyższej i doskonałe rozwiązania techniczne, z których słynie marka Audi, są teraz dostępne w jednej, wyjątkowej ofercie. Kupując Audi A4 lub A4 Avant w bogato wyposażonej wersji Limited Edition, otrzymasz nadzwyczaj **atrakcyjną cenę**. Reflektory ksenonowe, automatyczna klimatyzacja 3-strefowa, komputer pokładowy, Audi parking system, ogrzewane lusterka zewnętrzne, kierownica 4-ramienna obszyta skórą to tylko niektóre elementy wyposażenia Audi A4 Limited Edition. Poznaj wszystkie szczegóły wyjątkowej oferty.

Infolinia: 0 801 200 500*

*Opłata jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.
Ilość modeli Audi A4 i Audi A4 Avant w wersji Limited Edition jest ograniczona.

Audi Kredyt

